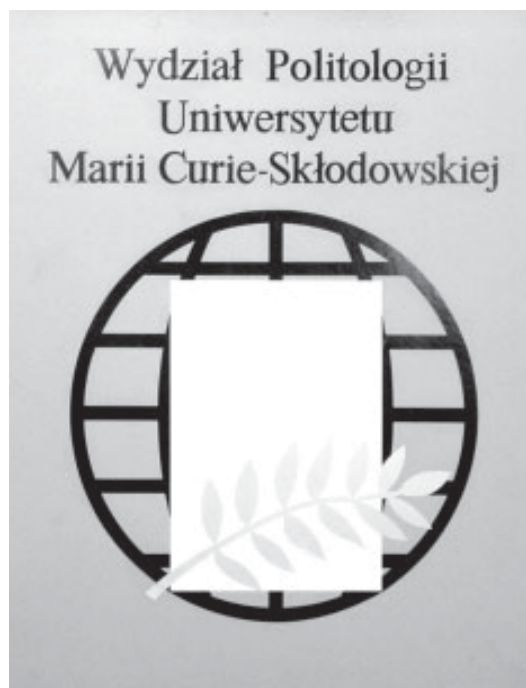


CONSENSUS

STUDENCKIE ZESZYTY NAUKOWE



CONSENSUS

STUDENCKIE ZESZYTY NAUKOWE

**Wydział Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
Lublin**

Opiekun naukowy
prof. dr hab. Henryk Chałupczak

KOMITET REDAKCYJNY

Arkadiusz Szewczak - redaktor naczelny
Monika Sidor - zastępca redaktora naczelnego
Przemysław Maj - redaktor
Aneta Tkaczyk - redaktor

Hubert Jędrulak - projekt okładki i skład

ISBN 83-227-1763-6

Przedsiębiorstwo Wydawnicze Związku Niewidomych „Print 6”

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne.....	7
--------------------	---

I. Artykuły

Konrad Pawłowski: <i>Konflikt serbsko-albański w Jugosławii (1945-1999)</i>	8
Monika Nizioł: <i>Polska polityka zagraniczna wobec Ukrainy u progu XXI wieku</i>	38
Magdalena Gordon: <i>Integracja Polski z Unią Europejską w programach wyborczych kandydatów na urząd Prezydenta RP</i>	55
Przemysław Maj: <i>Cyberterrorizm w stosunkach międzynarodowych</i>	67
Arkadiusz Szewczak: <i>Polska polityka wobec Niemiec w pierwszych miesiącach roku 1933</i>	87
Tomasz Kozięło: <i>Determinanty zróżnicowania społeczno-gospodarczego współczesnego świata</i>	100
Bartosz Dyląg: <i>Krytyka społeczeństwa współczesnego w świetle poglądów wybranych przedstawicieli szkoły frankfurckiej</i>	119
Mariusz Wiktor Sienkiewicz: <i>Geneza i tradycje powiatu na ziemiach polskich</i>	129

II. Recenzje i sprawozdania

Benjamin R. Barber, <i>Dżihad kontra McŚwiat</i> (Monika Barańska).....	145
<i>Studencka symulacja „Munich European Forum”, Monachium 28 stycznia-3 luty 2001</i> (Agnieszka Kwiatek).....	149
<i>Studencka konferencja naukowa „Globalizacja”, Wrocław, 25-26 kwietnia 2001</i> (Renata Domka).....	152
<i>Studencka konferencja naukowa „IV Tydzień Samorządności”, Lublin 23-27 kwietnia 2001 roku</i> (Paweł Szewczyk).....	155
<i>Studencka konferencja naukowa „Politologia i Politolodzy w XXI wieku”, Lublin 20-22 kwietnia 2001</i> (Agnieszka Kwiatek).....	157

Słowo wstępne

Oddajemy do Waszych rąk pierwszy numer *Consensusu*, czyli studenckich zeszytów naukowych Wydziału Politologii UMCS. Zakładamy, że periodyk ten stanie się naukowym forum prezentacji studenckich poglądów z zakresu szeroko rozumianych nauk politycznych. Koncepcja stworzenia zeszytów naukowych powstała wśród studentów Politologicznego Koła Naukowego. Pomysł ten dojrzał przez okres dwóch ostatnich lat i dzięki połączonym wysiłkom organizacji studenckich, z czasem przybierał realne kształty. Wydanie *Consensusu* stało się realne dzięki wsparciu finansowemu, jakie władze Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej udzieliły dla naszej wspólnej idei.

Pismo prezentuje poglądy naukowe zarówno studentów z naszego Wydziału jak i osób pochodzących z innych ośrodków akademickich. Ta otwarta formuła *Consensusu* umożliwia realizację podstawowego celu – czyli stworzenia trwałej płaszczyzny wymiany poglądów naukowych. Pozwala także na stałe, stopniowe podnoszenie poziomu merytorycznego niniejszego periodyku. W związku z powyższym, zapraszamy wszystkie zainteresowane osoby do współpracy z redakcją i prezentowania własnych artykułów, recenzji oraz opinii.

Struktura *Consensusu* podzielona będzie na dwie części. Pierwsza ma zawierać artykuły naukowe, w drugiej zaś będziemy prezentować recenzje, sprawozdania a w przyszłości także polemiki. Pomimo, że problematyka artykułów dotyczy zagadnień z zakresu politologii i stosunków międzynarodowych, w strukturze naszego pisma nie zdecydowaliśmy się na wyodrębnienie części tematycznych. Chcieliśmy w ten sposób uniknąć problemów związanych z zaklasyfikowaniem prac, które często posiadają charakter interdyscyplinarne.

Redakcja

Konrad Pawłowski

KONFLIKT SERBSKO – ALBAŃSKI W JUGOSŁAWII (1945-1999)

Konfliktowi zbrojnemu na terenie byłej Jugosławii poświęcono wiele opracowań, artykułów, reportaży i filmów. Stosunkowo mniej publikacji dotyczy przybliżenia jego przyczyn. Niniejszy artykuł, analizując przebieg wydarzeń od zakończenia II wojny światowej po początek zbrojnej interwencji NATO, stanowi jednocześnie próbę zrozumienia skomplikowanych, aktualnych wydarzeń na tym terenie.

Kiedy w 1945 r. stworzone zostało po raz kolejny federacyjne państwo jugosłowiańskie było jasne, że zadawnione konflikty etniczne pogłębione jeszcze przez wydarzenia II wojny światowej stanowiąc będą główny czynnik konfliktogenny wielonarodowego organizmu. Dlatego też, zdając sobie sprawę, iż nastroje nacjonalistyczne i separatystyczne są wciąż bardzo żywe, przez cały okres swojego życia Josip Broz - Tito dążył do stworzenia takiej struktury państwowej, która zapewniałaby wszystkim narodom i mniejszościom etnicznym równy lub prawie równy status. Kreowany w ten sposób mit jugosłowiańskiej jedności - według zamierzeń twórców - doprowadzić miał do wygaśnięcia narodowych antagonizmów. W rzeczywistości, stało się dokładnie odwrotnie.

Powstała 29 XI 1945 r. Federacyjna Ludowa Republika Jugosławii obejmowała sześć narodowych republik: Chorwacką, Słoweńską, Bośni-Hercegowiny, Macedońską oraz Serbską. W ramach tej ostatniej wyodrębniono ponadto Autonomiczny Obwód Kosowsko-Metohijski oraz Autonomiczną Prowincję Wojwodiny.¹

Faktycznie takie rozwiązanie ustrojowe nie zadowalało ani Serbów ani Albańczyków. Marszałek Tito, pomny dominacji Belgradu

¹ E. Mizerski, *Jugosłowiański system przedstawicielski 1918-1990*, Toruń 1999, s. 62.

na scenie politycznej Królestwa Jugosławii, poprzez przyjęty model państwa zmierzał do zminimalizowania wpływu Serbów na politykę federacji. Także Albańczycy byli mocno zawiedzeni faktem, iż zamieszkałe przez nich Kosowo stało się tylko regionem autonomicznym. Podczas gdy półmilionowemu narodowi Czarnogórskiemu przyznano w ramach federacji prawo do własnej republiki, licząca 1,7 miliona społeczność albańska musiała zadowolić się jedynie statusem narodowej mniejszości.² Jakkolwiek niewielka liczba Albańczyków zamieszkałych w państwie jugosłowiańskim - według spisu powszechnego z roku 1948 stanowili oni 4,8% ogółu ludności podczas gdy Serbowie aż 41,4%³ - mogła częściowo stanowić wytłumaczenie takiego stanu rzeczy, nie była to zasadnicza przyczyna.

W rzeczywistości rozwiązanie takie wynikało z faktu, iż Tito po pierwsze zdawał sobie sprawę, że Serbowie będący najsilniejszą grupą narodowościową w Jugosławii nie zaakceptują niepodległości Kosowa, historycznej kolebki ich średniowiecznego państwa, a po drugie był zbyt przewidującym politykiem, aby zdecydować się na stworzenie republiki albańskiej, graniczącej z macierzystym krajem - Albanią.

Od początku istnienia powojennej Jugosławii w relacjach serbsko-albańskich mówić możemy o wzajemnej niechęci, spotęgowanej jeszcze poprzez fakt, iż w czasie II wojny oba narody stanęły po przeciwnej stronie. Serbowie ponieśli największe straty w walce z państwami osi, przypłacając to 1,7 mln ofiar. Albańczycy natomiast, walcząc najpierw u boku Włoch a potem Niemiec (albańska 21 dywizja SS Skanderbeg i oddziały Balli Kombetar), brali aktywny udział w realizacji antyserbskiej polityki. W jej wyniku śmierć poniosło około 10 tys. kosowskich Serbów a ponad 100 tys. wyemigrowało z prowincji.⁴

² S. Nowak, *Kosowo – mit i historia w konflikcie serbsko-albańskim*, [w:] *Przemiany w świadomości i kulturze duchowej narodów Jugosławii po 1991 roku*, Kraków 1999, s. 97.

³ Dane za: A. Malicki, *Jugosławia*, Warszawa 1974, s. 132.

⁴ D.T. Batakovic, *The Kosovo Chronicles*, Beograd 1992, http://www.kosovo.com/kosovo_chronicles/kc_part1b.html; W. Łysiak, *Stulecie kłamców*, Warszawa 2000, s. 260.

Sytuacja odmieniła się w 1945 r., kiedy mimo zbrojnego oporu ze strony Albańczyków, Kosowo zostało zajęte przez oddziały jugosłowiańskich i albańskich komunistów. W opinii części Albańczyków fakt ten równoznaczny był z okupacją prowincji. W Kosowie do 1946r. trwały walki, a przez kolejne dwadzieścia lat – z uwagi na wciąż napiętą sytuację i spory pomiędzy Tiraną i Belgradem - utrzymywany był z przerwami stan wyjątkowy.⁵

W okresie tym kosowscy Albańczycy narażeni byli na realizowaną przez władze serbskie politykę przymusowej asymilacji i denacjonalizacji. „Pokazywanie jakichkolwiek narodowych symboli i flag albańskich, oraz upamiętnianie świąt narodowych było zakazane. Także uczenie albańskiej historii, zwyczajów i literatury było uważane za nacjonalistyczne skrzywienie”.⁶ W rękach serbskich znajdowały się najwyższe stanowiska państwowe i partyjne, trwała serbska dominacja we wszystkich aspektach życia gospodarczego i kulturalnego.

Sytuację pogarszały jeszcze skierowane przeciw kosowskim Albańczykom policyjne represje. Odpowiedzialny był za nie wiceprezydent Jugosławii i gorący zwolennik koncepcji serbskiego centralizmu Aleksander Ranković. Kierował on bezpośrednio działalnością Jugosłowiańskiej Policji Bezpieczeństwa (UDB, Uprava Drzavne Bezbednosti), składającej się w większości z Serbów. Pod pretekstem tłumienia albańskiego irredentyzmu, służby bezpieczeństwa regularnie wywierały presję na zamieszkującą Kosowo mniejszość albańską. W efekcie systematycznych prześladowań i dyskryminacji między 1954 a 1957 r. około 195 tys. Albańczyków opuściło Jugosławię; w 1966r. liczba ta wynosiła już 235 tys.⁷

Sytuacja uległa zmianie w 1966 r., kiedy w lipcu został odsunięty od władzy oskarżany o „panserbizm” Ranković. Zaistniała sytuacja doprowadziła do bardziej otwartej dyskusji na temat

⁵ M. Kuczyński, M. Ray-Ciemiega, *Balkański syndrom*, Warszawa 2000, s. 26.

⁶ A. Hadri, *The National and Political Development of Albanians in Yugoslavia*, vol I, Zagreb 1970, s. 551. Cyt. za: M. Vickers, *The Albanians. A Modern History*, London - New York 1997, s. 175.

⁷ M. Vickers, s. 191.

położenia i dyskryminacji mniejszości albańskiej. W jej efekcie usunięte zostały naciski policyjne. Ponadto, aby poprawić sytuację ekonomiczną najbiedniejszych obszarów Jugosławii, w 1965 r. utworzony został tzw. Związkowy Fundusz dla Rozwoju Regionów Słabo Rozwiniętych. Z jego środków Kosowo w latach 1965-1970 otrzymało 2 677,7 mln dinarów. Biorąc pod uwagę, iż cała Republika Bośni i Hercegowiny otrzymała pomoc w wysokości 2 740,1 mln din., skala środków przyznanych dla Kosowa była niewątpliwie niemała.⁸

Mimo wprowadzonych przez władze federacji zmian zmierzających do pozyskania ludności albańskiej, 29 listopada 1968 r. w Kosowie wybuchły zamieszki. Jakkolwiek większość protestujących Albańczyków domagała się przekształcenia okręgu w związkową republikę albańską, posiadającą tak jak inne republiki prawo do secesji, to - co jest rzeczą wartą podkreślenia - znacząca mniejszość nawoływała za unią Kosowa z Albanią. Żądano także powołania albańskiego uniwersytetu oraz zmiany oficjalnej nazwy regionu „Kosowo-Metohija” na brzmiące mniej serbsko „Kosowo”. Choć w odpowiedzi na demonstracje nastąpiła czystka w lokalnym aparacie partyjnym i liczne aresztowania, władza została zmuszona do ustępstw. Kosowo uzyskało status prowincji, druga część nazwy została usunięta, zezwolono na wywieszanie flag albańskich a w 1969 r. utworzono uniwersytet w Prisztinie. Dopuszczono także do użytku podręczniki albańskie, które sprowadzane były z Tirany.⁹

Kolejnym krokiem Tity zmierzającym do liberalizacji polityki wewnętrznej było przeprowadzenie w 1971 r. szeregu reform instytucji państwowych. Najważniejsza zmiana dotyczyła ustanowienia kolektywnej głowy państwa to jest Prezydium Socjalistycznej Federacji Republiki Jugosławii, składającego się z przedstawicieli republik i okręgów autonomicznych.

Dalsze zmiany osłabiające wyraźnie centralizm federacyjnego państwa wprowadzała konstytucja z 22 lutego

⁸ Dane za: S.G. Kozłowski, *Polityka i rozwój regionalny Jugosławii*, Łódź 1982, s. 73.

⁹ *Chronology of 20 th – cenury Eastern European History*, red. G.C. Ference, Detroit - Washington - London 1994, s. 417.; M. Vickers, op.cit., s. 192.

1974 r., która znacząco powiększała zakres władzy republik a zwłaszcza okręgów autonomicznych.

Kosowo, jako Socjalistyczny Autonomiczny Okręg Kosowo, uzyskało szeroką autonomię w dziedzinie ustawodawstwa (własna konstytucja i skupsztyna czyli parlament okręgu autonomicznego), sądownictwa (okręgowy sąd najwyższy), administracji (rada wykonawcza okręgu), polityki podatkowej i finansowej. Na poziomie federacji Kosowo reprezentowane było w dwuizbowej Skupsztynie SFRJ, tj. w Radzie Republik i Okręgów, gdzie zasiadało 8 delegatów ze skupsztyny okręgu autonomicznego oraz w Radzie Związkowej, w której mandat posiadało 20 delegatów. Dla porównania, w organach tych reprezentanci Socjalistycznej Republiki Serbii zajmowali odpowiednio 12 i 30 miejsc.¹⁰ Ponadto okręg miał swoją reprezentację w organie wykonawczym Skupsztyny SFRJ, tj. w Związkowej Radzie Wykonawczej, oraz – co najważniejsze – w Prezydium SFRJ, którego skład zmieniono. Nowa konstytucja wprowadziła liczbę 9 członków Prezydium, po jednym dla republiki i okręgu autonomicznego, co oznaczało w praktyce zrównanie ich pozycji, zwłaszcza, iż w ramach koncepcji kolektywnego kierowania państwem każdy z przedstawicieli republik i okręgów autonomicznych na jeden rok (art.327) obejmować miał funkcję przewodniczącego Prezydium SFRJ.¹¹

Ustawa zasadnicza z 1974r. wprowadzała znaczny wpływ okręgów autonomicznych na funkcjonowanie państwa. Aby podejmować szereg spraw na poziomie federacji, wymagana była zgoda przedstawicieli okręgu. W praktyce oznaczało to prawo weta i blokowania niekorzystnych decyzji, wyraźnie osłabiając w ten sposób pozycję centralnych władz federacji.¹²

Ponadto, w wyniku uchwalenia także nowej konstytucji Republiki Serbskiej, parlamenty Kosowa i Wojowdiny otrzymały

¹⁰ *Konstytucja Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii*, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1975, s. 185-186.

¹¹ *Ibidem*, s. 199.

¹² Zob. zwłaszcza: art. 294, art. 295 i art. 300 konstytucji, [w:] *Konstytucja Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii*, s. 186-189. Zob. także: M. Vickers, s. 197-198.

prawo do wyrażania zgody na zmianę w konstytucji Serbii. Była to - według Miloša D. Lukovicia - prawdziwa blokada wewnętrzna Serbii, gdyż parlament republiki nie miał takich praw względem regionów autonomicznych.¹³

Tito zrealizował ideę decentralizacji państwa, jednocześnie zapewniając wszystkim grupom narodowym i etnicznym szeroką oraz – co najważniejsze - realną autonomię, dzięki której Kosowo stało się właściwie siódmą republiką Jugosławii.

Albańczycy otrzymali szeroki katalog praw osobistych, do których zaliczyć można wolność manifestowania przynależności do określonego narodu lub narodowości, wolności uzewnętrzniania cech kultury narodowej, swobodę posługiwania się własnym językiem i pismem (art.170), odnoszącą się także do postępowania przed organami państwowymi (art.246), prawo nauczania w języku ojczystym na terytorium okręgu autonomicznego (art.171) oraz tworzenia organizacji zajmujących się rozwojem narodowej kultury (art.247).¹⁴ Jednakże, mimo deklarowanych haseł o równoprawnym charakterze, „braterstwie i jedności narodów i narodowości”, Albańczykom odmówiono właściwie jednego - prawa do secesji, przysługującego na mocy art. I Konstytucji, jedynie „narodom” Jugosławii posiadającym własną organizację państwową tj. republikę SFRJ.¹⁵ Z tego więc punktu widzenia uznani za „narodowość” Albańczycy mogliby stać się „narodem”, gdyby tylko Kosowo otrzymało republikański status. De facto oznaczałoby to jednak dobrowolną zgodę władz Jugosławii na secesję Kosowa, gdyż przekonanie o albańskiej lojalności w stosunku do federalistycznego państwa wydawało się być zupełnie nieuzasadnione.

Kolejnym środkiem podjętym w celu poprawy wzajemnych relacji było dalsze uwzględnienie sytuacji ekonomicznej prowincji. Kosowo posiadające priorytet w redystrybucji środków pochodzących z centralnych funduszy otrzymało w latach 1971-

¹³ M.D. Luković, *Kryzys kosowski oczyma Serbów: bezpośrednie przyczyny, korzenie historyczne, przebieg i konsekwencje*, Belgrad 1999, s. 70.

¹⁴ *Konstytucja Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii*, s. 136, 156-157.

¹⁵ Tamże, s. 43-44.

1975 pomoc w wysokości 8 521,5 mln din.¹⁶

Wprowadzona przez konstytucję autonomia prowincji oraz poprawa położenia jugosłowiańskich Albańczyków nie wpłynęła na złagodzenie serbsko-albańskich antagonizmów. Zmiany wywołały sprzeciw miejscowej ludności i części polityków serbskich obawiających się dominacji ze strony kosowskiej społeczności albańskiej. Powołana została specjalna komisja, która zebrała w Kosowie szereg serbskich skarg i argumentów sprzeciwiających się poszerzeniu autonomii prowincji i opowiadających się za przywróceniem bezpośredniej kontroli Belgradu (tzw. „Niebieska księga”). Choć dokument ten nigdy nie został opublikowany i przemilczano treści w nim zawarte, jasne było, że problem Kosowa istniał i był dostrzegany przez obie strony konfliktu.¹⁷

Dzięki rzeczywistej liberalizacji systemu, w latach siedemdziesiątych nastąpił rozkwit aktywnej działalności kosowskich Albańczyków. Wzmacniano powiązania kulturalne z Tiraną, legalnie ukazywały się liczne publikacje i filmy albańskie. W latach 1971-1981 władze Albanii wysłały do Kosowa 240 nauczycieli akademickich; do prowincji napływały także albańskie podręczniki.¹⁸ Prowadziło to do wzrostu poczucia narodowej odrębności a także potęgowało nastroje nacjonalistyczne. Więzy te nabrały znaczenia zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, gdy „[...] stacje radiowe i telewizyjne Prisztiny były przeładowane programami kulturalnymi wyprodukowanymi w Albanii, podczas gdy radio Tirana osiągało zasięgiem 60% terytorium Kosowa.”¹⁹

Z punktu widzenia strony albańskiej sytuacja uległa nieporównywalnej poprawie. Odwrotnie rzecz miała się z Serbami. Efektem wzmacniania albańskiego charakteru Kosowa był systematyczny odpływ Serbów i Czarnogórców. Do roku 1981 z Kosowa wyemigrowało 103 tys. ludzi.²⁰ Ponadto, w wyniku

¹⁶ Dane za: S.G. Kozłowski, s. 73.

¹⁷ M. Vickers, s. 198.

¹⁸ A.N. Dragnich, S. Todorovich, *The Saga of Kosovo*, New York 1984, http://www.kosovo.com/history/kosovo_saga/saga_15.html

¹⁹ M. Vickers, s. 206.

²⁰ R. Petrovic, M. Blagojevic, *The Migration of Serbs and Montenegrins from Kosovo and Metohija*, Beograd 1992, <http://members.tripod.com/Balkania/resources/>

wysokiego wskaźnika przyrostu naturalnego, w 1971 r. Albańczycy stanowili 73,7% (916 168 tys.) mieszkańców Kosowa. Dziesięć lat później liczba ta wynosiła już 1 226 736 mln czyli 77,48% ogółu zamieszkującej prowincję ludności.²¹ Jak pisze S. Nowak, przyrost naturalny wśród ludności albańskiej (2,5-3,5 razy większy niż w pozostałych republikach) wynikał przede wszystkim z albańskiej tradycji, kultury i religii, będącej znakiem ich narodowej tożsamości.²² Ponadto społeczność albańska była najmłodsza ze wszystkich grup narodowych Jugosławii. W latach 80-tych blisko 50% Albańczyków stanowiła młodzież poniżej 20 roku życia.²³ Dlatego też, w wyniku zachodzących zmian demograficznych, Kosowo coraz bardziej traciło swój słowiański charakter stając się prowincją etnicznie albańską oraz muzułmańską.

Przełom lat 70 i 80 był okresem ocieplenia wzajemnych relacji na linii Tirana-Belgrad, zaś zamieszkująca Kosowo społeczność albańska cieszyła się rzeczywistą i szeroką autonomią. Na pierwszy rzut oka sytuacja wydawała się w pełni opanowana i akceptowana mniej lub bardziej przez obie strony. Był to jednakże spokój tylko pozorny.

4 maja 1980 r. zmarł J.B. Tito. Kiedy zabrakło charyzmatycznego przywódcy, tłumione przez lata separatyzmy etniczne na nowo dały o sobie znać.

Zamieszki w Prisztinie wybuchły 11 marca 1981 r. Protestujący studenci wystąpili z żądaniem przyznania dla Kosowa statusu jugosłowiańskiej republiki, zrównania statusu narodowości albańskiej z narodami Jugosławii, wypuszczenia więźniów politycznych oraz przeprowadzenia reform społecznych. Przez Kosowo przełała się fala wywołanych przez Albańczyków demonstracji i starć ulicznych. W kwietniu wystąpienie zostało poparte przez większość ludności prowincji. Na ulicę wraz ze studentami wyszli także robotnicy. W odpowiedzi, ze strony władz

[history/migrations/mk_preface.html](#)

²¹ S. Przybyła, *Źródła potencjalnych konfliktów na Półwyspie Bałkańskim*, Warszawa 1998, s. 11.

²² S. Nowak, s. 99.

²³ *Kosowo: „Audiatur et Altera Pars”*, „Rocznik Strategiczny” 1999/2000, Warszawa 2000, s. 328.

jugosłowiańskich padły oskarżenia o nacjonalizm i chęć secesji. Ponadto, w powszechnej opinii panowało przekonanie, iż Albańczycy tak właśnie odwdzięczali się za ekonomiczną pomoc, którą otrzymywała zamieszкана przez nich prowincja.

Po serii aktów wandalizmu, w wyniku których spłonął serbski monaster w Peciu, 3 kwietnia 1981 r. wprowadzono w Kosowie stan wyjątkowy. W celu stłumienia protestu władze centralne ściągnęły 30 tys. żołnierzy oraz czołgi. Wprowadzono także godzinę policyjną, co powszechnie uznano za militarną okupację Kosowa. Według oficjalnych danych śmierć poniosły dwie osoby; według strony albańskiej liczba ofiar wyniosła tysiąc osób.²⁴

Po stłumieniu rebelii i ustabilizowaniu sytuacji, miały miejsce liczne aresztowania działaczy albańskich, którzy skazywani byli na kary długoletniego więzienia.²⁵

Za sytuację w okręgu obwinione zostały miejscowe władze, dokonano zmian personalnych. Formalnie, nastąpił w stosunkach albańsko-serbskich okres odwilży, powszechnie mówiono o „dawnych błędach” popełnionych przez jugosłowiańskie władze.

Wypadki roku 1981 miały jednak także inne reperkusje. W 1982r. grupa ekstremistów albańskich, którzy uciekli z Kosowa po pierwszych rozruchach, założyła w Szwajcarii tajną organizację Ludowy Ruch Kosowa (Levizje Popullore e Kosoves). Członkami LPK byli skrajni marksiści, sympatycy reżimu Enwera Hodży i zwolennicy koncepcji tzw. Wielkiej Albanii czyli zjednoczenia Kosowa, zachodniej Macedonii oraz części Czarnogóry i Grecji z Albanią. Z grupy tej wyłoniły się w latach dziewięćdziesiątych emigracyjne kadry założycielskie Wyzwoleńczej Armii Kosowa (Ushtria Climritare e Kosoves - UCK).²⁶

Wypadki roku 1981 doprowadziły do kolejnych wzajemnych

²⁴ M. Vickers, s. 205.; *Chronology of 20 th – cenury Eastern European History*, op.cit., s. 419.

²⁵ Według strony albańskiej, w okresie 1981-1989 75 tys. Albańczyków było oskarżonych o popełnienie przestępstw politycznych. I. Berisha, *Memorandum on Kosova and the Albanian Question in Former Yugoslavia*, London 1991, <http://www.alb-net.com/memo.htm>

²⁶ M. Kuczyński, *Balkańska pożoga. Wojny i konflikty na Bałkanach w latach 1981-1999*, Warszawa 1999, s. 137.

oskarżeń między Belgradem a Tiraną. W efekcie pogorszyło to jeszcze położenie jugosłowiańskich Albańczyków. Władze centralne przerwały kulturalne więzi Kosowa z sąsiednią Albanią, zakazano używania albańskich podręczników.

Sytuacja w prowincji pozostawała bardzo napięta, „[...] mnożyły się demonstracje antyrządowe, ale także wystąpienia Albańczyków przeciw ludności serbskiej: podpalano serbskie domy, na wsi niszczone serbskim gospodarzom maszyny, truto inwentarz itp. Cerkwie i cmentarze serbskie były regularnie profanowane i dewastowane, częste były morderstwa i napady na Serbów, a później także zbiorowe gwałty na serbskich kobietach i akcje bicia serbskich dzieci w szkołach przez ich liczniejszych albańskich rówieśników.”²⁷ W proteście przeciwko aktom przemocy kosowscy Serbowie zaczęli powszechnie bojkotować sklepy i piekarnie albańskie, powodując znaczącą redukcję ich dochodów. Odpowiedzią Belgradu było wysyłanie do Kosowa coraz to nowych oddziałów policji i dalsze represje wzmagające opór ludności albańskiej.²⁸

W maju 1985 r. serbską opinię publiczną poruszyła tzw. sprawa Martinovicia, który oskarżył dwóch Albańczyków o sadystyczne znęcanie się na jego osobą.²⁹ Wątek ten podchwycili serbscy nacjonaliści, podając go za przykład prześladowań kosowskich Serbów i wywołując powszechną dyskusję na temat sytuacji mniejszości serbskiej w Kosowie. Także belgradzkie koła naukowe deklarowały obawy o los zamieszkujących prowincję Serbów. W styczniu 1986 r. ponad 200 serbskich intelektualistów wystosowało petycję do belgradzkiego parlamentu, protestując w niej przeciw albańskiej agresji wobec zamieszkujących prowincję Serbów i Czarnogórców. W marcu 1986 r. reprezentacja kosowskich Serbów złożyła wizytę w Belgradzie, wskazując w wystąpieniu parlamentarnym na przymusową emigrację Serbów wypieranych z Kosowa przez społeczność albańską. Delegacja podkreślała także pobłażliwość lokalnego wymiaru sprawiedliwości, zarzucając iż Albańczycy nie są pociągani do odpowiedzialności za popełniane

²⁷ Tamże, s. 30-31.

²⁸ Szerzej zob.: I. Berisha, <http://www.alb-net.com/memo.htm>

²⁹ Zob.: D. Ugrešić, *Kultura kłamstwa*, Wrocław 1998, s. 95-96.

przez nich przestępstwa.³⁰

W lipcu 1986r., wobec ciągłego odpływu słowiańskiego elementu z Kosowa, rząd federalny zdecydował o wprowadzeniu zakazu osadnictwa albańskich chłopów w etnicznie serbskich wsiach. Szacuje się iż w wyniku emigracji, tylko w latach 1981-1987 Kosowo opuściło ponad 20 tys. Serbów i Czarnogórców.³¹

Na fali powszechnego niezadowolenia Serbowie zaczęli wiązać swe nadzieje z osobą charyzmatycznego działacza partyjnego i nacjonalisty Slobodana Miloszevicia, który umiejętnie grając na narodowych antagonizmach popierany był zwłaszcza w rejonach, gdzie Serbowie nie stanowili etnicznej większości. Dla Miloszevicia sytuacja w Kosowie była szczególnie palącą kwestią. W 1987 r., jako pierwszy z serbskich polityków, przemawiając do tłumu kosowskich Serbów, otwarcie oznajmił: „Nikt nie śmie was bić!”³² Słowa te przeszły już do historii, stając się symbolem rodzącego się serbskiego nacjonalizmu.

Pod koniec lat osiemdziesiątych władze zaczęły wydawać serbskim cywilom broń należącą do rozwiązywanych jednostek obrony terytorialnej, co - jak pisze A. Giza - „[...] nie było rozważnym pociągnięciem, ale z uwagi na niski odsetek Serbów w tym kraju, przy przygniatającej liczbie Albańczyków i narastającym niebezpieczeństwie z ich strony, może spotkać się z częściowym zrozumieniem.”³³

Kolejna fala wywołanych przez Albańczyków zamieszek powtórzyła się w grudniu 1985 r. a następnie w październiku 1987 r. W odpowiedzi na rozruchy w Kosowie, 25 października 1987 r. Prezydium SFRJ zawiesiło władze policyjne i sądownicze w prowincji, wysyłając w ich miejsce jednostki policji federalnej.³⁴

³⁰ *Chronology of 20 th – cenury Eastern European History*, s.420-421.

³¹ R. Petrovic, M. Blagojevic, http://members.tripod.com/Balkania/resources/history/migrations/mk_preface.html

³² S. Nowak, s. 99.

³³ A. Giza, *Narodziny i rozpad Jugosławii*, Szczecin 1994, s. 148. Zob. także: Human Rights Watch/Helsinki, *Open wounds: Human Rights Abusues in Kosovo*, New York 1993, s. 98.

³⁴ S. L. Woodward, *Balkan Tragedy: Chaos and Dissolution After the Cold War*, Washington 1995, s. 88.

Milosević cieszył się wówczas coraz większą popularnością. Wyrazem społecznego poparcia dla proponowanej przez niego polityki był udział Serbów w organizowanych w całym kraju demonstracjach. 9 lipca 1988r. w Wojwodinie manifestowało około tysiąca Serbów i Czarnogórców, domagając się zniesienia uprzywilejowanego statusu jakim cieszyły się w ramach Serbii okręgi autonomiczne. Także w Kosowie 29 sierpnia 1988 r. na ulicach Prisztiny protestowało 17 tys. zdesperowanych kosowskich Serbów.³⁵

Od października 1988 r., w Serbii trwała gorąca dyskusja nad wprowadzeniem w konstytucji republiki istotnych poprawek, mających zlikwidować ustrojową odrębność Kosowa i Wojwodiny. Dlatego też, w listopadzie 1988 r. w Prisztinie tysiące Albańczyków z całego Kosowa demonstrowało przeciw spodziewanemu odebraniu prowincji autonomicznego statusu.³⁶

W październiku i listopadzie 1988 r. w stolicy Kosowa miały miejsce także masowe demonstracje przeciw aresztowaniom partyjnych działaczy narodowości albańskiej.

Odpowiedzią na rozruchy w prowincji było zorganizowanie przez Milosevicia 19 listopada w Belgradzie demonstracji, podczas której około milion Serbów protestowało przeciw dyskryminacji i napaściom, których ofiarami byli kosowscy Serbowie. Ponadto, wykorzystując napiętą sytuację w Kosowie Milosević, piastujący od 1986 r. urząd przewodniczącego Związku Komunistów Jugosławii, dokonał zmian personalnych w lokalnych strukturach partii. W listopadzie 1988 r. pod zarzutem szerzenia nastrojów nacjonalistycznych albański przywódca komunistyczny Azem Vllasi został usunięty z kosowskiego Komitetu Centralnego. Władza w prowincji znalazła się w rękach Serbów.

W lutym 1989 r. Milosević doprowadził do wyrzucenia Vllasiego z partii komunistycznej. Spowodowało to, iż 20 lutego 1989 r. strajk rozpoczęło 4 tys. górników z kopalni Trepca, domagających się powrotu swojego dawnego przywódcy. Protest ten wkrótce przerodził się w strajk generalny. W Kosowie

³⁵ *Chronology of 20 th – cenury Eastern European History*, op.cit., s. 421.

³⁶ I. Berisha, <http://www.alb-net.com/memo.htm>

wprowadzono stan wyjątkowy, aresztowano Vllasiego, a 27 lutego 1989 r. do prowincji wkroczyła armia jugosłowiańska.³⁷

Z uwagi na fakt, iż zmiany w serbskiej konstytucji wymagały zaakceptowania ich przez lokalne parlamenty, 23 marca 1989 r. na posiedzeniu skupsztyny Kosowa zostały one oficjalnie zatwierdzone. Choć dokonano tego po części w wyniku zastraszenia albańskich deputowanych, nie ulega wątpliwości, iż uzyskanie oficjalnej zgody na pozbawienie Kosowa autonomicznego statusu nie byłoby możliwe gdyby nie fakt, iż - jak pisze P. Calvocoressi - „[...] grupa albańskich komunistów kolaborowała z Belgradem w tych poczynaniach.”³⁸

28 marca 1989 r. parlament Serbii ostatecznie przyjął ustawę zmieniającą przepisy republikańskiej konstytucji, likwidując w ten sposób autonomiczny status Kosowa i Wojwodiny. W tym dniu, w proteście na ulice miast wyszli Albańczycy. Doszło do wymiany ognia. Strzelali zarówno albańscy manifestanci jak i serbska policja. W wyniku zamieszek śmierć poniosły 23 osoby narodowości albańskiej.³⁹ Odmienne oceniali sytuację sami Serbowie. Jak pisze M. D. Luković, owe zmiany znosiły swego rodzaju kontrolę Kosowa i Wojwodiny nad Republiką Serbii, nadaną przez jugosłowiańską konstytucję z 1974 r.⁴⁰

28 czerwca 1989 r. miała miejsce 600-na rocznica bitwy na Kosowym Polu. Na uroczystości przyjechał także Miloszević, który po raz kolejny przemawiał do zgromadzonych na polu bitwy Serbów. Mówiąc o zagrożeniach i wyzwaniach stojących przed narodem serbskim stwierdził: „Sześć wieków po bitwie kosowskiej ponownie toczymy bitwy. Nie są one zbrojne, ale i takie nie są wykluczone”.⁴¹

Faktycznie, sytuacja w Kosowie była bardzo napięta. W październiku podczas demonstracji przeciw sądzeniu A. Vllasiego

³⁷ *Chronology of 20th – century Eastern European History*, s. 422.; L. Podhorodecki, *Jugosławia. Dzieje narodów, państw i rozpad Federacji*, Warszawa 2000, s. 196.

³⁸ P. Calvocoressi, *Polityka międzynarodowa po 1945 roku*, Warszawa 1998, s. 320.

³⁹ M. Kuczyński, s. 31. Zob. także: I. Berisha, op.cit., <http://www.alb-net.com/memo.htm>

⁴⁰ M. D. Luković, s. 73.

⁴¹ S. Dukić, *Između slave i anateme. Politička biografija Slobodana Miloševića*, Beograd 1995, s. 113, Cyt. za: S. Nowak, op.cit., s. 100.

zginęło 6 Albańczyków.⁴² Oprócz demonstrowania niezadowolenia z działań Belgradu po stronie albańskiej miała miejsce także polityczna aktywizacja. 23 grudnia 1989 r. powstała licząca w niedługim czasie ponad 700 tys. członków i sympatyków Demokratyczna Liga Kosowa (LDK), na czele z optującym za pokojowym rozwiązaniem konfliktu I. Rugovą.

W dniach od 20 do 22 stycznia 1990 r. odbył się nadzwyczajny zjazd Związku Komunistów Jugosławii zakończony rozwiązaniem partii utrzymującej jedność federacji. Dawni komuniści szybko zmienili się w nacjonalistów, zaś wielonarodowe państwo stanęło na krawędzi wojny domowej i rozpadu. Rozpoczęte wkrótce kilkuletnie krwawe walki początek swój miały w Kosowie.

Od 24 stycznia 1990 r. w prowincji trwały masowe albańskie demonstracje. Także w lutym kosowscy Albańczycy aktywnie protestowali przeciwko cofnięciu autonomii. Spowodowało to, iż Prezydium SFRJ wydało rozkaz, aby celem zaprowadzenia w Kosowie porządku armia jugosłowiańska aktywnie włączyła się w tłumienie albańskich demonstracji. W wyniku dalszych starć w lutym padły kolejne ofiary śmiertelne. W odpowiedzi na albańskie manifestacje i rozruchy w Belgradzie tysiące Serbów skandowało „Dajcie nam broń, pójdziemy na Kosowo!”⁴³ Tylko na pewien czas sytuację w prowincji uspokoiło zniesie pod koniec kwietnia stanu wyjątkowego.

Dwa miesiące później, 1 lipca 1990 r. w Serbii – w tym także w Kosowie i Wojwodinie – przeprowadzono referendum, w którym głosujący mieli zdecydować, czy chcą usunięcia resztek autonomii obu prowincji. Spodziewając się niekorzystnego wyniku referendum, 2 lipca 1990 r., w wyniku nacisków ze strony LDK, albańscy posłowie z wciąż istniejącego parlamentu Kosowa ogłosili, iż Kosowo stało się „równoprawną i niezależną jednostką w ramach Jugosławii”, deklarując w ten sposób republikański status prowincji.⁴⁴

⁴² *Chronology of 20 th – cenury Eastern European History*, s. 423.

⁴³ W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 1997, s. 411.

⁴⁴ *Chronology of 20 th – cenury Eastern European History*, s. 424.; R. Bilski, *Kocioł bałkański*, Warszawa 2000, s. 442.

Serbski rząd odpowiedział 5 lipca rozwiązaniem kosowskiego parlamentu. Tego dnia zdymisjonowany został rząd prowincji, do Kosowa skierowano nowe jednostki wojska, na ulice wyjechały czołgi, dokonano setek aresztowań. Policja brutalnie przerywała nadawanie audycji przez prisztińską telewizję i radio, zdemolowano „pałac prasy albańskiej”, dom prasowy „Rilindja”(„Odrodzenie”). Ogółem wyrzucono z pracy 2900 albańskich dziennikarzy telewizyjnych i radiowych, spikerów oraz dziennikarzy prasowych, którzy zastąpieni zostali przez swoich serbskich kolegów.⁴⁵

Większość albańskojęzycznych gazet zostało przejętych lub zlikwidowanych, kilkanaście pozostałych periodyków albańskich w okresie 1990-1992 upadło z powodu trudności finansowych.⁴⁶ Kosowski rynek wydawniczy został zdominowany przez serbskie wydawnictwo „Panorama”, utworzone w listopadzie 1992 r. w miejsce albańskiej „Rilindji” („Panorama” w maju 1993 r. weszła w posiadanie całego majątku „Rilindji”, szacowanego na 2,3 miliona dolarów.).⁴⁷ Dodatkowo kontrolą objęte zostały także nieliczne publikacje książkowe, wydawane przez małe prywatne drukarnie albańskie, gdzie podczas policyjnych wizytacji dochodziło do konfiskaty części materiałów.

Zdjęto wszystkie audycje w języku albańskim a jedynym albańskojęzycznym akcentem w telewizji były nadawane dwa razy dziennie tłumaczenia wiadomości serbskich. Podobnie rzecz miała się z transmisją radiową, gdzie bieżące informacje nadawane w języku albańskim były bezpośrednio podawane za jugosłowiańską agencją informacyjną Tanjug. Nic więc dziwnego, że audycje te spotkały się z bojkotem ze strony Albańczyków, odbierających je jako serbską propagandę. W takiej sytuacji popularność zyskiwały audycje radiowe i telewizyjne nadawane z sąsiedniej Albanii oraz albańskojęzyczne programy zachodnie.⁴⁸

⁴⁵ R. Bilski, s. 442.

⁴⁶ Do wyjątków zaliczyć można czasopismo „Bujku” („Rolnik”). Gazeta, przekształcona w pismo o profilu polityczno-informacyjnym, utrzymywała się w przeważającej części dzięki prywatnym darom zamożniejszych Albańczyków.

⁴⁷ Human Rights Watch, s. 103.

⁴⁸ Tamże, s. 101-102.

Rok 1990 przyniósł szereg zmian legalizujących dyskryminację Albańczyków w wielu płaszczyznach życia. 26 lipca uchwalono ustawę zaostrzającą przepisy dotyczące zatrudnienia i praw pracowniczych. Skutkiem było faktyczne zdelegalizowanie strajków, gdyż kierownicy przedsiębiorstw otrzymali prawo do zwalniania z pracy osób „spóźniających się lub nieobecnych w pracy przez dwa dni w tygodniu” oraz cieszących się złą reputacją w miejscu pracy.⁴⁹ Dzięki temu przepisowi możliwe stało się masowe wyrzucanie z pracy Albańczyków, a co było z tym związane, pozbawianie ich miejsca zamieszkania.

Rekwirowane mieszkania zajmowane były m.in. przez nowoprzybyłych serbskich uchodźców z Bośni i Chorwacji. Aby ściągnąć do Kosowa jak największą liczbę ludności niealbańskiej, chętnym do osiedlenia się w prowincji zapewniano korzystne kredyty, mieszkanie i zatrudnienie. Ze względu na zły stan lokalnej gospodarki skutek tych działań był niewielki. Mimo to, proces odpływu ludności słowiańskiej został zatrzymany. W końcu 1997 r. Serbowie i Czarnogórcy stanowili ok. 10-11% mieszkańców prowincji (210-230 tys. ludności).⁵⁰

Kolejnym skutkiem zwolnień było pozostawienie około 500 tys. ludzi bez ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych przez co wielu z nich zostało pozbawionych prawa do korzystania z usług medycznych. W efekcie dyskryminacyjnej polityki Belgradu znaczna liczba albańskich rodzin utrzymywała się tylko dzięki pomocy otrzymywanej ze środków gromadzonych przez dobroczynne fundusze. Według albańskiego Stowarzyszenia Niezależnych Związków Zawodowych w 1993 r. około 80 tys. rodzin uzależnionych było całkowicie od pomocy udzielanej przez rodaków.⁵¹

Wzrastająca wzajemna niechęć powodowała, iż współżycie obu narodów stawało się niemożliwe. Konflikt i wzajemne uprzedzenia przenosiły się na coraz to nowe płaszczyzny

⁴⁹ Tamże, s. 107.

⁵⁰ M. Kuczyński, s. 136.

⁵¹ O skali pomocy świadczy fakt, iż kosowskie katolickie stowarzyszenie charytatywne im. Matki Teresy rozprawdzało każdego miesiąca od 400-600 ton żywności. Human Rights Watch, s. 110-111.

życia społecznego. W marcu 1990 r. w niewyjaśnionych okolicznościach uległo zatruciu ponad cztery tysiące albańskich dzieci, głównie uczniów szkół podstawowych. O spowodowanie zatruciu posądzono Serbów a wypadek ten był jedną z przyczyn bojkotu państwowych szkół przez kosowskich Albańczyków.⁵²

Sytuację w szkolnictwie pogorszyły także zmiany w dziedzinie edukacji. W sierpniu 1990r. parlament serbski przyjął ustawy znoszące niezależność systemu szkolnictwa. Wprowadzono bezpośrednio nadzorowany z Belgradu nowy program nauczania. Wobec sprzeciwu albańskich nauczycieli i powszechnego nieprzestrzegania nowych zasad, władze oświatowe zaczęły żądać od nauczycieli składania oświadczeń lojalności. Pedagodzy odmawiający podpisania byli zwalniani z pracy. W efekcie, do listopada 1991 r. większość albańskich nauczycieli straciła zatrudnienie.⁵³

W opinii władz to Albańczycy opuścili w 1990 i 1991 r. państwowy system edukacji i utworzyli struktury, mające własnych nauczycieli i zarząd. W istocie, nie opłacani przez państwo albańscy pedagodzy założyli Stowarzyszenie Nauczycieli Albańskich. Kierowało ono „równoległym” i niezależnym od państwa alternatywnym albańskim systemem szkolnictwa.

W sytuacji nie pozostawiającej złudzeń co do pozycji i praw mniejszości albańskiej w Jugosławii oraz z uwagi na rozwiązanie parlamentu Kosowa, albańscy delegaci potajemnie spotkali się 7 września 1990 r. w Kaczaniku. Uchwalono konstytucję nowej „niepodległej republiki”, wchodzącej w dalszym ciągu w skład Jugosławii. Była to jasna deklaracja polityczna będąca świadectwem, iż zamieszkujący Jugosławię Albańczycy nie podporządkują się władzy narzuconej z Belgradu.

W lipcu 1991 r. parlament serbski przyjął regulację prawną, na mocy której zwolnieni w Kosowie policjanci albańskiego pochodzenia mieli zostać zastąpieni przez sprowadzonych z pozostałych rejonów Jugosławii niealbańskich funkcjonariuszy. W praktyce oznaczało to usankcjonowanie istniejącej już de facto w

⁵² R. Bilski, s. 442.

⁵³ Szerzej zob.: Human Rights Watch, s. 112 i n.

Kosowie czyste etnicznie policji. Od marca do września 1990r. 3 400 albańskich policjantów zostało zwolnionych z pracy, pozostali zaś rezygnowali w proteście przeciwko zawieszeniu rządu i parlamentu Kosowa oraz innym wprowadzonym zmianom.⁵⁴

W efekcie jugosłowiańskiej polityki, do połowy lat 90-tych z pracy wyrzucono ogółem prawie 180 tys. robotników, urzędników, nauczycieli, profesorów i lekarzy.⁵⁵

Wobec dyskryminacji i presji ze strony władz serbskich, a także w obliczu rozpadu federacyjnej Jugosławii w dniach od 26-30 września 1991r. kosowscy Albańczycy nieoficjalnie przeprowadzili referendum dotyczące przyszłości prowincji. Wyniki były jednoznaczne - 99% głosujących zdecydowanie opowiedziało się za niepodległością.⁵⁶ Nowo proklamowana przez polityków albańskich Republika Kosowska została uznana tylko przez Albanie 22 października 1991 r.

Kolejnym krokiem po proklamacji republiki, było wyłonienie jej politycznych przedstawicieli. 24 maja 1992 r. miały miejsce pierwsze wybory parlamentarne i prezydenckie, które wygrało ugrupowanie Rugovy (LDK), a on sam wybrany został Prezydentem Republiki Kosowa. Władze serbskie nie przeszkodziły w przeprowadzeniu wyborów, jednocześnie ignorując i uznając za nielegalne wyłonione w nich władze.

Doszło także do zaostrzenia represji skierowanych przeciw społeczności albańskiej. Pod pozorem poszukiwania nielegalnie posiadanej broni powszechne stało się częste niepokojenie wiosek albańskich przez oddziały serbskiej policji i jednostek paramilitarnych. Zdarzały się także pojedyncze przypadki zabójstw cywilnych osób.

Z drugiej strony wzrastał opór Albańczyków. Trwała albańska kampania nieposłuszeństwa i demonstracje, zdarzały się także akty „małego sabotażu”, mające na celu uprzykrzenie życia kosowskiemu Serbom.⁵⁷

⁵⁴ I. Berisha, <http://www.alb-net.com/memo.htm>

⁵⁵ R. Bilski, s. 443.

⁵⁶ Tamże, s. 442.; T.G. Ash, *Historia na gorąco. Eseje i reportaże z Europy lat 90*, Kraków 2000, s. 106. Referendum nie dotyczyło ewentualnego przyłączenia się do Albanii.

⁵⁷ M. Kuczyński, s. 136.

W sytuacji zaostrzającej się dyskryminacji i stosowania siły wobec Albańczyków, radykalne skrzydło Kosowian w końcu 1992 r. utworzyło Wyzwoleńczą Armię Kosowa. Tajne kierownictwo UCK rezydowało w Szwajcarii i stolicy Kosowa, Prisztinie. 22 maja 1993 r. w zasadzce pod Glogowacem zostało zabitych dwóch serbskich policjantów, a pięciu zostało rannych. Wydarzenie to było prawdopodobnie pierwszą akcją zbrojną partyzantów. Celem kolejnych ataków UCK byli Serbowie oraz lojalni względem władz Albańczycy.⁵⁸

Analizując eskalację przemocy w Kosowie nie sposób pominąć wydarzeń w Albanii, który znacząco wpłynęły na dalszą destabilizację sytuacji i zaostrzenie konfliktu. W styczniu i lutym 1997 r. miały tam miejsce w masowe protesty związane z bankructwem funduszy powierniczych. W efekcie, składowana w magazynach broń dostała się na ulice. Ukradziono ok. 650 tys. sztuk broni, 1,5 mld sztuk amunicji i 20 tys. ton materiałów wybuchowych.⁵⁹ W wyniku tych wydarzeń część z niej, tj. około 200 tys. sztuk przemycono do Kosowa i Metohii.⁶⁰

W rezultacie zaburzeń w Albanii wśród kosowskich Albańczyków nastąpiła radykalizacja nastrojów. Wpływy tracąc zaczęły Demokratyczna Partia Kosowa a rosnące poparcie zyskiwała zaś Wyzwoleńcza Armia Kosowa nawołująca do siłowego rozwiązania konfliktu. W 1997 r., przy cichym poparciu prezydenta Albanii Sali Berishy, utworzono w północnej Albanii bazy UCK a w Mirdita założono obóz szkoleniowy współpracujący z albańskimi służbami specjalnymi.

W wyniku dozbrojenia i wzrostu stanu liczbowego, już w sierpniu 1997 r. niektóre rejony górskie były częściowo kontrolowane przez UCK. Partyzanci przeszli do akcji. W nocy z 10 na 11 września

⁵⁸ Wzrost aktywności UCK nastąpił w 1996r. Szerzej zob.: *Chronology of the KLA's Terrorism: April 1996 – February 1998*, <http://www.kosovo99.tripod.com/chronolo.htm>

⁵⁹ „Gazeta Wyborcza”, 3-5 kwietnia 1999, s. 14.

⁶⁰ Cz. Mojsiewicz, *Leksykon problemów międzynarodowych i konfliktów zbrojnych*, Wrocław 1999, s. 121.

1997 r. UCK zaatakowała 11 posterunków serbskiej policji, zabijając przy tym pięciu policjantów.⁶¹

Od listopada 1997 r. partyzanci Wyzwoleńczej Armii Kosowa kontrolowali, leżący w środkowym Kosowie górski rejon Drenicy, gdzie codziennością stały się starcia pomiędzy serbską policją i albańskimi partyzantami. Przez cały luty 1998 r. dochodziło tam do sporadycznej wymiany ognia zaś pod koniec miesiąca miało miejsce zdarzenie, które doprowadziło do eskalacji obustronnych działań zbrojnych. 28 lutego, po ataku UCK na serbski patrol we wsi Likoszane, śmierć poniosło 5 partyzantów i 2 policjantów. Wzmocnione siły policyjne wkroczyły do wioski. Albańczycy stawiali jednak opór i starcia trwały także następnego dnia.⁶²

Po walkach w Likoszane, w rejon Drenicy zostały wysłane dodatkowe jednostki policji. Rozpoczęły one operację skierowaną przeciwko siłom Wyzwoleńczej Armii Kosowa. Spowodowało to, iż Albańczycy opuszczali zagrożone tereny. Ludność cywilna ukrywała się w górach bez żywności i wody. W wyniku walk od 5 do 8 marca śmierć poniosły co najmniej 53 osoby, z czego 27 ofiar stanowili cywile, zginęło także dwóch serbskich policjantów (władze mówiły natomiast o zabiciu 26 „terrorystów”).⁶³

Policja i wojsko w dalszym ciągu otaczały rejon Drenicy. Wybuch faktycznej wojny spowodował, że rokowania dotyczące politycznego rozwiązania konfliktu znalazły się w głębokim impasie. Mimo, iż 12 marca 1998 r. na negocjacje ze stroną albańską przyjechała do Prisztiny delegacja 4-ech ministrów z belgradzkiego rządu. Fakt ten został przez stronę albańską zbojkotowany – nie stawili się oni na rozmowy. W rzeczywistości obie strony miały założone pewne priorytety. Serbowie nie mogli zgodzić się na niepodległość Kosowa, której bardzo stanowczo domagali się przywódca LDK. Ponadto Albańczycy żądali udziału w ewentualnych negocjacjach strony trzeciej tj. przedstawicieli misji

⁶¹ M. Kuczyński, s. 138.

⁶² W sumie, w wyniku dwudniowych walk śmierć poniosło 4 policjantów serbskich i ponad 20 Albańczyków ze wsi Likoszane i sąsiedniej Qirez. „Gazeta Wyborcza”, 4 kwietnia 1998, s. 8.

⁶³ M. Kuczyński, s. 139.; „Gazeta Wyborcza”, 9 marca 1998, s. 6.

OBWE, co było przemilczane przez delegację serbską gdyż Belgrad oficjalnie deklarował, że problem Kosowa jest wewnętrzną kwestią Jugosławii.⁶⁴

W pierwszej połowie marca liczba ofiar trwających ponad tydzień walk serbskiej policji z uzbrojonymi Albańczykami osiągnęła ok. 90 osób.⁶⁵

Po stronie albańskiej nastąpiła w tym czasie wyraźna radykalizacja nastrojów. Środowiska związane z UCK wzywały do aktywizacji działań militarnych i wyzwolenia całego Kosowa.

Wobec faktycznej kontroli obszaru Drenicy przez albańskich partyzantów zagrożeni byli także mieszkający w dolinie Serbowie. Z obawy przed porwaniami i atakami ze strony UCK serbskie wsie otaczane były okopami i zasiekami a kobiety i dzieci odsyłano w bezpieczniejsze miejsca.⁶⁶

Aby zapobiec napływowi do prowincji albańskich separatystów, wojsko zaczęło zaminowywać tereny leżące przy granicy z Albanią. Wzmacniano także posterunki graniczne.

Mimo tego, w maju 1998 r. wyzwolénca armia kontrolowała już około 40% terytorium Kosowa. Utworzono dwie tzw. „strefy wyzwolone” - jedna na wzgórzach w rejonie Drenicy i druga w górach, koło miasta Decani.⁶⁷

25 maja 1998 r. nastąpiła kontrofensywa sił serbskich, w wyniku której partyzanci ponieśli klęskę. Jednocześnie koszty wojskowych operacji płaćła albańska ludność cywilna, zmuszana w wyniku ostrzeliwania wioski do opuszczania swoich domów.

Pewien przełom we wzajemnych stosunkach nastąpił po tym, gdy 16 sierpnia 1998 r. Serbowie zdobyli bastion Wyzwolenczej Armii Kosowa, miasteczko Junik. Spowodowało to, iż niechętni do tej pory

⁶⁴24 IV 1998r. przeprowadzono w Serbii referendum dotyczące umiędzynarodowienia konfliktu w Kosowie. W głosowaniu, zbojkotowanym przez Albańczyków, Serbowie przytłaczającą większością 94,7% głosów odrzucili możliwość międzynarodowej mediacji w kwestii prowincji. R. Bilski, s. 443.

⁶⁵ „Gazeta Wyborcza”, 13 marca 1998, s. 8.

⁶⁶ Według szacunków ONZ od rozpoczęcia konfliktu na wiosnę 1998 roku UCK uprowadziła 282 Serbów; los 136 był nieznanym, pozostali zostali uwolnieni lub zabici. „Gazeta Wyborcza”, 16-17 stycznia 1999, s. 9.

⁶⁷ M. Kuczyński, M. Ray-Ciemiega, s. 120.

radykalni działacze albańscy zgodzili się na podjęcie negocjacji z Belgradem. 1 września 1998 r. Prezydent Miloszević, naciskany przez Stany Zjednoczone, złożył Albańczykom propozycję tymczasowego porozumienia. Miało być ono zawarte na okres od 3 do 5 lat i gwarantować dla Kosowa „pewien stopień autonomii”. Propozycja ta spotkała się ze sprzeciwem ze strony UCK.

W wyniku trwających wciąż walk, we wrześniu 1998r. liczba Albańczyków zmuszonych do opuszczenia domów wyniosła już 300 tys. Wzrosła także do 1500 liczba albańskich ofiar, przy czym wbrew panującym powszechnie przekonaniom, w Kosowie ginęli także Serbowie. 26 sierpnia jugosłowiańskie wojsko, przeczesując odbite tereny koło góry Klecka znaleźli zwłoki 22 serbskich cywilów, porwanych i zamordowanych przez partyzantów z Wyzwoleńczej Armii Kosowa.⁶⁸

Po kolejnej ofensywie skierowanej przeciw UCK, 28 września Belgrad oficjalnie zakończył prowadzenie działań wojennych ogłaszając jednocześnie zwycięstwo nad siłami wojsk wyzwoleniczych. W rzeczywistości, w dalszym ciągu ostrzeliwano albańskie wioski, miały miejsce walki i ruchy wojsk serbskich. Działania te zostały wstrzymane 30 września 1998 r., kiedy po kolejnej już groźbie, NATO wysłało nad Kosowo samoloty rozpoznawcze.

Odpowiedzią UCK było ogłoszenie 8 października jednostronnego zawieszenie broni. Choć armia partyzancka była w wyniku ofensywy wojsk serbskich bardzo osłabiona, szybko została uzupełniona i dozbrojona. Jak pisał w 1998 r. S. Przybyła, „Wyzwoleńcze Wojska Kosowa zajmują terytoria, z których wycofują się oddziały wojsk federacyjnych, a także sporadycznie, atakują pozostawione posterunki policji. Grozi to ponownym wybuchem walk”.⁶⁹

Wobec zdecydowanego nacisku ze strony USA Belgrad

⁶⁸ M. Kuczyński, s. 142.

⁶⁹ S. Przybyła, s. 15.

⁷⁰ Misja OBWE rozpoczęła swoją działalność 17 października. Od 30 października Sojusz Północnoatlantycki nadzorował wycofywanie z Kosowa sił serbskich w ramach operacji lotniczej „Orle Oko”. „Sprawy Międzynarodowe”, styczeń-marzec 1999, nr 1, s. 198, 200.

zdecydował się na ustępstwa. Efektem kolejnej już tury rozmów Slobodana Miloszevicia ze specjalnym wysłannikiem Stanów Zjednoczonych Richardem Holbrooke'em było porozumienie podpisane 13 października 1998 r.. Stanowiło ono o przybyciu do Kosowa 2000 obserwatorów OBWE nadzorujących wycofywanie serbskich sił specjalnych oraz mających za zadanie niedopuszczenie do dalszych starć.⁷⁰

Po podpisaniu październikowego porozumienia Miloszević-Holbrooke, wobec wycofania części oddziałów policji i Armii Jugosłowiańskiej, ataki terrorystyczne wojsk wyzwoleniczych uległy znacznemu nasileniu. Odpowiedzią strony serbskiej było wysłanie w rejon walk dodatkowych sił wojskowych. Fakt ten wywołał kolejne już wyraźne ostrzeżenie ze strony NATO, mimo iż do zerwania zawieszenia broni doprowadziła UCK. Według Belgradu, Wyzwolenicza Armia Kosowa w okresie od 13 października 1998 r. do 11 lutego 1999 r. dokonała 667 ataków terrorystycznych.⁷¹

W obliczu aktów terroru ze strony albańskich ekstremistów, od 7 do 9 stycznia 1999 r. setki Serbów protestowały blokując główne drogi w prowincji. Spowodowały one podjęcie 10 stycznia w rejonie Podujewa działań armii skierowanych przeciwko albańskim partyzantom.⁷²

Pięć dni później, 15 stycznia 1999 r. we wsi Raczak, gdzie według Serbów stacjonował oddział UCK odpowiedzialny za zabójstwo policjanta, doszło do masakry albańskich cywili. W pobliżu wioski wywiązała się strzelania, w wyniku której śmierć poniosło 15 partyzantów oraz - co ważniejsze - 30 albańskich wieśniaków.⁷³

Wydarzenia w Raczaku odbiły się szerokim echem, powodując oskarżenie serbskich sił bezpieczeństwa o zorganizowanie mordu 45 Albańczyków. Władze argumentowały natomiast, iż pięć osób cywilnych zginęło przypadkowo, pozostali zaś mężczyźni byli partyzantami UCK. Zachodnia opinia publiczna zdecydowanie przekonana była o popełnieniu przez Serbów egzekucji cywilnych

⁷¹ „Gazeta Wyborcza”, 3-5 kwietnia 1999, s. 14.

⁷² M. Kuczyński, s. 145. Zob. także: „Gazeta Wyborcza”, 9-10 stycznia 1999, s. 7.

⁷³ Tamże, s. 145-146.

mieszkańców wioski, tym bardziej, iż wersję tę popierał szef misji OBWE w Kosowie William Walker.⁷⁴

W tym czasie nie istniała już żadna chęć porozumienia i dyplomatycznego rozwiązania konfliktu. 26 stycznia zarówno wicepremier Vuk Drasković jak i albańscy liderzy: I. Rugova i A. Demaci odrzucili ideę zwołania w sprawie Kosowa międzynarodowej konferencji.⁷⁵

Coraz bardziej napięta sytuacja spowodowała, iż 28 stycznia Sojusz Północnoatlantycki wystosował do obu stron konfliktu tzw. „uroczyste ostrzeżenie”, zawierające deklarację ewentualnej interwencji zbrojnej. W ten sposób starano się zmusić zwaśnione strony do przyjęcia planu pokojowego Grupy Kontaktowej. Opracowany przez ambasadora Christophera Hilla zakładał nadanie pozostającemu w ramach Jugosławii Kosowu szerokiej autonomii. 29 stycznia 1999 r. obradujący w Londynie szefowie dyplomacji USA, Rosji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji i Włoch wezwali władze Jugosławii i kosowskich Albańczyków do podjęcia politycznego dialogu.

Obrady międzynarodowej konferencji pokojowej w Rambouillet rozpoczęły się 6 lutego 1999 r. Punktem wyjścia poddanym do dalszych negocjacji był plan pokojowy Ch. Hilla zakładający 3-letni przejściowy okres szerokiej autonomii dla prowincji.⁷⁶

Podczas gdy do Rambouillet ściągali zwolennicy obu stron demonstrujący poparcie dla swoich delegacji, mimo zbliżającego się planowanego końca konferencji nie osiągnięto żadnego rzeczywistego porozumienia. Serbowie nie przyjmowali do wiadomości możliwości wkroczenia do Kosowa sił międzynarodowych, Albańczycy natomiast obstawali przy postulacie przeprowadzenia po trzech latach niepodległościowego referendum. 19 lutego delegacja albańska wstępnie wyraziła zgodę na podpisanie

⁷⁴ Zob.: „Gazeta Wyborcza”, 25 stycznia 1999, s. 12. Por.: „Wprost”, 8 kwietnia 2001, s. 106.

⁷⁵ „Gazeta Wyborcza”, 27 stycznia 1999, s. 6.

⁷⁶ Szerzej zob.: S. Wojciechowski, *Konflikt w Kosowie*, [w:] *Spory i konflikty międzynarodowe. Aspekty prawne i polityczne*, Wrocław 1999, s. 341-342.

politycznej części planu, dzień później zrobiła to także strona serbska. Był to już pewien sukces, dlatego też obrady konferencji zostały przedłużone do 23 lutego. Nieoczekiwanie wyrażoną uprzednio zgodę wycofała strona albańska. Po raz kolejny Albańczycy zażądali, by po trzyletnim okresie przejściowym nastąpiło referendum w sprawie niepodległości Kosowa.⁷⁷

23 lutego, ponad godzinę po planowanym zakończeniu konferencji rzecznik sekretarza stanu Madeleine Albright James Rubin ogłosił, iż delegacja albańska zgodziła się warunkowo podpisać polityczną część planu pokojowego. Swą zgodę Albańczycy uzależnili od przekonania do treści w nim zawartych części dowódców polowych UCK. Ponadto, politycznym sukcesem pierwszej fazy rokowań była deklaracja delegacji serbskiej, dopuszczająca zgodę na prowadzenie dalszych rozmów w kwestii obecności w Kosowie międzynarodowych sił pokojowych. Wobec przełamania impasu dotyczącego możliwości dyplomatycznego rozwiązania konfliktu, kolejną turę rokowań wyznaczono na 15 marca 1999r.

Pod koniec miesiąca zachodnie agencje donosiły, iż Belgrad zaczął przegrupowywanie znacznych sił wojskowych. W rejon granicy z Albanią wysłano 4,5 tys. żołnierzy i policjantów uzbrojonych w ciężki sprzęt, co zrodziło przypuszczenia, iż władze zamierzają zlikwidować UCK jeszcze przed podjęciem drugiej tury rozmów.⁷⁸ Także w lutym, społeczność albańska uroczystie obchodziła pierwszą rocznicę wydarzeń we wsi Likosane zapoczątkowujących konflikt, który w przeciągu roku pochłonął aż 2 tys. ofiar.⁷⁹

Przed drugą turą obrad stanowiska obu stron konfliktu w zasadniczych kwestiach (tj. niepodległości Kosowa po trzyletnim okresie i wejścia do prowincji wojsk NATO) nie ulegały zmianom. Konieczne stało się zatem przeprowadzenie osobnych rozmów zmierzających do złagodzenia obustronnych żądań. Delegacja albańska zaproszona została w 1 marca do Waszyngtonu, gdzie w

⁷⁷ James Rubin, rzecznik sekretarza stanu Madeleine Albright, stwierdził: „Nie możemy zacząć naciskać na Serbów, jeśli nie mamy porozumienia z Albańczykami”. „Gazeta Wyborcza”, 22 lutego 1999, s. 8.

⁷⁸ „Gazeta Wyborcza”, 25 lutego 1999, s. 9.; 2 marca 1999, s. 10.

⁷⁹ „Gazeta Wyborcza”, 1 marca 1999, s. 10.

wyniku osobistej mediacji sekretarz stanu M. Albright, 8 marca przedstawiciel polityczny UCK Hashim Thaci ogłosił, iż Armia Wyzwolenia Kosowa wyraziła zgodę na zawarcie porozumienia proponowanego przez Grupę Kontaktową.

Odmienne od ustępstw ze strony kosowskich Albańczyków, stanowisko Jugosławii uległo usztywnieniu. 1 marca w rozmowie z przewodniczącym OBWE Knutem Vollebacekiem, Miloszević nie wyraził zgody na wejście do Kosowa międzynarodowych sił rozjemczych. Podobny skutek miały negocjacje 10 marca, kiedy to po rozmowach ze specjalnym wysłannikiem Stanów Zjednoczonych R. Holbrooke'em Miloszević oświadczył: „Obce wojska nie mają czego szukać w naszym kraju [...]”.⁸⁰

W takim klimacie 15 marca rozpoczęła się wcześniej zapowiadana druga tura rozmów pokojowych w Paryżu. Już pierwszego dnia obrad delegacja albańska przekazała list, w którym ogłosiła, że akceptuje bez żadnych zastrzeżeń cały plan autonomii dla Kosowa. 18 marca przedstawiciele albańscy podpisali w Paryżu projekt międzynarodowego planu dotyczącego przyszłości prowincji. Nie uczyniła tego delegacja serbska, warunkując akceptację porozumienia od wprowadzenia do niego dwudziestu istotnych poprawek.

W rzeczywistości, postawione Serbom warunki były zupełnie nie do przyjęcia. W Paryżu zażądano, aby delegacja serbska zaakceptowała przeprowadzenie po 3 latach referendum w sprawie przyszłego statusu Kosowa. Nie wykluczano przy tym żadnej z możliwości, także niepodległości prowincji. Rozwiązanie takie stanowiło więc w istocie zaakceptowanie przez społeczność międzynarodową głównego postulatu strony albańskiej. Żądano także, by oddziały sił pokojowych pod dowództwem NATO miały możliwość swobodnego poruszania się po terytorium całej Jugosławii, a nie tylko Kosowa.⁸¹ Był to warunek, którego rzecz jasna Serbowie nie mogli zaakceptować. W obliczu odmowy podpisania porozumienia przez delegację serbską, 19 marca paryskie negocjacje zostały bezterminowo zawieszono. Już następnego dnia

⁸⁰ „Gazeta Wyborcza”, 11 marca 1999, s. 12.

⁸¹ M. Kuczyński, op.cit., s. 148. Zob. także: W. Łysiak, s. 267.

na pozycje UCK ruszyła ofensywa wojsk serbskich, kontynuowana pomimo groźby nalotów NATO. Serbskie oddziały posuwały się wzdłuż głównej drogi łączącej Prisztinę z Belgradem, zmuszając do ucieczki albańskich cywili z okolicznych wiosek.

W celu wpłynięcia na zmianę stanowiska Belgradu, 22 marca miały miejsce bezowocne rozmowy Hoolbrooke'a z Miloszevicem. Wobec fiaska politycznego rozwiązania konfliktu, w celu zapobieżenia dalszym obustronnym aktom przemocy i katastrofie humanitarnej spowodowanej ogromną liczbą albańskich uchodźców, których liczbę w marcu oceniano na 150-200 tys.,⁸² 23 marca 1999r. sekretarz generalny NATO Javier Solana zdecydował się na wydanie rozkazu o bombardowaniu terytorium Jugosławii. 24 marca Sojusz Północnoatlantycki rozpoczął realizację operacji „Allied Force”. Na Jugosławię po raz pierwszy od 50 lat spadły bomby.

Akcja NATO podjęta w obronie ludności cywilnej powiększyła tylko tragedię Albańczyków. Serbowie ze zdwojoną siłą przystąpili do wypędzania ludności z prowincji i niszczenia albańskich wsi. Szacuje się, iż od 24 marca do końca maja 1999 r. uciekło lub zostało wygnanych prawie 1 mln Albańczyków.⁸³ Miały miejsce także egzekucje dokonywane przez paramilitarne oddziały serbskie. Początkowo liczbę albańskich ofiar konfliktu określano na 100 tys. ludzi.⁸⁴ Wkrótce jednak mówiono już o 10 tys. zabitych i około 100 masowych grobach.⁸⁵ Ostatecznie, 22 listopada 2000r. prokurator generalna Haskiego Trybunału ds. Zbrodni Wojennych w b. Jugosławii Carla Del Ponte poinformowała, iż zakończone zostały prowadzone przez ekspertów prace ekshumacyjne. Liczbę ofiar określono na ok. 4 tys. ludzi i byli to prawdopodobnie przede wszystkim kosowscy Albańczycy zabici przez siły serbskie podczas interwencji Sojuszu Północnoatlantyckiego.⁸⁶ Wskazano ponadto, że pełna identyfikacja była utrudniona gdyż odnalezione ciała były

⁸² R. Ziemia, *NATO wobec konfliktów etnicznych na terenie Jugosławii*, „Stosunki Międzynarodowe”, 2000, nr 1-2, s. 41.

⁸³ L. Podhorodecki, s. 218.; R. Ziemia, op.cit., s. 42.

⁸⁴ Zob.: W. Łysiak, s. 286.; R. Jaworek, *Wybacz im Serbio!*, Warszawa 2000, s. 17.

⁸⁵ „Time”, 28 czerwca 1999, s. 28. Zob. także.: R. Jaworek, s. 19.

⁸⁶ „Gazeta Wyborcza”, 23 listopad 2000, s. 8.

częściowo spalone lub w inny sposób zdeformowane przez sprawców popełnionych zbrodni. Wynika zatem, że najpewniej nigdy już nie poznamy rzeczywistych danych dotyczących narodowości zabitych osób. W czasie wojny, ucierpiała także cywilna ludność serbska. Jak podawały źródła jugosłowiańskie, podczas samych tylko bombardowań zginęło ponad 2 tys., a obrażenia odniosło ponad 10, 5 tys. serbskich cywilów.⁸⁷

10 czerwca Rada Bezpieczeństwa ONZ w uchwale nr 1244 zatwierdziła międzynarodowy plan pokojowy dla Kosowa, potwierdzający pełne zwierzchnictwo Jugosławii nad tą prowincją.⁸⁸ Trudno oprzeć się wrażeniu, iż rezolucja stanowiła w istocie zwycięstwo strony serbskiej, gdyż jej treść była bardziej korzystna dla Serbii niż plan pokojowy proponowany przez Zachód w marcu 1999 r. Rezolucja nie zawierała punktów kwestionowanych przez Belgrad w projekcie porozumienia z Rambouillet i stanowiła w zasadzie rozwiązanie do przyjęcia przez Jugosławię także przed rozpoczęciem akcji NATO. Otwartym pozostaje zatem pytanie, czy jeżeli politycy Sojuszu dołożyliby więcej starań w przygotowaniu możliwego do akceptacji przez stronę serbską projektu porozumienia, bombardowania Jugosławii stałyby się zbędne.

Dodatkowo, decyzja o podjęciu akcji militarnej NATO stanowiła w istocie pogwałcenie prawa międzynarodowego, o czym głośno wypowiadali się przeciwnicy bombardowań. Wskazywano m.in. na pogwałcenie art. 5 Traktatu Atlantyckiego określającego teren dopuszczalnej interwencji NATO, złamanie zasady obronnego charakteru Sojuszu oraz podjęcie decyzji bez zgody parlamentów państw członkowskich NATO.⁸⁹ Jak pisze A. Smolar, „NATO rozpoczęło operację przeciwko Serbii dokonując agresji na suwerenne państwo i tym samym złamało prawo międzynarodowe. Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Karta Narodów Zjednoczonych nie dopuszcza bowiem użycia siły przeciw innym państwom bez zgody Narodów Zjednoczonych. Jedynym wyjątkiem jest obrona własna. Złamany też został artykuł 7 Karty Atlantyckiej,

⁸⁷ R. Jaworek, s. 143.

⁸⁸ *Resolution 1244 (1999)*, <http://www.un.org/Docs/scres/1999/99sc1244.htm>

⁸⁹ R. Jaworek, s. 46-47.

który uznaje <<zasadniczą odpowiedzialność Rady Bezpieczeństwa za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego>>”.⁹⁰ Podkreślano zatem stworzenie w ten sposób niebezpiecznego precedensu dotyczącego działań Sojuszu bez formalnego mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Po wkroczeniu do Kosowa międzynarodowych sił KFOR (Kosovo Force), w obawie przed odwetem ze strony Albańczyków prowincję opuściła ludność serbska.⁹¹ W opublikowanym 3 sierpnia 1999r. w raporcie przedstawionym przez Human Rights Watch przytoczono dziesiątki relacji Serbów i Romów, którzy po wycofaniu armii jugosłowiańskiej i wkroczeniu międzynarodowych wojsk doświadczyli lub byli świadkami przemocy ze strony Albańczyków.⁹² W raporcie wskazywano na wypędzanie ludności serbskiej przy użyciu gróźb, podpaleń domów, aresztowania Serbów przez UCK oraz znęcanie się nad nimi. Podkreślano także, iż atmosfera terroru i strachu w ciągu półtora miesiąca zmusiła 164 tys. w większości niewinnych Serbów i Romów do wyjazdu z prowincji.⁹³ Albańskie represje dostrzegane były także przez przedstawicieli międzynarodowej społeczności. Dowódca KFOR gen. Michael Jackson stwierdzał wielokrotnie, iż „Albańczycy zachowują się tak jak poprzednio Serbowie” i przepraszał za „powszechne podpalanie i grabieże serbskich domów, do których często dochodziło na oczach oddziałów NATO.”⁹⁴

Jakkolwiek dojście do władzy zarówno w Belgradzie jak i w Prisztinie ugrupowań liberalnych stwarza możliwość podjęcia rzeczowego dialogu, w chwili obecnej większość spornych kwestii nadal pozostaje nierozwiązana. Wzajemne relacje pogarsza ponadto sytuacja na południu Serbii, gdzie od listopada 2000 r. aktywnie działa albańska Armia Wyzwolenia Preszeva, Medvedzi i Bujanovca (UCPMB). W samym Kosowie Serbowie nadal stanowią cel ataków grup terrorystycznych zaś w jugosłowiańskich więzieniach

⁹⁰ A. Smolar, *Kosowskie pytania*, [w:] *Świat po Kosowie*, Warszawa 2000, s. 138.

⁹¹ Szerzej zob.: M. D. Luković, s. 113 i n. Por.: T.G. Ash, s. 478-479.

⁹² „Gazeta Wyborcza”, 4 sierpnia 1999, s. 6.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ *Kosowo: „Audiatur et Altera Pars”*, s. 336.

przechowywana jest spora część aresztowanych w 1999 r. Albańczyków. Dodatkowo, niepokoje w sąsiedniej Macedonii powodują, iż trudno spodziewać się samoczynnego wygaśnięcia konfliktu, zwłaszcza, że siły partyzanckie UCPMB i macedońskiej UCK oparte są o zaplecze wciąż istniejącej Wyzwoleńczej Armii Kosowa.

Jak trafnie określił panującą sytuację R. Bilski: „Współczucie świata wobec kosowskich Albańczyków, ofiar reżimu Miloszevicia, przeradza się dziś już nie tylko w obojętność, ale w strach przed albańskim ekstremizmem. Odwet na Serbach, których garstka pozostała w Kosowie, ignorowanie rezolucji ONZ gwarantującej integralność granic Jugosławii, zajęcie strefy bezpieczeństwa znajdującej się na terytorium Serbii, a ostatnio akty terroru skierowane przeciw Macedończykom, stanowią poważne zagrożenie nie tylko dla kruchego pokoju w Kosowie, ale i dla stabilizacji na całych Bałkanach.”⁹⁵

Dopóki nie zostanie określony międzynarodowy status Kosowa i zamieszkujących go Albańczyków, tłumiony po raz kolejny konflikt trwać będzie dalej. Od społeczności międzynarodowej zależy dziś, jak szybko podjęte i zrealizowane zostaną decyzje, które pozwolą obu narodom na pokojowe współistnienie.

⁹⁵ „Rzeczpospolita”, 7 marca 2001, s. A2.

Monika Nizioł

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA WOBEC UKRAINY U PROGU XXI WIEKU

Wstęp

Ostatnie dziesięć lat historii świata naznaczone jest przez proces gruntownej zmiany ładu geopolitycznego. Jak zwykle proces ten zaczął się od Europy i to właśnie tu dokonały się najważniejsze zmiany. Sceną świata rządzą nowe zasady, pojawili się też na niej nowi aktorzy, a starzy zmienili swoje role. Za jednego z najważniejszych w gronie nowych aktorów uważana jest Ukraina.¹

Wśród polskich elit politycznych panuje zgoda co do faktu, że bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski. Innymi słowy, w żywotnym interesie państwa polskiego leży umacnianie suwerenności Ukrainy, jej demokratycznej transformacji i prozachodniego kierunku w polityce zagranicznej. Ścisła współpraca z Kijowem uznana została za element polskiej racji stanu wkrótce po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. Stosunki z tym państwem są podstawowym elementem polskiej polityki wschodniej. Dowodem na to jest fakt, że są one określane mianem „strategicznego partnerstwa” (podobne partnerstwo Polska ma jeszcze tylko z Litwą). Wynika to między innymi z faktu, że zaangażowanie Polski na Ukrainie wzmacnia polską pozycję w regionie a tym samym uzasadnia jej miejsce i rolę w strukturach euroatlantyckich.

Z powyższych względów wydaje się celowe przyjrzeć się bliżej kształtowi polsko-ukraińskich stosunków, szczególnie koncepcji polskiej polityki zagranicznej wobec Ukrainy, w kontekście obecnych

¹ Fragment wystąpienia A. Kamińskiego, kierownika Pracowni Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych w Polskiej Akademii Nauk, „*Ukraina - tożsamość nowego państwa*” wygłoszonego na II Forum Bezpieczeństwa, cyt. za: *Wspólna strategia dla Ukrainy, II Forum Bezpieczeństwa 1998*, oprac. i red. O. Osica, Warszawa 1999, s. 60.

aspiracji obu krajów do członkostwa w strukturach europejskich. Wiele zostało powiedziane na temat podobieństwa sytuacji w jakiej znajdują się oba państwa i możliwości jakie dawałaby współpraca w realizowaniu zbieżnych celów polityki zagranicznej.² Polska i Ukraina są, jak trafnie zauważył Z. Leszczyński, położone na tej samej osi geopolitycznej Zachód-Wschód. Dzieje tych państw i ich sąsiedztwa uzasadniają pogląd o wytworzonej między nimi głębokiej współzależności i stałym, wzajemnym oddziaływaniu.³

Pierwsze i podstawowe pytanie, które należy zadać jest następujące: czy istnieje koncepcja polskiej polityki wschodniej jako części składowej polityki zagranicznej RP? W przypadku odpowiedzi pozytywnej pojawia się kolejne pytanie: czy jest co do tej koncepcji *consensus* wśród elit politycznych i czy jest ona adekwatna z jednej strony do oczekiwań Ukrainy a z drugiej do realnych możliwości i interesów Polski. Innymi słowy czy jest to koncepcja możliwa do zrealizowania.

Z teoretycznego punktu widzenia możliwe są trzy odpowiedzi: 1) Polska nie posiada żadnej długofalowej koncepcji; 2) Istnieje jasno określona i możliwa do zrealizowania koncepcja; 3) Istnieje ogólnie określona koncepcja ale pozostaje ona w sferze deklaracji ponieważ nie ma co do niej zgody wśród elit lub nie odpowiada ona obiektywnym uwarunkowaniom.

Wydaje się, że odpowiedź nie jest jednoznaczna. Polska polityka wschodnia po 1989 r. przeszła znaczną ewolucję. Początkowo dominowały działania doraźne i symboliczne gesty dobrej woli, będące reakcją na zaistniałą sytuację (pierwsza połowa lat 90). Z czasem uświadomiono sobie wagę wzajemnych stosunków, co przejawiało się w działaniach będących próbą wypełnienia treścią tak zwanego „strategicznego partnerstwa” zadeklarowanego w 1994 r. Polska

² W. Bonusiak wskazuje na rozległą płaszczyznę współpracy będącą wynikiem podobnej sytuacji w jakiej znajdują się oba państwa. Wspólne są, według autora: „obawa przed Rosją, nadzieje związane z integracją z Europą i traktowanie Niemiec jako ważnego (a może nawet najważniejszego) sojusznika w dążeniu do Europy”. *Polska – Niemcy - Ukraina w Europie. Uwarunkowania, założenia i przesłanki wzajemnej współpracy*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1996, s. 206-207.

³ Tamże, s. 223.

przystała obawiać się aktywnego zaangażowania w promowanie Ukrainy na Zachodzie z chwilą gdy państwa zachodnie doceniły strategiczne znaczenie Kijowa. Co więcej, polscy decydenci dostrzegli realne korzyści dla pozycji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej płynące z takiego zaangażowania.

Istotna wydaje się także kwestia spójności polskiej polityki wobec Ukrainy z polityką wschodnią *sensu largo* a także miejsce stosunków polsko-ukraińskich w całokształcie działań jakie składają się na politykę zagraniczną Rzeczypospolitej Polskiej. Rozmiary niniejszej pracy są jednak zbyt ograniczone, by odpowiedzieć w sposób zadowalający na to i inne nasuwające się pytania. Zostaną one jednak zasygnalizowane w dalszej części pracy. Z powyższego powodu nie zostanie też wykorzystana w pełnym zakresie teoria ról międzynarodowych. Ze względu jednak na swoją funkcjonalną przydatność (dostarcza siatki pojęć i tym samym posiada duże możliwości eksplanacyjne) zostanie wykorzystana w ograniczonym zakresie przy próbie zdefiniowania ujmowanej całościowo polskiej polityki wobec Ukrainy.

Uwarunkowania zewnętrzne

Niepodległa Ukraina od początku deklarowała, że pragnie być państwem neutralnym pozostającym poza wszelkimi blokami wojskowo-politycznymi. Jednak państwa zachodnie przez długi czas zachowywały ostrożność w kontaktach z Kijowem nie mając pewności co do kierunku jaki zamierza on obrać w swojej polityce zagranicznej. Wyjście Ukrainy z politycznej izolacji nastąpiło dopiero w 1994 r. Ukraina udowodniła wtedy, według Zachodu, gotowość do współpracy i wybór prozachodniej opcji. Za punkt zwrotny uznaje się podpisanie na Kremlu trójstronnej deklaracji w sprawie likwidacji broni jądrowej znajdującej się na terytorium Ukrainy, co miało miejsce 14 stycznia 1994 roku.⁴ Według ukraińskich komentatorów „negocjacje nad podpisanym w Moskwie dokumentem były nie tylko

⁴ Był to wynik żmudnych rokowań deklaracji ukraińskiej ze Stanami Zjednoczonymi i Rosją. Jednocześnie 8 lutego 1994 r. minister spraw zagranicznych Ukrainy, A. Zlenko, podpisał w siedzibie NATO w Brukseli program „Partnerstwo

wyjściem Ukrainy z izolacji, ale oznaczały uznanie państwa ukraińskiego za pełnoprawnego partnera i członka wspólnoty międzynarodowej.”⁵

Pojawiające się mimo to tezy o realizowaniu przez Ukrainę polityki wielowektorowości są wynikiem niejednoznacznych opinii panujących na ten temat wśród samych zainteresowanych czyli ukraińskich elit politycznych. Z jednej strony prezydent Kuczma zapewnia o prozachodnich dążeniach Ukrainy i o tym, że bardzo mu zależy na współpracy z NATO z drugiej zaś jego koncepcje napotykały na sprzeciw w parlamencie, szczególnie ze strony lewicy.⁶ Nawet były minister spraw zagranicznych B. Tarasiuk podkreślał, że „polityka zagraniczna Ukrainy nie jest ani prozachodnia, ani prowschodnia, jest proukraińska.”⁷

Równie podzielone jest społeczeństwo Ukrainy. Prozachodni kierunek ukraińskiej polityki popiera ludność zamieszkująca zachodnią część Ukrainy. Jednak im dalej na wschód tym mniejsze poparcie dla dążenia Ukrainy do struktur europejskich. Potwierdzają to wyniki badań Ośrodka Studiów Wschodnich ze stycznia 2001 r. Ich autorzy uważają, że Ukraina będzie w dalszym ciągu prowadzić politykę „wielowektorowości”, czyli „niemożności dokonania jasnego wyboru między opcją zachodnią i wschodnią.”⁸

dla pokoju”. Ukraina stała się członkiem tego programu jako piąte państwo środkowoeuropejskie i pierwszy członek Wspólnoty Niepodległych Państw.

⁵ *Polska – Niemcy – Ukraina...*, s. 17. Dowodem na to ma być fakt, że zebrani w tym czasie w Brukseli ministrowie spraw zagranicznych europejskiej „12” uznali, że z Ukrainą można teraz zacieśnić więzy ekonomiczne oraz zalecili Komisji Europejskiej wynegocjowanie z Kijowem umowy o współpracy i partnerstwie, podobnej do tej, jaka miała łączyć Unię Europejską z Rosją.

⁶ Por. P. Kościński, *Trzeciej drogi nie ma*, „Rzeczpospolita” z 16 marca 1999 r.

⁷ Wywiad z B. Tarasiukiem, „Gazeta Wyborcza” z 29 czerwca 1999 r.

⁸ Materiały Ośrodka Studiów Wschodnich z 4 stycznia 2001, < <http://www.osw.waw.pl/ram1.htm>>. Raport OSW ze stycznia 2001 r., stwierdza wprawdzie, że większość społeczeństwa Ukrainy jest pozytywnie nastawiona wobec NATO i procesów jego rozszerzenia, równocześnie jednak 51% obywateli nie chce, aby Ukraina została członkiem NATO. Rolę gwaranta bezpieczeństwa w Europie powinno spełniać nie NATO (tylko 4 procent „za”), tylko ONZ (39 procent „za”) lub OBWE (25 procent „za”).

Ten stan rzeczy można częściowo wytłumaczyć trudną sytuacją ekonomiczną w jakiej znajduje się Kijów, a która determinuje w sposób znaczący jego polityczne wybory. Chodzi tu szczególnie o uzależnienie gospodarcze od Rosji utrudniające prowadzenie partnerskiej, równorzędnej współpracy ze wschodnim sąsiadem. Zapaść ekonomiczna jest przeszkodą w integracji Ukrainy z europejskimi strukturami a perspektywa rozszerzenia Unii Europejskiej o Polskę jest postrzegana na Ukrainie raczej w kategoriach zagrożeń niż szans. Jak twierdzi P. Kościński, na Ukrainie przyszłe poszerzenie UE budzi strach przed zamknięciem dostępu do Europy i przed marginalizacją Ukrainy. Zapowiedź nieuchronnego wprowadzenia wiz na polskiej granicy odbierana jest powszechnie jako katastrofalna. Oznacza bowiem, że obszar, po którym obywatele tego kraju mogą bez przeszkód się poruszać, skurczy się właściwie do byłego ZSRR..⁹

Ukraina od kilku lat zabiega o uzyskanie statusu stowarzyszonego członka UE. Kijów ma nadzieję, że byłoby to remedium na większość problemów, które wynikną z nieuchronnego poszerzenia Unii. Najwyżsi przedstawiciele ukraińskich władz, obok podkreślania swego dążenia do integracji z Europą, mówią też o wielowektorowości polityki zagranicznej. Chodzi o utrzymanie jak najlepszych stosunków zarówno z krajami Europy Środkowej i Zachodniej, jak i z Rosją oraz innymi państwami WNP.¹⁰ Według nich te dwa kierunki nie wykluczają się wzajemnie a raczej uzupełniają. Nie są również dowodem na to, że Ukraina nie dokonała jeszcze swego politycznego wyboru. Zarzutom tym zaprzecza między innymi J. Bersheda, sekretarz stanu MSZ Ukrainy: „strategicznym celem Ukrainy jest połączenie ze strukturami europejskimi i euroatlantyckimi”, a nie „przystąpienie do Paktu Taszkienckiego czy stworzenie jakichś innych ponadpaństwowych struktur w ramach WNP.”¹¹ „Obie strony [Ukraina i Europa Zachodnia] coraz lepiej rozumieją, że nie ma wyjścia alternatywnego.” Problem polega

⁹ P. Kościński, Z. Lentowicz, *Widmo zatrzaśniętego szlabanu*, „Rzeczpospolita” z 4 grudnia 2000 r.

¹⁰ Por. A. Borysiuk, *Od skutecznej głupoty do skutecznych posunięć*, „Zierkało Niedzieli” z 24 grudnia 1999 r.

¹¹ *Wspólna strategia dla Ukrainy...*, s. 47.

natomiast na tym, że Ukraina nie mówi jednym głosem i nie wiadomo czyje oświadczenia są reprezentatywne - skoro „nie zgadzają się w najważniejszych sprawach nawet prezydent z przewodniczącym Rady Najwyższej. Pierwszy opowiada się za UE, drugi twierdzi, że za 2-3 lata przyłączymy się do ZBiR.”¹²

Mimo to należy uznać, że Polscy decydenci otrzymują jednoznaczne sygnały co do oczekiwań Ukrainy wobec naszej roli. Polska jest postrzegana przez naszego wschodniego sąsiada jako swoisty pomost do Europy, adwokat ukraińskich interesów w Europie.¹³ Równocześnie, jak trafnie zauważa T. Woźniak, stosunki ukraińsko - polskie nie są dla obu państw najważniejsze w całokształcie ich polityk zagranicznych. Ważniejszymi są stosunki Ukrainy i Polski z USA, Niemcami czy Rosją.¹⁴ Relacje polsko-ukraińskie są w dużej mierze pochodną polityki wyżej wymienionych podmiotów względem obu państw. Podstawowe znaczenie ma tu według ukraińskich politologów „niedopracowana polityka Zachodu, który tak naprawdę nie wie co ma zrobić z tym regionem.”¹⁵

Podjęcie Zachodu do Ukrainy ewoluowało od postawy pełnej dystansu i nieufności wobec nowego tworu powstałego na gruzach Związku Sowieckiego (George Bush, obawiając się destabilizacji i chaosu uważał, że należy za wszelką cenę nie dopuścić do rozpadu ZSRR), aż do zainteresowania umacnianiem niepodległości i stabilności Ukrainy jako państwa o znaczeniu strategicznym dla światowego bezpieczeństwa.¹⁶

Punktem zwrotnym było podpisanie w 1994 r. wspomnianej wyżej deklaracji dotyczącej przekazania Rosji ukraińskiego potencjału nuklearnego. Kluczową rolę w całym procesie odgrywało i nadal odgrywa stanowisko Stanów Zjednoczonych. To one jako pierwsze

¹² Wywiad z dyrektorem Kijowskiego Instytutu Wschód - Zachód O. Pawliukiem, *Przyszłość Ukrainy to przystąpienie do UE i NATO*, „Ukraina i Swit Sjohodni” z 18 grudnia 1999 r.

¹³ P. Kościński, Z. Lentowicz, s. 23

¹⁴ T. Woźniak, *Ukraińsko-polskie stosunki i ich dynamika*, [w:] *Polska – Niemcy - Ukraina w Europie...*, s. 218.

¹⁵ Tamże, s. 222.

¹⁶ J. Stachura, *Polityka amerykańska wobec Ukrainy*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1994, nr 3, s.102.

„odkryły” Ukrainę i zwróciły się do niej z konkretną propozycją współpracy. Na początku lat 90. Kijów był drugim (po Izraelu) biorcą Amerykańskich subsydiów i kredytów. Ten kurs zdaje się mieć charakter trwały. Potwierdził to we wrześniu 1996 r. Warren Christopher, ówczesny sekretarz stanu USA, przedstawiając w Stuttgarcie wizję Stanów Zjednoczonych i Europy w roku 2000. Powiedział on wtedy, że celem nowej wspólnoty atlantyckiej jest doprowadzenie do integracji Ukrainy z Europą. „Chcemy pomóc Ukrainie wzmocnić jej niepodległość poprzez rozwiązanie poważnych problemów ekonomicznych, uzyskanie dostępu do ważnych rynków i rozszerzoną współpracę z NATO.”¹⁷ Polityka ta jest dodatkowo wspierana przez silne lobby proukraińskie (ze Zbigniewem Brzezińskim na czele). Jej najbardziej widocznym przejawem są rozbudowane stosunki Kijowa z Sojuszem Północnoatlantyckim.

Stanowisko Zachodu wobec miejsca Ukrainy w Europie jest o tyle istotne, że w przypadku, gdy uda się Polsce przejść całą drogę do członkostwa w strukturach europejskich, jej stosunki z Kijowem odpowiednio wejdą w ramy stosunków między Ukrainą i Zjednoczoną Europą.¹⁸ Po stronie zachodniej nie brakuje deklaracji poparcia dla dążeń Kijowa, mimo to ukraińscy decydenci oskarżają Zachód o brak strategii wobec Ukrainy.¹⁹ Cytowany już J. Bersheda wymienia szereg zjawisk, będących jego zdaniem przejawami traktowania Ukrainy „jak byłej republiki a nie niepodległego państwa”. Autor mówi o braku politycznego wsparcia dla ukraińskich chęci przystąpienia do Unii, co odbija się negatywnie na sytuacji wewnętrznej. „W parlamencie działa opozycja, istnieją też grupy deputowanych o innej orientacji w sprawie polityki zagranicznej, które twierdzą, że w Europie nikt na nas nie czeka i że należy iść w zupełnie inną stronę.”²⁰

¹⁷ „Rzeczpospolita” z 25 października 1996 r. W podobnym tonie wypowiedział się też Karsten Voigt, przewodniczący Zgromadzenia Północnoatlantyckiego. Podczas swej wizyty w Kijowie w 1996 roku stwierdził między innymi, że Ukrainie należy się „specjalny status” w związku z NATO.

¹⁸ Por. T. Woźniak., s. 216.

¹⁹ *Wspólna strategia dla Ukrainy...*, s. 37-38.

²⁰ Tamże, s. 50.

Kolejnym elementem systemu uwarunkowań polskiej polityki wobec Ukrainy jest czynnik rosyjski. Jak trafnie zauważa T. Woźniak „nie branie pod uwagę wpływu Rosji na stosunki ukraińsko - polskie jest niepoważne”.²¹ Sedno problemu polega jednak, zdaniem autora, nie tyle na nie zauważaniu roli Moskwy, co na nieokreślonym stosunku Rosji do jej miejsca w nowym świecie.

Utrata Ukrainy była i nadal jest dla Rosji głęboko odczuwalna. W wielu kręgach politycznych do tej pory nie pogodzono się z tym faktem i politycy zdają się nie traktować Ukrainy jak równoprawnego podmiotu stosunków międzynarodowych, tylko jak rodzaj państwa sezonowego. Powszechnie uważa się, że niepodległa Ukraina uniemożliwia realizację wariantu neoimperialnego w rosyjskiej polityce zagranicznej.²² Ukraina stara się przekonać swojego sąsiada do korzyści jakie odniesie z jej demokratyzacji i europeizacji. Jak zauważa A. Kamiński, Rosja bez Ukrainy ma szansę przekształcić się w państwo narodowe, wolne od obciążeń wynikających z konfliktów narodowościowych, i tzw. „nadroziągnięcia” będącego źródłem upadku wielu imperiów.²³ Wspomniany autor nakreślił „historyczną misję” dla Ukraińców jako narodu związanego z prawosławiem, lecz jednocześnie należącego do kręgu cywilizacyjnego Europy Środkowowschodniej: „Ukraina może stać się ważną częścią klamry spinającej różne części Europy, ważnym czynnikiem przeciwdziałającym tworzeniu się nowych podziałów na kontynencie”. Innymi słowy Ukraina ma stać się szansą dla Rosji jako łącznik między nią a Zachodem. Polska ma tu również istotną funkcję do spełnienia; pokazuje drogę przez którą Ukraina powinna przejść jeśli chce w pełni wykorzystać możliwości jakie jej stwarza nowa sytuacja w Europie.²⁴

Z powyższych rozważań wynika, że sytuacja międzynarodowa w jakiej znajdują się zarówno Polska jak i Ukraina jest złożona. Ich wzajemne relacje są częścią wielowymiarowego

²¹ T. Woźniak, s. 206-207.

²² Por. Z. Brzeziński, *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*, Warszawa 1997, s. 56.

²³ *Wspólna strategia dla Ukrainy*, s. 65.

²⁴ Tamże, s. 70.

systemu stosunków między zainteresowanymi aktorami, w szczególności Stanami Zjednoczonymi, państwami europejskimi na czele z Niemcami oraz Federacją Rosyjską. Uświadomienie sobie tego faktu ma kluczowe znaczenie przy tworzeniu koncepcji wzajemnych relacji, która miałaby szanse realizacji i przyczyniła się do maksymalizacji wzajemnych korzyści wynikających ze wspólnego położenia geopolitycznego.

Uwarunkowania wewnętrzne

Analizując wewnętrzne uwarunkowania polskiej polityki wobec Ukrainy należy odpowiedzieć na pytanie: jakie miejsce zajmuje Ukraina w świadomości polskich decydentów? Czy obiektywne uwarunkowania przedstawione powyżej mają swoje odzwierciedlenie w strategii konstruowanej przez rządzących? Wiadomo, że nie zawsze było to normą. Wiele było po stronie polskiej nietrafnych posunięć. Przykładem może być idea prezydenta Wałęsy „NATO-bis” czy też jego telefon do Gorbaczowa z wyrazami żalu po „utracie” przez Związek Radziecki Ukrainy w 1990 roku.²⁵ Na Ukrainie odebrano to jako wyraz jej zlekceważenia lub obawy przed Moskwą. Ponadto dopiero w lecie 1993 roku mianowano ambasadora RP w Kijowie.

W *Priorytetach polskiej polityki zagranicznej*, dokumencie rządowym z 2000 r. na pierwszym miejscu, jako element polskiej racji stanu, wymieniane jest dążenie Polski do integracji z zachodnimi strukturami bezpieczeństwa i współpracy gospodarczej. Drugim strategicznym celem Polski jest „utrzymywanie i rozwijanie wszechstronnych stosunków i wzajemnie korzystnej współpracy ze wszystkimi sąsiadami RP.” Trzecim, natomiast jest umacnianie pozycji Polski w regionie. Z dokumentu wynika, że cele te traktowane są jako współzależne i dopełniające się wzajemnie. Poprzez korzystną pozycję w regionie i dobre kontakty z sąsiadami Polska zamierza zapewnić sobie istotną rolę jako element struktur euroatlantyckich.

²⁵ Wałęsa udzielił również wywiadu, w którym mówił o „wspieraniu koncepcji Gorbaczowa zbudowania państwa radzieckiego na nowych zasadach”, „Rzeczpospolita” 1996, nr 197.

Deklaracja ta dowodzi całościowego ujmowania aktywności Polski na arenie międzynarodowej i jej relacji z poszczególnymi aktorami.²⁶

Polski rząd, podobnie jak poprzednie, traktuje stosunki z Ukrainą jako jeden z ważnych elementów polskiej polityki regionalnej. Celem tych stosunków jest kontynuowanie działań na rzecz utrzymania proeuropejskiego nastawienia i umacniania międzynarodowej pozycji Ukrainy. Podejmowane są kroki zmierzające do włączania zachodnich partnerów Polski do działań wzmacniających pozycję Ukrainy i wspierających proces reform gospodarczych i systemowych w tym kraju.²⁷

W *Strategii bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej*, przyjętej przez rząd w dniu 4 stycznia 2000 r. czytamy ponadto, że „Polska pragnie odgrywać znaczącą - odpowiednią do swojego potencjału i potrzeb - rolę w kształtowaniu i realizacji strategii polityczno-obronnej Sojuszu, wykorzystując m.in. swoją pozycję i rolę w regionie Europy Środkowo-Wschodniej.”²⁸ Z dokumentu wynika, że polscy decydenci są świadomi potencjalnych korzyści jakie kryją w sobie dobre stosunki z państwami w regionie, w tym zwłaszcza z Ukrainą.

B. Geremek, ówczesny minister spraw zagranicznych, podczas posiedzenia sejm w dniu 9 maja 2000 r. potwierdził wagę

²⁶ Potwierdza to fragment dotyczący skutków poszerzenia NATO: „Polska nigdy nie zgadzała się z argumentacją, że poszerzenie Sojuszu doprowadzi do izolacji Rosji, a jako ważny czynnik towarzyszący procesowi poszerzenia traktuje wzmacnianie współpracy NATO z Rosją i Ukrainą, a także inne formy budowy bezpieczeństwa regionalnego i europejskiego. Polska wychodzi z założenia, że Rosja, tak samo jak inne państwa obszaru euroatlantyckiego, zainteresowana jest stworzeniem w środku Europy strefy stabilności, bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego.” *„Priorytety polskiej polityki zagranicznej”*, <<http://www.msz.gov.pl>>.

²⁷ Tamże.

²⁸ Co więcej, „ze względu na swoje położenie, Polska jest żywotnie zainteresowana konstruktywnym rozwojem stosunków Sojuszu z państwami Europy Wschodniej, w tym w ramach Stałej Rady NATO-Rosja oraz Komisji NATO-Ukraina, a także Programu Partnerstwa dla Pokoju. *Strategia bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej* przyjęta na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 4 stycznia 2000 r.

tego kierunku polskiej polityki wschodniej. Powiedział między innymi: „Aktywnie angażujemy się w wypełnianie treścią strategicznego partnerstwa z Ukrainą, traktując konsekwentnie niepodległość Ukrainy, jako jeden z fundamentalnych elementów pomyślnego ładu w naszym regionie. Będziemy udzielać bezpośredniego wsparcia dla przyspieszenia procesu transformacji i sukcesu niezbędnych reform wewnętrznych oraz angażowaniu państw i instytucji zachodnich w te procesy.”²⁹ Były minister spraw zagranicznych w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” przyznał, że kapitałem, jaki Polska wnosi do organizacji, do których aspiruje jest przede wszystkim „wiedza o Wschodzie europejskim”.³⁰ Z tym związana jest także możliwość wypełniania pewnej roli, jak to ujął Geremek: „chciałbym, ażeby Polska była mocarstwem regionalnym, bo to jest konstatacją sytuacji, w jakiej Polska naprawdę się znajduje (...). Naturalną rzeczą jest, że takiej roli oczekuje od nas Ukraina.”³¹ Według niego, gdyby Polska nie wypełniła swej roli mocarstwa regionalnego, „popełniłaby grzech wobec swojej historii i swojej przyszłości.”³²

W praktycznym wymiarze rola ta ma sprowadzać się przede wszystkim do promowania sąsiadów Polski, w tym Ukrainy, na Zachodzie, a w dalszej perspektywie do działań na rzecz dalszego rozszerzenia Unii na Wschód. Politycy polscy nie ukrywają, że jest to podyktowane również konkretnymi interesami Polski, między innymi niechęcią pozostania państwem granicznym.³³

²⁹ *Informacja rządu o kierunkach polskiej polityki zagranicznej* przedstawiona przez ministra spraw zagranicznych RP B. Geremka podczas posiedzenia sejmku w dniu 9 maja 2000 r., cyt. za <<http://www.msz.gov.pl>>.

³⁰ Wywiad z B. Geremkiem: *Polityka na miarę realnej siły Polski*, „Rzeczpospolita, 1999, nr 39.

³¹ Tamże.

³² Tamże. Profesor uzasadnia swoją tezę w następujący sposób: „Polska jako państwo członkowskie sojuszu północnoatlantyckiego staje przed szansą, wynikającą z tego, że mając głębokie poczucie przynależności cywilizacyjnej i politycznej do Zachodu, jednocześnie jest usytuowana na Wschodzie (...) Polska wnosi do Unii nie tylko swój potencjał gospodarczy i intelektualny, ale również swoją znajomość wielkiego rynku wschodniego: Rosji, Ukrainy, Białorusi.”. Tamże.

³³ Por. wypowiedź dyrektora Departamentu Integracji Europejskiej MSZ RP G. Bernatowicza cytowaną przez J. Alnera w art. pt. *Polski most do Unii Europejskiej*, [w:] „Narodna Obroda” z 03 lutego 2000 r., cyt. za: <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>.

O jeszcze innym aspekcie polskiego zainteresowania Ukrainą mówił Bronisław Geremek w wywiadzie dla kijowskiego miesięcznika „Os” (skrót od „Społeczeństwo obywatelskie”). Jego zdaniem niezależna Ukraina stanowi „silny element stabilizujący sytuację w Europie (...) jest to także szansa dla rozwoju demokracji w Rosji. Bez Ukrainy rosyjskie imperium nie może się odrodzić - nie leżałoby to także w interesie samej Rosji - a zatem nasze poparcie dla Ukrainy jest nie tylko poparciem dla silnego sąsiada, lecz wynika także z analizy przemian geopolitycznych na Wschodzie.”³⁴

M. Roessingh w haskim dzienniku „Trouw” w artykule *Polska dba o swoich wschodnich sąsiadów* określa rolę realizowaną przez Polskę jako „rolę budowniczego mostów.”³⁵ Sami decydenci polscy nie są zbyt skorzy do definiowania polityki realizowanej wobec Ukrainy w kategoriach jej ról międzynarodowych. Jednak z powyższych przykładów wyłania się klarowny obraz wizji polskiej strategii wobec naszego wschodniego sąsiada. Jest to wizja spójna, oparta na realiach, wpisująca się w całość polskiej polityki zagranicznej.

Koncepcja ta jest kontynuacją dotychczas realizowanej w tym sensie, że jest rozwinięciem formuły „strategicznego partnerstwa”. Zgodnie z definicją strony polskiej opiera się ona na „jedności stanowisk w podstawowych kwestiach dotyczących bezpieczeństwa międzynarodowego oraz integracji ze strukturami europejskimi i euroatlantyckimi.”³⁶

³⁴ P. Lukacz, *Dylematy polskiej polityki zagranicznej*, cyt. za „Przeglądem Mediów Światowych” 2000, nr 110 <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>.

³⁵ M. Roessingh, *Polska dba o swoich wschodnich sąsiadów*, „Trouw” z 13 września 1999 r., cyt. za: <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>. Według autora rola ta jest w pełni uzasadniona: „bieda i chaos za wschodnią granicą mogą łatwo się przenieść, zaś współpraca gospodarcza i stabilność niosą same korzyści.”

³⁶ *Wspólna strategia dla Ukrainy*, s. 25.

Realizacja koncepcji polskiej polityki wobec Ukrainy

Ostatni okres stosunków polsko-ukraińskich trwający od 1997 roku do chwili obecnej ma charakter dynamiczny i obfituje w wiele wspólnych inicjatyw.³⁷ Polska polityka względem Ukrainy, podobnie jak sama sytuacja obu krajów, ma coraz bardziej stabilny i długofalowy charakter, jest zorientowana na utrwalanie prozachodniego kursu Kijowa. Są to, zgodnie z określeniem ambasadora RP na Ukrainie J. Bahra, „dojrzałe stosunki dwóch solidnych partnerów.”³⁸

Nie oznacza to jednak, że są one wolne od problemów. Wyzwania przed jakimi stoi polska dyplomacja wiążą się przede wszystkim z perspektywą polskiego członkostwa w UE. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj kwestia wspólnej granicy, która w coraz większym stopniu staje się przedmiotem zainteresowania Unii Europejskiej, jako jej przyszła granica. Jak piszą zachodni komentatorzy: „kurtyna, tym razem ażurowa, na wschodniej granicy Polski będzie ceną, jaką Polska będzie musiała zapłacić za przystąpienie do UE. Zadaniem Unii Europejskiej będzie powstrzymanie zbyt swobodnego przepływu ludności z krajów sąsiednich: Rosji, Białorusi, Litwy czy Ukrainy, do krajów członkowskich Unii.”³⁹ Polska stara się złagodzić nieuniknione skutki jej integracji z UE. Kijowski dziennik „Deń” podaje, że „premier Buzek upoważnił ministra Geremka do zniesienia (cyt. dosłownie) w najbliższych latach bezwizowego reżimu dla obywateli piętnastu państw znajdujących się na czarnej liście UE. Jednocześnie minister Geremek na posiedzeniu rządu oświadczył, iż Polska będzie rozpatrywać wprowadzenie reżimu wizowego dla obywateli krajów sąsiadujących z nią, a szczególnie dla Ukrainy, na samym końcu.” Dziennik przytacza też wypowiedź wiceministra R. Sikorskiego, w

³⁷ Periodyzacja za: M. Całka, *Polska polityka wschodnia w latach 1989-1997*, „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej” 1998, s. 37.

³⁸ Wywiad z J. Bahrem, *Mój kraj nie zrobi kroku, który może zaszkodzić interesom Ukrainy*, „Fakty” z 7 lipca 2000 r.

³⁹ Por. artykuł *Poles to police Europe's Lace Curtain*, „The Sydney Morning Herald” z 2 grudnia 2000r., cyt. za <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>.

której zapewnia on, że Polska będzie prowadzić rozmowy z UE, aby wyłączyć Ukrainę z czarnej listy, ponieważ wprowadzenie reżimu wizowego z Ukrainą nie jest wygodne ani dla Polski, ani dla Europy.⁴⁰

Polska wspiera strategiczne dążenia Ukrainy do integracji z UE i strukturami euroatlantyckimi. Dwa lata temu rozpoczęła pracę Ukraińsko-Polska Konferencja ds. Integracji Europejskiej. Bronisław Geremek zapewnia, że Polska nadal będzie pośredniczyć w nawiązywaniu kontaktów między UE a Ukrainą, sprzyjąc ich politycznemu zbliżeniu, aby nie dopuścić do utworzenia linii podziału w Europie.⁴¹ Wstąpienie Polski do NATO również nie zmniejszyło jej zainteresowania Ukrainą, o czym świadczą liczne bezpośrednie kontakty dowódców polskich i ukraińskich okręgów wojskowych. Bardzo wyrazistym przykładem współpracy była decyzja z 1996 roku o powołaniu wspólnego batalionu w sile około 600 żołnierzy. Pododdziały stacjonują na terytorium swoich krajów, ale łączą się w trakcie ćwiczeń.⁴²

O ile polityczna współpraca rozwija się dynamicznie i obfituje we wzajemne inicjatywy to stosunki gospodarcze pozostawiają wiele do życzenia. Polska, rozczarowana trudnościami na rynku zachodnim coraz bardziej uświadamia sobie jak ważnym jest dla niej kierunek wschodni ale jest to pole działania ciągle niewystarczająco zagospodarowane. Nadal niska jest marketingowa aktywność ukraińskich i polskich przedsiębiorstw, niestabilna sytuacja finansowa przedsiębiorstw, niski stopień inwestycji. Ciągłe aktualny jest problem

⁴⁰ Według autora ograniczenia w przemieszczaniu się na granicy polsko-ukraińskiej wpłyną niekorzystnie nie tylko na stosunki przygraniczne, lecz spowodują również spadek obrotów handlowych, wzrost bezrobocia i działalności grup przestępczych. N. Syruk, *Wizowy reżim - Czy Polska zrobi wyjątek dla Ukrainy?*, „Deń” z 14 stycznia 2000 r., cyt. za <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>.

⁴¹ Ł. Ostrołucka, *Nie tylko sąsiedzi, ale i dobrzy partnerzy*, „Urządowy Kurjer” z 11 kwietnia 2000 r., cyt. za <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>. Por. też wypowiedź Geremka dla mińskiego dziennika „Narodnaja Wola” z 14 marca 2000 r., w której zapewnia między innymi, że „Polska prowadząca lobbing interesów Ukrainy stara się nadać jej stosunkom z krajami UE specjalny status”.

⁴² Według niektórych ukraińskich politologów dzięki istnieniu ukraińsko-polskiego batalionu Ukraina zwiększyła swoje szanse na przyjęcie do NATO. Por. S. Zgurjec, *Trójzębny orzeł, czyli o wojennych paralelach z życia strategicznych partnerów*, „Deń” z 18 kwietnia 2000 r., cyt. za <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>.

niezadowolającej pracy służb celnych, itp. Sytuację tą można po części wyjaśnić brakiem stabilności ekonomicznej na Ukrainie, słabością ukraińskiej gospodarki rynkowej, ale tym większe powinno być polskie zaangażowanie w budowę mechanizmów wolnego rynku za Bugiem. Dopominają się o to sami Ukraińcy. Cytowany wyżej Taras Woźniak z lwowskiego Urzędu Miasta pisze: „Dla nas polskie doświadczenia to kierunek, pomoc oraz podpowiedź gdzie u sąsiadów były trudności.”⁴³ Odpowiedzią na ukraińskie oczekiwania było utworzenie rok temu na polecenie premiera J. Buzka międzyresortowej komisji, kierowanej przez L. Balcerowicza, która miała przygotować program pomocy Ukrainie. W marcu 2000 roku Balcerowicz był gościem w Kijowie i podpisał tam Deklarację o udzieleniu przez RP eksperckiej pomocy dla przeprowadzenia reformy administracyjno-ekonomicznej na Ukrainie. Polscy eksperci obiecali też bezpłatną pomoc w reformach finansów publicznych, służby podatkowej i restrukturyzacji przemysłu węglowego i rolnictwa. Szczególnie ważne są w tym kontekście wspólne przedsięwzięcia, na przykład: budowa rurociągu Odessa-Brody-Gdańsk oraz korytarza transportowego Morze Bałtyckie - Morze Czarne. Pod koniec ubiegłego roku podpisano, w sprawie tego projektu, odpowiednie memorandum. Obie strony liczą na poparcie Komisji Europejskiej.

Kolejne wyzwanie przed jakim stoi Polska jest związane z jej stosunkami z Rosją, które uległy w ciągu ostatniego roku znacznemu pogorszeniu. Zarówno polski premier jak i prezydent, są zgodni, iż to pogorszenie jest konsekwencją nowej orientacji polskiej polityki zagranicznej. Rosja podejmuje wysiłki, aby odbudować swoje wpływy w krajach byłego bloku komunistycznego co jest sprzeczne z polskimi interesami wspierania natowskich ambicji krajów bałtyckich i aktualnej proeuropejskiej polityki Ukrainy. Drażliwą kwestią jest między innymi propozycja Rosji wybudowania nowego gazociągu z Rosji do Europy Zachodniej, który - jak chcą Rosjanie - miałby omijać Ukrainę. „W każdym z zaakceptowanych projektów transportowania gazu do Europy, powinna uczestniczyć Ukraina.” - uważa prezydent Kwaśniewski.⁴⁴ Jednak takie stanowisko jest krytykowane przez

⁴³ Por. T. Woźniak, s. 219-220.

⁴⁴ „Dzień” z 23 listopada 2000 r., cyt. za <<http://www.ms.gov.pl/pms/bl2001.html>>.

część polskiej sceny politycznej, która zarzuca prezydentowi dbanie bardziej o interesy Ukrainy niż Polski. Na tę krytykę odpowiedział pośrednio premier Buzek stwierdzając, że na pierwszym miejscu przy podejmowaniu decyzji brany będzie interes ekonomiczny obu państw a nie względy polityczne.⁴⁵

Uwagi końcowe

Na początku XXI stulecia polityczny testament J. Piłsudskiego (bez niezależnej Ukrainy nie może być niezależnej Polski) jest nadal bardzo aktualny. Polsko - ukraińskie strategiczne partnerstwo warto postrzegać w kontekście wspólnego europejskiego domu, „gdzie suwerenne, niezależne państwa wspólnym wysiłkiem rozwiązują problemy, które stawia przed nimi życie.”⁴⁶

Trudno jednoznacznie ocenić polską politykę zagraniczną względem Ukrainy. Biorąc pod uwagę deklaracje polskich polityków i częstotliwość wzajemnych wizyt można odnieść wrażenie, że oba kraje prowadzą ożywioną współpracę na wszystkich płaszczyznach. Jednak stan faktyczny tej współpracy pozostawia wciąż wiele do życzenia. Dynamiczny charakter mają polsko-ukraińskie stosunki tylko na najwyższym szczeblu. Koncentrują się one ponadto głównie na aspekcie politycznym. Marginalna jest natomiast współpraca gospodarcza. Podobnie rzecz ma się ze stosunkami kulturalnymi, w tym z wymianą młodzieży i naukowców.

Taki stan jest po części uzasadniony priorytetami polityki zagranicznej obu państw, w której na pierwszym miejscu wymienia się dążenie do integracji z Zachodem. Jednak obie strony nie powinny zapominać, że ich szanse niepomiernie wzrosną jeśli w swojej drodze do Europy będą się wzajemnie wspierać. Ta „ucieczka do przodu” obu państw powinna brać pod uwagę fakt, iż utrzymując częściową choćby koordynację swoich działań podnoszą one swoją „cenę” w oczach zachodnich partnerów. Bezzasadne wydaje się w tym miejscu

⁴⁵ *Bez decyzji w sprawie gazociągu*, „Rzeczpospolita” z 27 października 2000 r.

⁴⁶ Wypowiedź ambasadora RP J. Bahra w wywiadzie *Niwelowaliśmy polityczne kontrasty*, „Ukraińskie Słowo” z 10 listopada 2000 r. cyt. za <<http://www.msz.gov.pl/pms/bl2001.html>>.

zastanawianie się nad tym kto kogo potrzebuje bardziej. Zarówno Kijów, jak i Warszawa nie są sobie niezbędne, osiągną zamierzony cel prędzej czy później. Przekonanie części polskich polityków, że Ukraina nie poradzi sobie bez wsparcia Warszawy jest błędne i odbierane za Bugiem jako wyraz naszej megalomanii. Kijów dysponuje alternatywnymi możliwościami, może np. nawiązać ściślejszą współpracę z Węgrami, rozczarowany brakiem zainteresowania ze strony Polski.⁴⁷ Jak słusznie zauważył Jacek Kuroń: „Wartość Polski na Zachodzie będzie tym większa im lepsze będą nasze stosunki ze Wschodem.”⁴⁸

Wydaje się, że świadomość tych realiów jest wysoka wśród polskich decydentów i że polska polityka wobec Ukrainy jest oparta na długofalowej koncepcji, co do której istnieje *consensus* ponad podziałami partyjnymi. Polityka ta ma tym większe szanse realizacji, że jest zgodna zarówno z oczekiwaniami państwa najbardziej nią zainteresowanego, czyli Ukrainy, jak i państw zachodnich. Poparcie Zachodu, na czele ze Stanami Zjednoczonymi, zdaje się niwelować niekorzystne skutki negatywnego lub co najmniej obojętnego stosunku Rosji wobec działań Polski względem wspólnego sąsiada. W związku z powyższymi przesłankami uważa się, że polska rola „pomostu” czy też „starszego brata” wobec Kijowa będzie w dalszym ciągu nadawała kształt wzajemnym stosunkom.

⁴⁷ Trudno zgodzić się w tym miejscu z opinią niektórych autorów, iż „Polska i Ukraina są skazane na bliską współpracę na każdym polu”. Por. W. Gill, N. Gill, *Stosunki Polski z Ukrainą w latach 1989-1993*, Toruń 1994, s. 89.

⁴⁸ „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 18, s. 16-17.

Magdalena Gordon

INTEGRACJA POLSKI Z UNIĄ EUROPEJSKĄ W PROGRAMACH WYBORCZYCH KANDYDATÓW NA URZĄD PREZYDENTA RP

W ubiegłym roku, dnia ósmego października, odbyły się w Polsce wybory prezydenckie. Stały się one okazją do publicznej debaty na temat sposobu prowadzenia polityki zagranicznej kraju. Szczególnie nośną w obrębie tej problematyki okazała się kwestia integracji Rzeczypospolitej z Unią Europejską (UE). Ostatecznie, głosowaniu powszechnemu poddanych zostało dwanaście kandydatur, co oznaczało także dwanaście koncepcji przystąpienia Polski do struktur unijnych.

Celem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie owych stanowisk. Zbiorcze zestawienie poglądów na integrację wydaje się autorce o tyle istotne, że prawie każdy z pretendujących do urzędu Prezydenta RP był lub jest obecnie liderem jakiegoś ugrupowania politycznego. W kontekście zbliżających się wyborów parlamentarnych oznacza to, że przedstawione poniżej opinie staną się bazą dla konstruowanych, z myślą o pozyskaniu jak najszerszego elektoratu, programów wspomnianych ugrupowań. I chociaż członkostwo w Unii było zaledwie jednym z wielu punktów przedwyborczych deklaracji, uporządkowanie przywoływanych argumentów, pogrupowanie postaw, może wskazać, które z nich w stopniu najmniejszym przekonały wyborców.

Pisząc artykuł autorka sięgała do dokumentów programowych Jana Łopuszańskiego, Tadeusza Wileckiego, Janusza Korwina-Mikke, Andrzeja Leppera, Bogdana Pawłowskiego, Dariusza M. Grabowskiego, Jarosława Kalinowskiego, Piotra Ikonowicza, Lecha Wałęsy, Mariana Krzaklewskiego, Andrzeja Olechowskiego oraz Aleksandra Kwaśniewskiego. Hasła wyłonione z deklaracji, zostały poszerzone o wypowiedzi kandydatów opublikowane w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Polityce”, „Wprost”, a także w

„Polskiej Scenie Politycznej” w okresie od stycznia do października 2000 roku.

W artykule omówiono: kompetencje prezydenta w zakresie polityki zagranicznej, stanowiska przeciwników członkostwa Polski w UE, poglądy umiarkowanych zwolenników integracji, argumentację zdecydowanych zwolenników polskiego wejścia do Unii Europejskiej.

Kompetencje prezydenta w zakresie polityki zagranicznej

Prezydent, jako najwyższy przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej posiada stosowny zakres kompetencji określonych w Konstytucji. Dotyczą one reprezentacji państwa na arenie międzynarodowej (art. 133 ust. 1 Konstytucji RP), prawa biernej i czynnej legacji (art. 133 ust. 1 pkt 2 Konstytucji RP) oraz ratyfikacji i wypowiedzania umów międzynarodowych (art. 133 ust. 1 pkt 1, art. 133 ust. 2 oraz art. 144 ust. 3 pkt 7 Konstytucji RP), w tym także umów przekazujących kompetencje organów władzy państwowej organizacjom lub organom międzynarodowym (art. 90 ust. 3, art. 125 ust. 2 i art. 144 ust. 3 pkt 5 Konstytucji RP). Prezydent pełni w zakresie polityki zagranicznej również ważną rolę kreacyjną. Konstytucja przewiduje jego współdziałanie w tej kwestii z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem (art. 133 ust. 3 Konstytucji RP). Uprawnienia te zapewniają Prezydentowi wpływ na politykę integracji Polski z Unią Europejską. Wynik wyborów mógł więc przesądzić o dalszym „być lub nie być” Polski w procesie jednoczenia Europy.

Przeciwnicy integracji Polski z Unią Europejską

Ostatnie wybory prezydenckie stały się dla polskich eurosceptyków znakomitą okazją do zaprezentowania szerokiej opinii publicznej swojego stanowiska odnośnie wstąpienia Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej. Jako szczególnie radykalni w tym względzie ujawnili się kandydaci głównie z prawej strony sceny politycznej. W niniejszym rozdziale zawarto poglądy na integrację Jana Łopuszańskiego, Tadeusza Wileckiego, Janusza Korwina-Mikke, Andrzeja Leppera

oraz Bogdana Pawłowskiego. Kolejność prezentacji nie jest przypadkowa. Ustalając ją autorka kierowała się znaczeniem kwestii polskiego członkostwa w Unii dla pretendentów do urzędu Prezydenta RP, jej miejscem w przeprowadzanych przez nich kampaniach. Kandydat, wskazany jako pierwszy, właściwie w całości oparł swój program wyborczy na zagadnieniach związanych z jednoczącą się Europą, podczas gdy wymieniony jako ostatni Bogdan Pawłowski poświęcił im niewiele uwagi.

Jan Łopuszański przedstawił pierwszy zarys swojego programu wyborczego w majowym „Liście do Polonii”, w którym informował o okolicznościach podjęcia decyzji ubiegania się o urząd Prezydenta RP. Przyczyną kandydowania miały być „procesy eurounifikacji i dostosowywania się Polski do różnych innych międzynarodowych żądań, prowadzące do stopniowego pozbawiania Polski niepodległości, a Narodu suwerenności w jego własnym Państwie”.¹ Obecna w cytowanym tekście niepodległościowa frazeologia o mocno antyunijnym zabarwieniu, charakteryzowała całą kampanię prezydencką lidera Porozumienia Polskiego. Łopuszański nie ukrywał, że chce być kandydatem nie tyle szerokiego elektoratu, co przeciwników wejścia Polski do Unii. Analiza programu wyborczego wykazuje przesunięcie środka ciężkości koncepcji polityki zagranicznej z integracji na ochronę bytu państwowego. Kandydat wykreował totalitarny wizerunek Unii, oskarżając ją o przemoc polityczną i gospodarczą oraz o zaborcze skłonności. W rozpoczętych procesach dostosowawczych upatrywał źródeł wszelkich szkód dla polskiego interesu, zagrożeń dla polskiej własności, wytwórczości, polskiego rolnictwa, kupiectwa oraz potencjału naukowego i kulturowego. Łopuszański przestrzegał przed przekazywaniem „atrybutów suwerenności Państwa” w ręce międzynarodowych organizacji, posądzając polskie elity polityczne o zdradę.² Podkreślał wagę referendum w sprawie akcesu Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej, wierząc że świadomy niebezpieczeństwa naród odrzuci „poddaniczą” postawę wobec Brukseli. Postulował budowę Europy suwerennych

¹ J. Łopuszański, *List do Polonii*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 10, s. 9.

² J. Łopuszański, *Wybieram Niepodległą Polskę*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 15/16, s. 30.

państw narodowych, opartą na fundamencie jej chrześcijańskiej kultury. Kwintesencją programu kandydata stało się hasło: „Europa tak - Unia Europejska nie!”³

Kolejny kandydat - generał Tadeusz Wilecki zadeklarował sprzeciw wobec „pospiesznego wstąpienia do Unii Europejskiej”. Uważał, że nie pozwala na to stan państwa. Stosując ten sam, co Łopuszański ton „patriotycznego” patosu, ostrzegał przed przekazywaniem w obce ręce „strategicznych dziedzin gospodarki i majątku narodowego”, pozbawianiem Polaków „ekonomicznych podstaw niepodległości”, ograniczającym suwerenność Państwa Polskiego uzależnieniem od obcego kapitału i „spychaniem Polaków do roli niewolnika we własnym kraju”.⁴ Z dalszych wypowiedzi generała jednoznacznie wynikało, że źródło wymienionych zagrożeń widzi w procesie integracji Polski z Unią. W specjalnym dokumencie poświęconym tematyce integracji, Wilecki ostro skrytykował Układ Stowarzyszeniowy, który uważał za formalną podstawę do wyciągnięcia jednostronnych korzyści przez UE. Otwarcie polskiego rynku na towary pochodzące z Zachodu kandydat wskazał jako przyczynę upadku tysięcy polskich przedsiębiorstw i kryzysu w rolnictwie. Przewidywał dalszy wzrost bezrobocia i zubożenia Polaków. Oskarżył Unię o trwałe traktowanie Rzeczypospolitej jako kraju klasy B i dogodnego rynku zbytu, a polski rząd o pozakonstytucyjność przystosowywania prawa polskiego do prawa UE. W tej sytuacji zalecał natychmiastowe przerwanie rozmów na temat członkostwa Polski w Unii Europejskiej, dokonanie bilansu realizacji Układu Stowarzyszeniowego i jego renegotiację na warunkach korzystnych dla kraju. Postulował rozpoczęcie rozmów na temat integracji państw Europy Środkowej i ich stowarzyszenia z Północnoamerykańską Strefą Wolnego Handlu. Unia jako superpaństwo uzurpujące sobie prawo do decydowania o losie narodów, uznana została przez generała za skazaną na rozpad.⁵

³ Tamże, s. 32.

⁴ T. Wilecki, *Moje zobowiązania - Po pierwsze Polska*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 17, s. 28.

⁵ T. Wilecki, *Polska wobec procesu integracji z UE*, URL: <<http://www.wilecki.etna.pl>>.

Janusz Korwin-Mikke przedstawił w swoim programie demoniczny wizerunek Unii - urzędniczej maszyny, biurokratycznej struktury, w której „duszą się” pozbawiane suwerenności państwa.⁶ Unii rządzonej przez „czerwonych, socjalistów gorszych od pedofilów” - jak dodał w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej”.⁷ Według niego, ów „Związek Socjalistycznych Republik Europejskich” to katastrofa gospodarcza, w której poziom bezrobocia i podatków sięga polskiego.⁸ Jako alternatywę dla członkostwa Polski w strukturach unijnych lider UPR zaproponował wstąpienie Polski do Północnoamerykańskiej Strefy Wolnego Handlu, gdzie dostrzegał panowanie gospodarczego rozkwitu. Problem odległości został przez kandydata zbagatelizowany: „Z Waszyngtonu jest dalej do Honolulu niż do Warszawy, a Hawaje do NAFTA należą.”⁹

Andrzej Lepper w wyborach prezydenckich miał ambicje pełnienia roli reprezentanta interesów polskiej wsi. Jako że kwestia integracji Polski z Unią Europejską bezpośrednio dotyka środowiska rolników, problem zjednoczenia kraju ze strukturami unijnymi musiał znaleźć odzwierciedlenie w hasłach programowych kandydata. W pisemnych deklaracjach sprawa ta została jednak potraktowana marginalnie. Program wyborczy lidera „Samoobrony”, choć obszerny, poza tytułem obwieszczającym polską obecność w Europie, nie zawierał określeń bezpośrednio odnoszących się do integracji. Lepper zaproponował wyborcy „trzecią drogę”, złoty środek pomiędzy komunizmem a równie zbrodniczym kapitalizmem, utożsamianym niejako z UE.¹⁰ Kandydat straszył „bezlitosnymi w stosunku do ludzi i całych narodów” elitami i korporacjami finansowymi, totalitaryzmem ekonomicznym i terrorem finansowym.¹¹ Przestrzegał przed obcą penetracją i demontażem polskiej narodowej gospodarki.¹²

⁶ J. Korwin-Mikke, *Nasz program - Nowe Otwarcie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 17, s. 18.

⁷ *Kandydaci o Unii Europejskiej*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 198, s. 9.

⁸ *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 14, s. 34.

⁹ J. Korwin-Mikke, dz. cyt., s. 18.

¹⁰ A. Lepper, *Trzecia droga. Polityka bezpieczeństwa RP. Jesteśmy w Europie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 17, s. 11.

¹¹ Tamże, s. 8.

¹² Tamże, s. 10.

Terminologię ekonomiczną uzupełnił populistyczną frazeologią, unikając zajęcia jasnego stanowiska w kwestii wstąpienia Polski do Unii. Podczas spotkań wyborczych, Lepper zapewniał swój elektorat o niechęci „Samoobrony” do integracji z Unią, „bo nie traktuje nas ona jak partnerów, tylko jak rynek zbytu dla swych produktów”.¹³ Przestrzegał przed uzależnieniem od UE, zagrożeniami płynącymi z Zachodu dla polskiej suwerenności i tożsamości.¹⁴ W odniesieniu do procesu negocjacyjnego, opowiedział się za całkowitym zakazem sprzedaży ziemi cudzoziemcom. Zaproponował odbycie narodowej debaty na temat integracji. Pewną alternatywą dla wstąpienia Polski do Unii miała być, według kandydata, intensyfikacja handlu polską żywnością ze Wschodem.

Gdy dziewiątego marca inaugurował swoją kampanię wyborczą, Bogdan Pawłowski określony został kandydatem, który „nie posiada jakiegokolwiek programu”.¹⁵ Wkrótce program ten powstał, jednak nie zawierał stanowiska w sprawie integracji Polski z Unią Europejską. Na spotkaniach Pawłowskiego z wyborcami dominowały hasła o zabarwieniu antysemitycznym, ale poświęcono nieco miejsca i polskiemu akcesowi do UE. Kandydat przedstawił się jako wyraźny przeciwnik członkostwa Rzeczypospolitej w Unii. W telewizyjnym programie „Kandydat”, nazwał współczesną sytuację Polski „dramatyczną”.¹⁶ Jednoczącą się Europę uznał za zagrożenie dla polskiej tożsamości, suwerenności, a także dla polskich interesów.¹⁷

Umiarkowani zwolennicy integracji

Za umiarkowanych zwolenników integracji autorka uznała tych pretendentów do urzędu Prezydenta RP, którzy opowiadając się za wstąpieniem Polski do struktur unijnych, zachowali jednak pewną dozę sceptycyzmu wobec Unii. Kandydaci owi różnili się między sobą głównie stopniem przekonania o konieczności integracji. Da-

¹³ *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 14, s. 34.

¹⁴ J. Paradowska, Z. A. Zagner, *Trzynastu na głowę*, „Polityka” 2000, nr 41, s. 7.

¹⁵ *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 5, s. 35.

¹⁶ *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 14, s. 28.

¹⁷ J. Paradowska, Z. A. Zagner, dz. cyt., s. 7.

riusz Maciej Grabowski, pełen wahań i obaw o dobro narodu, dopuszczał możliwość przeprowadzenia takiego procesu, ale wołał się za nim wyraźnie nie opowiadać. Jarosław Kalinowski godził się na akces, stawiając jednak Unii wstępne warunki. Natomiast Piotr Ikonowicz postulował przystąpienie Polski do jednoczącej się Europy z wizją zmian w UE w przyszłości.

Problemowi integracji został poświęcony siódmy punkt „Deklaracji Programowej” Grabowskiego. Kandydat wspominał o „ewentualnym wstąpieniu” Polski do Unii Europejskiej, w kontekście podniesienia znaczenia kraju na arenie międzynarodowej. Ostateczna decyzja powinna jednak zostać podjęta przez „Naród” w trakcie referendum, poprzedzonym szeroko zakrojoną kampanią informacyjną, dotyczącą „pozytywnych i negatywnych efektów” akcesu.¹⁸ Już poza programem kandydat przestrzegał przed zagrożeniami związanymi z członkostwem w UE. Miały nimi być: prawdopodobna utrata niepodległości i samodzielnego bytu, naruszenie narodowej tożsamości i polskich interesów.

„Polska potrzebuje zmian” - uznał Jarosław Kalinowski. Jedną z nich miało być wstąpienie Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej.¹⁹ W deklaracji programowej kandydat powiązał integrację z polską racją stanu. Zgodził się na akces, przyznawał nawet, że nie ma dla niego alternatywy, ale postulował przystąpienie do Unii tylko „na korzystnych dla Polski warunkach”.²⁰ Analizował relacje Polska - UE w kategoriach interesu ekonomicznego. Przedstawił się wyborcom jako zwolennik twardych negocjacji z Unią, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa. Przekonany, że w interesie Unii jest ograniczanie naszej produkcji, dowodził jednak, iż rolnicy jako grupa zawodowa mogą najwięcej skorzystać na wejściu do UE. Przestrzegał tylko przed uległością, ponieważ „uległych partnerów się nie szanuje”.²¹ Stawianym przez niego warunkiem integracji, miało być pełne obję-

¹⁸ D. M. Grabowski, *Deklaracja Programowa*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 15/16, s. 15.

¹⁹ J. Kalinowski, *Polska potrzebuje zmian*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 15/16, s. 26.

²⁰ W. Gadomski, *Słowa nie kosztują*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 209, s. 17.

²¹ K. Naszkowska, *Swój chłop*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 70, s. 16.

cie polskiego rolnictwa zasadami wspólnej polityki rolnej bez żadnych okresów przejściowych.²²

Zdaniem Piotra Ikonowicza Polska zdecydowanie powinna wejść do Unii, ponieważ w przeciwnym wypadku padnie ofiarą globalizacji, pojmowanej przez niego jako dyktat wielkich międzynarodowych koncernów.²³ Integracja miała stać się więc koniecznością wobec groźby panowania międzynarodowego kapitału, któremu kandydat przypisywał cechy totalitarne. Według Ikonowicza mądre przystąpienie do UE będzie polegało na nieuleganiu europejskim komisarzom.²⁴ Jego wizja zjednoczonej Europy, przedstawiona w broszurce programowej „Pracy i Chleba”, stanowiła propozycję zreformowania dzisiejszej Unii Europejskiej, dla której przyszłości autor nie przewidywał „innej perspektywy niż socjalizm”.²⁵ Postulowana przez kandydata wspólna, „socjalna i obywatelska” Europa to „coś zasadniczo różnego” od dzisiejszej UE.²⁶ P. Ikonowicz skrytykował układ z Maastricht, w którym nie została poruszona kwestia regulacji praw socjalnych, a także układ z Schoengen, zmuszający Polskę do bezzasadnego, z punktu widzenia jej interesów gospodarczych, zamknięcia wschodniej granicy. Lider PPS uznał Unię za nieprzystosowaną jak dotąd do przyjęcia nowych członków.²⁷

Zwolennicy integracji Polski z Unią Europejską

Dla pozostałych kandydatów przystąpienie Polski do Unii Europejskiej było warunkiem dalszego pomyślnego rozwoju kraju. Ich stanowiska wobec procesu integracji można by w zasadzie uznać za jednolite, gdyby nie indywidualna retoryka każdego z kandydatów, przy czym Lech Wałęsa i Marian Krzaklewski wykazywali większą skłonność do podejścia ideologicznego niż Andrzej Olechowski i Aleksander Kwaśniewski.

²² *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 6, s. 40.

²³ *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 15/16, s. 52.

²⁴ *Kandydaci o...*, s. 9.

²⁵ P. Ikonowicz, *Pracy i chleba*, Książka i Prasa, Warszawa 2000, s. 40.

²⁶ Tamże, s. 21.

²⁷ P. Ikonowicz, dz. cyt., s. 20.

W wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” Lech Wałęsa stwierdził, że Polska nie może sobie pozwolić na znalezienie się poza Unią.²⁸ Integracja kraju ze strukturami europejskimi była dla niego wymogiem polskiej racji stanu. W programie wyborczym kandydata przedstawiona została koncepcja wstąpienia Rzeczypospolitej do UE w godnej postawie, bez uniżania się i w żadnym wypadku na zasadach członka drugiej kategorii.²⁹

Marian Krzaklewski akcentował w swoim programie wyborczym obronę polskiego rolnictwa w negocjacjach z Unią Europejską, wskazując konieczność podjęcia zabiegów o otwarcie rynków zbytu dla polskich produktów i rozwijanie eksportu. Uważał za wzorcowe panujące wewnątrz UE warunki dla rolnictwa. Postulował zapewnienie podobnych dla rozwoju rolnictwa polskiego. Kandydat twierdził, że pojmuje członkostwo w Unii pragmatycznie, jako „warunek lepszego rozwiązywania problemów gospodarczych i społecznych Polski, drogę do pełniejszej realizacji interesu narodowego i wzmacniania polskiej tożsamości”.³⁰ W integracji widział gwarancję dla bezpieczeństwa zewnętrznego Polski. Poglądy Krzaklewskiego na wstąpienie Polski do Unii nie były jednak wolne od akcentów ideologicznych. Kandydat nie pominął żadnej okazji, aby przypomnieć wyborcom o „komunistycznym totalitaryzmie”, próbującym oddzielić kraj od Europy, do której zawsze należeliśmy. Co do przyszłości integracji - opowiedział się za jedną, wspólną Europą Ojczyzn, opartą na chrześcijaństwie i wolności, sprzeciwiając się koncepcji federalnej.³¹

W lakonicznym programie wyborczym Andrzej Olechowski nie zawarł postulatów odnoszących się bezpośrednio do integracji Polski z Unią Europejską. W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Wprost” wyjaśnił jednak, że sprawa ta bynajmniej nie jest mu obojętna. Zapewnił o swoim przekonaniu, co do konieczności wejścia do Unii, wynikającym nie tylko z czysto pragmatycznego myślenia,

²⁸ *Kandydaci o...*, s. 9.

²⁹ L. Wałęsa, *Zarys programu wyborczego - Prezydentura 2000*, URL: <<http://www.walesa.chdnp.org.pl>>.

³⁰ *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 13, s. 29.

³¹ M. Krzaklewski, *Poglądy*, URL: <<http://www.krzaklewski.pl>>.

ale także „z zasad i światopoglądu”.³² Kreując obraz człowieka, nie pozbawionego idei, jako najważniejszy cel jednoczącej się Europy kandydat wskazał pojednanie narodów kontynentu.³³ Integrację Polski z UE nazwał cywilizacyjną koniecznością. Natomiast z pragmatycznego punktu widzenia - członkostwo w Unii to według kandydata sposób na zapewnienie krajowi bezpieczeństwa.³⁴

Aleksander Kwaśniewski wielokrotnie podkreślał, że przystąpienie Polski do Unii Europejskiej jest jednym z najważniejszych punktów jego programu wyborczego. W trakcie rozmowy z dziennikarzami „Wprost” na pytanie, wokół jakich problemów powinna się toczyć kampania wyborcza, odpowiedział: „strategicznym i pierwszoplanowym naszym celem jest członkostwo w Unii Europejskiej i wszystkie działania winny być temu podporządkowane...”³⁵ W deklaracji programowej prezydent powiązał integrację ze wzrostem pozycji międzynarodowej i zwiększeniem bezpieczeństwa Polski. Prowadzone negocjacje nazwał odzwierciedleniem „bezprecedensowej możliwości dokonania skoku cywilizacyjnego”³⁶ dla współczesnego pokolenia Polaków. Wskazywał konieczność prowadzenia przygotowań do otwarcia na Europę - dostosowywania prawa i gospodarki do wymogów członkostwa w Unii.³⁷ Przypomniał również o zachowaniu otwartych drzwi do struktur europejskich dla „innych krajów naszego regionu”.³⁸ W trakcie kampanii Kwaśniewski uzupełniał koncepcję przedstawioną w programie. Tłumaczył, że Polska wiele zyska na akcesie do UE - gospodarka zostanie unowocześniona, polski udział na rynkach europejskich powiększy się znacznie, kraj przyciągnie zainteresowanie zagranicznych inwestorów i „uniknie osamotnienia na europejskich peryferiach”.³⁹ Największy

³² Z. Wojtkowska, T. Wróblewski, *Andrzej Olechowski: Utrwalanie III RP*, „Wprost” 2000, nr 14, s. 20.

³³ *Fakty - Wydarzenia - Opinie*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 18, s. 31.

³⁴ *Kandydaci o...*, s. 9.

³⁵ J. Baczyński, J. Paradowska, W. Władyka, *Aleksander Kwaśniewski: Chcę być prezydentem*, „Polityka” 2000, nr 13, s. 19.

³⁶ A. Kwaśniewski, *Dom wszystkich - Polska*, „Polska Scena Polityczna” 2000, nr 15/16, s. 41.

³⁷ Tamże, s. 42.

³⁸ Tamże, s. 43.

³⁹ *Kandydaci o...*, s. 9.

uszczerbek przyniosłaby Rzeczypospolitej nie integracja, ale marginalizacja. Aby jej uniknąć Polska musi wykazywać się aktywnością - promować krajowe towary i udowadniać, że jest konkurencyjna, zwiększać liczbę zwolenników członkostwa w UE, dawać Unii jak najmniej pretekstów do odraczania terminu akcesu.⁴⁰ Za ambitny i realistyczny termin wstąpienia kraju do struktur unijnych Kwaśniewski uznał 1 stycznia 2003.

Kwestia integracji Polski z Unią Europejską okazała się istotnym elementem przedwyborczej debaty. Chociaż wielu kandydatów na urząd Prezydenta RP stosunkowo marginalnie potraktowało owo zagadnienie w swoich programach, koncentrując się raczej na tworzeniu wizji polityki wewnętrznej, każdy z pretendujących uznał za stosowne zabrać głos w sprawie akcesu Rzeczypospolitej do struktur unijnych w trakcie kampanii. Wspomniani politycy albo kreowali negatywne obrazy Unii i proponowali alternatywne dla członkostwa rozwiązania albo próbowali wypracować własną koncepcję wstąpienia państwa do UE. Często powołując się na te same wartości, nadawali procesowi scalania Europy przeciwne dla nich znaczenia. Podczas gdy eurosceptycy widzieli w integracji Polski ze strukturami unijnymi zagrożenie jej interesu narodowego, dla euroentuzjastów członkostwo w UE stanowiło szansę jego realizacji. Przeciwnicy jednoczenia Rzeczypospolitej z Unią przestrzegali przed zniewoleniem kraju, zwolennicy akcentowali spodziewany wzrost pozycji państwa na arenie międzynarodowej. Eurosceptycy obawiali się utraty niepodległości. Euroentuzjaści uważali, że na skutek akcesu do Unii Europejskiej bezpieczeństwo bytu polskiego wzrośnie. Piotr Ikonowicz mówił o integracji nawet jako o sposobie na obronę suwerenności Polski przed totalitaryzmem międzynarodowych koncernów. Przeciwnicy członkostwa Rzeczypospolitej w UE dostrzegali liczne zagrożenia dla tożsamości państwa. Marian Krzaklewski twierdził, iż w strukturach unijnych nastąpi jej potwierdzenie.

Nie wiemy, w jakim stopniu proponowane przez kandydatów koncepcje akcesu Polski do Unii Europejskiej wywarły wpływ na decyzje elektoratu. W oparciu o wyniki wyborów prezydenckich można jednak sformułować kilka wniosków, dotyczących poparcia

⁴⁰ J. Paradowska, Z. A. Zagner, *Trzynastu na głowę*, „Polityka” 2000, nr 4, s. 20.

udzielnego omówionym w artykule grupom poglądów. Wyborcza klęska eurosceptyków dowodzi, iż polityk zainteresowany objęciem władzy w Rzeczypospolitej, nie powinien dziś występować przeciw integracji. W kontekście programu wyborczego Jana Łopuszańskiego dopuszczalne jest stwierdzenie, że społeczeństwa polskiego nie przekonują argumenty o zabarwieniu wyłącznie ideologicznym. Wyniki głosowania powszechnego odzwierciedlały tendencję opowiadania się po stronie stanowisk pragmatycznych (Olechowski, Kwaśniewski). Ponowny wybór Aleksandra Kwaśniewskiego wskazał na akceptację wyrażoną dla prointegracyjnej polityki polskich rządów.

Przemysław Maj

CYBERTERRORYZM W STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH

Współcześni terroryści nie ograniczają się do podkładania bomb i porwania cywilnych samolotów. Wręcz przeciwnie, terroryzm odkrywa coraz to nowe płaszczyzny działania i sięga po nowe rodzaje broni. Wykorzystanie w zamachach nowych technologii, których skutki są trudne do przewidzenia, przyciąga uwagę mediów i opinii publicznej oraz wywiera określony wpływ na władzę. Taki spektakularny charakter mają ataki wykorzystujące możliwości i zarazem słabości systemów komputerowych i sieci globalnej Internet.

Przedmiotem artykułu jest analiza zjawiska cyberterroryzmu w kontekście stosunków międzynarodowych. Podjęte przez autora próby dotyczą kwestii sformułowania definicji, a także przedstawienia przedmiotu zagrożenia, typologii i sposobów zwalczania cyberterroryzmu.

Zagadnienia wstępne

Barry Collin uważa, iż termin cyberterroryzm jest konwergencją pojęć cyberprzestrzeni i terroryzmu.¹ Przyjmując myśl Collina jako punkt wyjściowy, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie czym jest terroryzm i określmy cyberprzestrzeń.

W nauce istnieje kilkadziesiąt określeń terroryzmu i dotychczas nie zaakceptowano wspólnej definicji tego zjawiska. Co więcej, pojawiają się coraz to inne określenia, jak choćby „terroryzm polityczny”, „terroryzm międzynarodowy” czy „terroryzm WMD” (Weapons of Mass Destruction). W Stanach Zjednoczonych niemal

¹ M. Pollit, *Cyberterrorism - Fact or Fancy?*, <<http://www.cs.georgetown.edu/~denning/infosec/pollit.html>>.

każde ministerstwo określa terroryzm w inny sposób, nie ma zatem wspólnej, akceptowanej przez władze definicji. Odmiennie precyzują to zjawisko departamenty Stanu, Sprawiedliwości, Obrony oraz agencje federalne. Departament Obrony stwierdza, że terroryzm to „bezprawne użycie lub groźba użycia siły czy przemocy wobec osoby lub mienia, by wymuszać lub zastraszać rządy czy społeczeństwa, często dla osiągnięcia celów politycznych, religijnych czy ideologicznych.”² Elementy tej definicji zostaną wykorzystane w dalszych rozważaniach.

Mniej kontrowersji związanych jest z określaniem cyberprzestrzeni. Ciekawa jest opinia Barry’ego Collina, dla którego synonimem pojęcia cyberprzestrzeń jest *świat wirtualny*, a więc symboliczne, uproszczone, binarne i metaforyczne przedstawienie informacji, które dokonuje się dzięki programom komputerowym i przepływowi danych.³ Jeśli jednak zgodzimy się z założeniem, że cyberprzestrzeń jest czymś więcej niż tylko sposobem prezentowania informacji, to takie ujęcie zagadnienia wydaje się zbyt wąskie. Naszym zdaniem cyberprzestrzeń to *sieć łącząca systemy komputerowe, obejmująca jednostki centralne i ich oprogramowanie, a także dane oraz sposoby i środki ich przesyłania*.

W literaturze funkcjonuje kilka definicji cyberterroryzmu. Według Dorothy Denning z Uniwersytetu Georgetown, pojęcie to obejmuje „politycznie motywowane *działania hackerskie* których celem jest spowodowanie dotkliwych strat, włącznie z pozbawieniem życia lub spowodowaniem znacznych zniszczeń gospodarczych.”⁴ Powstaje pytanie, na czym polega „działanie hackerskie”.

² Według Departamentu Stanu, terroryzm to zaplanowana, umotywowana politycznie przemoc wobec celów nie uczestniczących w walce, stosowana przez subnarodowe grupy czy tajnych agentów, zwykle mająca na celu oddziaływanie na audytorium. Definicja ta nie uwzględnia elementu terroru (zastraszania), który naszym zdaniem jest najbardziej charakterystyczną cechą tego zjawiska; zob. inne definicje, B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 1999, s. 36.

³ M. Pollit, s. 2.

⁴ D. Denning, *Activism, Hactivism and Cyberterrorism: The Internet as a tool for influencing foreign policy*, <<http://www.nautilus.org/info-policy/workshop/papers/denning.html>>.

Zakładamy, że jest to *nieautoryzowane, a więc bezprawne i wymuszone, uzyskanie dostępu do systemu komputerowego*. Z kolei agent specjalny i pracownik laboratorium FBI, Mark Pollit, proponuje następującą definicję roboczą: „cyberterrorizm jest zaplanowanym, politycznie motywowanym atakiem przeciwko informacji, systemowi komputerowemu i danym komputerowym, który przejawia się w przemocy przeciwko celom niewojskowym, dokonywanej przez zorganizowane grupy lub tajnych agentów.”⁵

Naszym zdaniem, cyberterrorizm to *bezprawne i zamierzone działania polegające na stosowaniu przemocy lub groźby użycia przemocy z wykorzystaniem cyberprzestrzeni jako środka zastraszania atakowanego podmiotu, podejmowane dla realizacji celów ideologicznych, politycznych lub religijnych*.

Tak skonstruowana definicja wymaga pewnych wyjaśnień. Po pierwsze, akty cyberterroryzmu muszą mieć charakter zamierzony. Oznacza to, że wszelkie czynności będą lub są podejmowane dla osiągnięcia celów ideologicznych, politycznych lub religijnych. Zastosowanie wirusa komputerowego, niezależnie od ilości i rodzaju atakowanych podmiotów, musi przyczyniać się do realizacji tych celów. W przeciwnym razie nie będzie to działanie cyberterrorystyczne.

Wyjaśnienia wymaga też pojęcie podmiotu atakowanego w kontekście stosunków międzynarodowych. Przyjmijmy definicję stosunków międzynarodowych jako transgranicznych interakcji podmiotów polityki w środowisku poliarchicznym.⁶ Takie ujęcie zagadnienia umożliwi odniesienie przedmiotu niniejszego artykułu zarówno do państwowych jak i niepaństwowych uczestników stosunków międzynarodowych, lub inaczej, w stosunku do podmiotów prawa międzynarodowego i podmiotów polityczno-międzynarodowych.⁷ Z cyberterroryzmem mają więc do czynienia przede wszystkim państwa, ale również organizacje

⁵ M. Pollit, s. 4.

⁶ Z. J. Pietraś, *Stosunki międzynarodowe*, [w:] T. Łoś-Nowak (red.) *Współczesne stosunki międzynarodowe*, Wrocław 1997, s. 12.

⁷ Zob. szerzej Z. J. Pietraś, *Uczestnicy stosunków międzynarodowych*, tamże, s. 40.

międzynarodowe; korporacje transnarodowe; organizacje pozarządowe i inne podmioty.

Przy definiowaniu terroryzmu nacisk kładziony jest zwykle na takie elementy jak cel, polityczność czy planowość działań. Cyberterroryzm w odróżnieniu od terroryzmu klasycznego definiowany jest przede wszystkim przez metody i środki działania, co stanowi pewne *novum* w stosunku do tradycyjnych definicji. Warto zauważyć, że w ten sposób określany jest obecnie terroryzm WMD, gdzie zagrożenie wynika z potencjalnego użycia broni jądrowej, chemicznej lub bakteriologicznej.

Cyberterroryzm wewnętrzny i zewnętrzny

D. Denning wyróżnia trzy rodzaje działalności związanych z nielegalnym wykorzystaniem cyberprzestrzeni. Jest to aktywizm, hacktywizm i cyberterroryzm.⁸ Aktywizm polega na wykorzystaniu Internetu jako środka wspierającego pewne idee, ideologie i obejmuje działania nastawione raczej na propagandę i zbieranie informacji niż na destrukcję. Hacktywizm to połączenie metod hackerskich i aktywizmu. Polega na stosowaniu technik hackerskich przeciwko obiektom wirtualnym celem wywołania zakłóceń w systemie, jednak bez powodowania większych zniszczeń. Cyberterroryzm jest połączeniem terroryzmu i cyberprzestrzeni, a celem podejmowanych działań jest osiągnięcie możliwie największych zniszczeń ekonomicznych i militarnych, włączając w to fizyczną eliminację jednostek.

Jak można zauważyć, autorka wyodrębnia poszczególne rodzaje działalności w oparciu o kryterium skutków działań i zastosowanych metod. Takie podejście utrudnia jednoznaczne zakwalifikowanie konkretnego wydarzenia do jednej z trzech kategorii. Włamanie do systemu komputerowego Stock Exchange połączone z manipulacją kontami akcjonariuszy i pozostawieniem sloganu o treściach antykapitalistycznych w świetle teorii D. Denning będzie aktywizmem, hacktywizmem i cyberterroryzmem jednocześnie. Ponadto ocena skutków ataków zawsze będzie mieć

⁸ D. Denning, s. 1.

charakter czysto subiektywny. Atak Tamilskich Tygrysów na poczty elektroniczne ambasad Sri Lanki dla jednych był aktem terroryzmu, dla innych jedynie zabawą w Internecie.

Naszym zdaniem istnieją dwie płaszczyzny analizowania cyberterroryzmu i w związku z tym wyróżnić można dwie jego postaci. Pierwsza z nich to działania odnoszące się do cyberprzestrzeni jako systemu. Celem ataków są struktury świata wirtualnego, a więc systemy operacyjne komputerów, programy, dane, części składowe sieci globalnej. Przemoc towarzysząca tym działaniom ma charakter wirtualny, a celami ataków są elementy struktury cyberprzestrzeni. Bezpośrednie skutki działań dotyczą obiektów wirtualnych, zaś skutki pośrednie oddziałują na rzeczywistość. Jest to cyberterroryzm wewnętrzny, skierowany do wnętrza systemu. Rozważmy następujący przykład. Celem ataku jest poczta elektroniczna portalu internetowego, stanowiącego źródło dochodów pewnej firmy. Bezpośrednim skutkiem ataku będzie wirtualna blokada poczty, a pośrednim straty finansowe firmy. Zauważmy przy tym, że w ramach pierwszej płaszczyzny obiekty cyberprzestrzeni są atakowane na dwa sposoby. Po pierwsze, wirtualnie, a więc z wykorzystaniem wirusów, koni trojańskich, robaków i innych metod.⁹ Po drugie, fizycznie, a więc przez likwidację części cyberprzestrzeni. Przykładem drugiego sposobu może być zniszczenie serwera komputerowego, a wraz z nim stron www, poczty elektronicznej, wszelkich danych i oprogramowania. Fakt, że w chwili obecnej cyberterroryści wykorzystują głównie sposób wirtualny, nie wyklucza możliwości zastosowania drugiej metody.¹⁰

Druga płaszczyzna cyberterroryzmu odnosi się do wykorzystania cyberprzestrzeni jako narzędzia oddziaływania na

⁹ Zob. *Zagrożenia ze strony Internetu*, <<http://www.ikz.edu.pl/biblioteka/katalog/dyplomy/security/r5.htm>>.

¹⁰ Istnieją odpowiednie rodzaje broni skierowanej przeciwko cyberprzestrzeni i umożliwiające fizyczną jej likwidację. Należą do nich bomby z wykorzystaniem impulsu elektromagnetycznego i tak zwane HERF Guns, czyli urządzenia wykorzystujące wysoką częstotliwość radiową do niszczenia systemów komputerowych; zob. szerzej Matthew G. Devost, *National security in the Information Age*, <<http://www.terrorism.com/documents/devostthesis.shtml>>.

świat rzeczywisty. Bezpośrednie skutki działań mają w tym przypadku uderzać w realne obiekty, pośrednie zaś w cyberprzestrzeń. Przemoc towarzysząca opisywanym działaniom ma więc charakter typowy dla terroryzmu. Jest to cyberterroryzm zewnętrzny, zorientowany na zmianę rzeczywistości.

Teoretycznym przykładem cyberterroryzmu zewnętrznego mogą być stworzone przez Barry'ego Collina scenariusze prawdopodobnych ataków cyberterrorystycznych. W pierwszym z nich cyberterroryści włamują się do systemu kontroli komputerowej fabryki produkującej płatki zbożowe. Powodują zwiększenie poziomu zawartości żelaza w produkcie ponad wszelkie normy, w wyniku czego amerykańskie dzieci chorują i umierają. W innym scenariuszu terroryści atakują system ATC (Air Traffic Control) i doprowadzają do zderzenia dwóch samolotów pasażerskich. W trzecim zakłócają działalność banków, międzynarodowe transakcje finansowe, działalność giełd, wskutek czego światowy system finansowy ulega destabilizacji. W czwartym dochodzi do manipulacji kontrolą ruchu pociągów osobowych, czego skutkiem jest katastrofa kolejowa.¹¹ Urzeczywistnienie sformułowanych przez Collina wariantów byłoby przykładem cyberterroryzmu zewnętrznego. Do realności tych scenariuszy należy jednak odnieść się sceptycznie. W żadnym z powyższych przypadków nie wzięto pod uwagę istnienia czynnika ludzkiego, kontrolującego przebieg wszelkich zautomatyzowanych procesów. Wydaje się, że ta postać cyberterroryzmu ujawnić może swe możliwości wraz z udoskonaleniem cyberprzestrzeni, czyli wyprodukowaniem i zastosowaniem komputera kwantowego.¹²

Różnice w skutkach bezpośrednich i pośrednich nie są jedynym elementem odróżniającym cyberterroryzm wewnętrzny od zewnętrznego. Różni je także rodzaj stosowanej przemocy. W pierwszym przypadku ma ona charakter wirtualny, w drugim jest typowa dla terroryzmu klasycznego. Nie zmienia to faktu, że pośrednie skutki działań wynikających ze stosowania przemocy wirtualnej będą jak najbardziej rzeczywiste.

¹¹ D. Denning, s. 18.

¹² S. Mrówczyński, *Koniec inteligentnego idioty*, „Polityka”, 2001 nr 14, s. 69.

Charakterystyka przedmiotu zagrożenia

Były prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton zaliczył cyberterrorizm do najpoważniejszych współczesnych zagrożeń. W przemówieniu z 23 maja 1998 roku w Annapolis stwierdził m in.: „Wkraczając w XXI wiek rozszerzyliśmy pola walki z przestrzeni fizycznej do cyberprzestrzeni. Nasi przeciwnicy zamiast dokonywać inwazji będą atakować nasze systemy militarne i bazę ekonomiczną w cyberprzestrzeni.”¹³ Podobne zdanie ma na ten temat minister spraw zagranicznych W. Brytanii Robin Cook. W trakcie debaty dotyczącej wywiadu i służb bezpieczeństwa, która odbyła się 30 marca 2001 roku w Izbie Gmin stwierdził: „Rewolucja komunikacyjna tworzy nowe możliwości na niespotykaną dotychczas skalę. W tym tygodniu, w ciągu każdej sekundy około 360.000 listów elektronicznych dociera do naszego kraju. Jest to o jedną piątą więcej niż w styczniu 2001 roku i o połowę więcej niż w czerwcu ubiegłego roku. Komputery zarządzają obecnie większością „krytycznej infrastruktury” naszego kraju, w związku z tym nowe możliwości stworzyły także nowe zagrożenia. Atak komputerowy może nas obeszczadzić szybciej niż uderzenie militarne.”¹⁴

Zagrożenie dotyczy również niepaństwowych uczestników stosunków międzynarodowych. W koncepcji strategicznej NATO z 1999 roku stwierdzono zależność sojuszu od systemów informatycznych i uznano możliwość ich zniszczenia za jedno z najważniejszych wyzwań i zagrożeń w dziedzinie bezpieczeństwa. Chodzi tu więc o infrastrukturę informatyczną sojuszu, która jest jednym z podstawowych podsystemów funkcjonalnych (logistycznych) sił zbrojnych NATO.¹⁵

Istota zjawiska cyberterroryzmu dotyczy w głównej mierze przedmiotu ataku, stosowanych metod i specyfiki cyberprzestrzeni. Według uczestników stosunków międzynarodowych zagrożenie

¹³ H. Harreld, *Clinton: \$1.4B to Fight Cyberterror*, <http://www.infowar.com/class_3/class3_052398b_j.html-ssi>.

¹⁴ G. Jones, M. Smith, *Hacking «is now bigger threat than terrorism»*, <<http://www.telegraph.co.uk>>.

¹⁵ *Koncepcja strategiczna NATO*, „Przegląd NATO” 1999 nr 2, D9.

dotyczy tak zwanej infrastruktury krytycznej. Generalnie można stwierdzić, że należą do niej te dziedziny życia społecznego i państwowego, które są bezpośrednio zależne od cyberprzestrzeni. Infrastruktura ta obejmuje zatem sieci finansowe, transfer informacji między instytucjami finansowymi; sieci korporacji i organizacji o charakterze transnarodowym; sieci ogólnodostępne za określoną opłatą, (np. prywatne telefoniczne sieci komunikacyjne); sieci kooperacyjne, łączące instytucje edukacyjne z ośrodkami badawczymi; sieci subskrypcyjne, gdzie dostęp jest wolny po uiszczeniu odpowiedniej opłaty (chodzi tu o odpłatne portale internetowe); sieci rządowe używane do zarządzania, komunikowania, kontroli i wywiadu oraz sieci państwowe o charakterze defensywnym; systemy użyteczności publicznej zależne od systemów komputerowych czyli energia, woda, transport, systemy kontroli ruchu pojazdów; systemy oparte na technologiach zależnych od systemów komputerowych, na przykład systemy kontroli bezpieczeństwa w budynkach.¹⁶

Cyberterroryzm nie dotyczy zatem wszystkich uczestników stosunków międzynarodowych a jedynie tych, którzy posiadają odpowiednio rozwiniętą infrastrukturę. Aby lepiej przedstawić ten problem posłużmy się koncepcją trzech fal Alvina Tofflera. Zdaniem tego autora rozwój ludzkości można przedstawić jako trzy nakładające się na siebie fale innowacyjności. Pierwsza z nich związana była z rolnictwem i rozpoczęła się kilka tysięcy lat temu. Fala druga, określana jako industrialna, trwa od około trzech stuleci. Przemiany trzeciej fali dokonają się w ciągu kilku dekad i związane są z rewolucją informacyjną.¹⁷ Zasięg przestrzenny cyberterroryzmu odnosi się zatem do państw wkraczających w erę informacyjną. Są to przede wszystkim Stany Zjednoczone, Japonia oraz państwa Europy Zachodniej. Pewnym paradoksem jest to, że kraje ogarnięte trzecią falą, czyli najbardziej zaawansowane technologicznie są najbardziej wrażliwe na ataki z użyciem broni typu trzeciej fali, czyli wymierzonej

¹⁶ M. Devost, *National security in the Information Age*, <<http://www.terrorism.com/documents/devostthesis.shtml>>.

¹⁷ A. Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1997, s. 48-49; zob. też A. Toffler, H. Toffler, *Wojna i antywojna*, Warszawa 1997, s. 93.

przeciwko informacji. Broń tego typu mogą z powodzeniem zastosować państwa pierwszej i drugiej fali, a więc rolnicze i przemysłowe.

Powyższe rozważania prowadzą do wniosku, że przedmiotem ataku oprócz infrastruktury krytycznej są także informacje. Wśród tych ostatnich można wyróżnić trzy podstawowe grupy, szczególnie istotne dla cyberterroryzmu. Są to po pierwsze informacje militarne, związane z rozwojem przemysłu zbrojeniowego i nowymi rodzajami broni a także technologiami wojskowymi; po drugie ekonomiczne, dotyczące przykładowo transakcji bankowych i kredytów i wreszcie informacje osobiste czyli pliki i korespondencja należące do osób prywatnych, dane osobowe a także numery identyfikujące użytkowników.

Rozważając kwestię stosowanych metod należy stwierdzić, że są one ściśle związane z cyberprzestrzenią i mają dwojaki charakter. Metody zasadnicze służą do przeprowadzania ataków i są analogiczne do technik hackerskich. Zaliczyć do nich można wirusy, konie trojańskie, robaki, włamania do systemów i blokady wirtualne. Większość wymienionych technik ma charakter ogólnodostępny. W sieci globalnej można znaleźć blisko 1900 stron zawierających narzędzia znajdujących zastosowanie przy atakach cyberterrorystycznych.¹⁸

Metody pomocnicze odnoszą się między innymi do zbierania informacji o celach (Internet jako gigantyczna digitalna biblioteka, z około miliardem stron zawierającymi informacje); komunikacji czyli dialogu za pośrednictwem cyberprzestrzeni; koordynacji akcji i publikacji materiałów propagandowych. Przykładem stosowania tej ostatniej metody jest działalność Hezbollahu, który posiada trzy strony internetowe. Pierwsza z nich to oficjalne centrum prasowe, druga zawiera opisy uderzeń na cele izraelskie, ostatnia dotyczy najnowszych informacji.¹⁹

Wymienione wyżej techniki pomocnicze nie są więc wyłączną domeną cyberterroryzmu, gdyż korzysta z nich również terroryzm klasyczny. Również aktywiści Hamasu używają tak

¹⁸ D. Denning, s. 6.

¹⁹ Zob. oficjalne centrum prasowe Hezbollah, <<http://www.hizbollah.org>>.

zwanych *chat rooms* i *poczty elektronicznej* w celu planowania i koordynowania akcji terrorystycznych. Ponadto, po przeprowadzeniu amerykańskiej akcji w Afganistanie w 1996 roku przeciwko terrorystom Bin Ladena okazało się, że sztab dowodzenia islamskiego sponsora terroryzmu wyposażony był w komputery i łącza komunikacyjne odpowiednie do tego typu działań.²⁰

Rozwój cyberterroryzmu związany jest ze specyfiką cyberprzestrzeni, ze szczególnym uwzględnieniem sieci globalnej Internet. Po pierwsze, głównym atutem jest tutaj tani, szybki, przeważnie anonimowy i niecenzurowany dostęp do możliwości które daje cyberprzestrzeń. Po drugie, w miarę rozwoju sieci globalnej rośnie liczba potencjalnych celów i zwiększa się prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu. Po trzecie, szanse na wykrycie i zlokalizowanie cyberterrorysty są minimalne, co potwierdzają przeprowadzone w tym zakresie badania. Według działającej w Stanach Zjednoczonych Defense Information Security Agency, 88% z 3000 zaatakowanych (badanych) systemów obrony komputerowej było „łatwo penetrowalnych”, 96% wejść nieautoryzowanych nie zostało wykrytych, zaś z 4% wykrytych jedynie 5% zostało opisanych w raportach i jest ściganych.²¹ Według Centralnej Agencji Wywiadowczej w ciągu ostatnich trzech lat systemy rządowe zostały spenetrowane całkowicie lub częściowo około 250.000 razy.²²

Typy cyberterroryzmu

Typy cyberterroryzmu można wyróżnić w oparciu o kryterium podmiotowe i przedmiotowe. Stosując kryterium podmiotowe możemy mówić o cyberterrorystach i ich ofiarach, czyli o podmiotach działań i podmiotach ataku. W kontekście stosunków międzynarodowych potencjalne podmioty ataku stanowią uczestnicy państwowi i niepaństwowi. Przyjmijmy za Teresą Łoś-Nowak koncepcję uczestnictwa międzynarodowego określaną przez

²⁰ D. Denning, s. 9.

²¹ *Statics on Cyber-terrorism*, < <http://www.cs.etsu.edu/gotterbarn/stdntppr/stats.htm>>.

²² Tamże.

zdolność podmiotu do samodzielnego działania w stosunkach międzynarodowych, zdolność wywierania wpływu na stosunki międzynarodowe, oraz określony stopień zorganizowania.²³ Możemy wówczas mówić o atakowanych organizacjach międzynarodowych, państwach, korporacjach transnarodowych, społeczeństwie i jego grupach.

Wśród podmiotów działań możemy wyróżnić grupy zorganizowane i cyberterrorystów indywidualnych. Wśród grup zorganizowanych istnieją zarówno klasyczne organizacje terrorystyczne jak Tamilskie Tygrysy, Hezbollah, czy IRA, które oprócz środków konwencjonalnych wykorzystują w swych działaniach cyberprzestrzeń, jak i grupy cyberterrorystyczne, składające się z hackerów komputerowych działających w zasadzie wyłącznie w cyberprzestrzeni.

Jeżeli chodzi o cyberterrorystów indywidualnych, to istnieje około 1000 osób, które można określić mianem profesjonalnych hackerów. Są to ludzie posiadający ścisłe kwalifikacje, którzy dokładnie wiedzą co robią. Używają nawet socjotechnik w kontaktach interpersonalnych, aby tą drogą uzyskać hasło dostępu do systemu. Są to wysoko kwalifikowani specjaliści i to różni ich od nastolatków „bawiących się komputerami”. Są to osoby, które za odpowiednią opłatą mogą zrobić wszystko, mogą więc wykonywać zadania o charakterze politycznym, zlecone przez organizacje terrorystyczne.²⁴ Analizując środowisko z którego się wywodzą można dojść do wniosku, że aktywni terroryści w przeważającej części rekrutują się z kręgów studenckich, głównie takich kierunków jak socjologia, nauki polityczne, pedagogika, psychologia, historia. Działalność podejmują najczęściej w młodym wieku i wywodzą się z rodzin o dość wysokim standardzie materialnym.²⁵

Kryterium przedmiotowe dotyczy skutków ataków cyberterrorystycznych. Posiadają one aspekt militarny, gospodarczy

²³ T. Łoś-Nowak, *Stosunki międzynarodowe, teorie - systemy - uczestnicy*, Wrocław 2000, s. 33.

²⁴ J. Borland, *Analyzing the threat of cyberterrorism*, <http://www.infowar.com/class_3/class3_102898b_j.shtml>.

²⁵ Z. Cezar, *Problemy polityczne współczesnego świata*, Warszawa 1998, s. 350.

oraz polityczny. Przykładem skutków militarnych jest działalność hackerów komputerowych wynajętych przez władze chińskie, którzy wykradli tajne informacje z laboratorium badań nad bronią nuklearną w Los Alamos w Nowym Meksyku. Fakt ten miał miejsce na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, a był utrzymywany w tajemnicy do 2000 roku. Dochodzenie przeprowadzone w tej sprawie ujawniło, że Chiny uzyskały informacje o „każdej amerykańskiej głowicy nuklearnej”. W związku z tą sprawą fizyk jądrowy chińskiego pochodzenia, Wen Ho Lee, został zwolniony z pracy w laboratorium za „brak kompetencji w ochronie informacji dotyczących broni jądrowej” i oczekuje obecnie na proces.²⁶

Podobna sytuacja miała miejsce w roku 1986, kiedy hacker niemiecki, Markus Hess, wykradł informacje militarne z systemów komputerowych baz wojskowych USA. Dnia 15 kwietnia 1990 roku Hess i jego dwaj współpracownicy zostali oskarżeni o szpiegostwo i sprzedaż informacji KGB. Interesujący jest fakt, że działania tej grupy zostały wykryte dopiero po 12 miesiącach.²⁷

Słabość amerykańskich systemów komputerowych pokazała także wojna w Zatoce Perskiej. Celem ataku były informacje dotyczące personelu militarnego oraz logistyki (opisy rodzajów i ilości transportowanej broni). Zostały one wykradzione z komputerów Departamentu Obrony. Istniała groźba, że zostaną sprzedane Irakowi i wykorzystane w wojnie przeciwko Amerykanom.²⁸

Skutki gospodarcze dotyczą w szczególności banków i firm prywatnych. Tylko w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych od 1993 do 1995 roku cyberterrorysty wymusili przez zastraszanie instytucji około 400 milionów funtów.²⁹ Z kilkudziesięciu złożonych raportów bankowych wynika, że stosowane metody polegały na zakłócaniu działalności systemów komputerowych. Dołączane groźby zakładały możliwość całkowitego sparaliżowania instytucji.

²⁶ S. Davis, *Beijing hackers steal American nuclear secrets*, <<http://www.telegraph.co.uk>>.

²⁷ M. Devost, s. 9.

²⁸ Tamże, s. 11.

²⁹ *New security threats rest in „cyber terrorism”*, <<http://www.infowar.com>>.

Przykładowo, za czternastym włamaniem „blue-chip bank” zdecydował się na zapłacenie okupu w wysokości 12,5 miliona funtów. Skutki gospodarcze cyberterroryzmu należy odróżnić jednak od kradzieży. Najgłośniejszą sprawą tego typu było działanie hackera rosyjskiego, który dostał się do systemu transferowego Citybank w Londynie i przelał na różne rachunki sumę równą 10 milionom dolarów.

Podstawową cechą działań cyberterrorystycznych jest ich polityczna motywacja. Oznacza to, iż celem tych działań jest wpływanie na decyzje polityczne i upowszechnianie określonej ideologii. Przykładem może być akcja ruchu antyglobalistów z dnia 18 czerwca 1999 roku przy okazji spotkania grupy G8. Działania w cyberprzestrzeni koordynowała grupa „J18”, zachęcając do działań indywidualnych zmierzających do zakłócania pracy centrów finansowych, banków, korporacji transnarodowych. Według Sunday Times, grupy hackerów z Indonezji, Niemiec, Izraela i Kanady zaatakowały ponad 20 instytucji, włączając w to londyńską Stock Exchange. Ponad dziesięć tysięcy ataków zostało przeprowadzonych w ciągu pięciu godzin.³⁰ Innym przykładem może być 3 godzinna blokada wirtualna poczty elektronicznej Białego Domu dokonana 4 maja 2001 roku przez cyberterrorystów chińskich.³¹

Cyberprzestrzeń często ułatwia podejmowanie działań, których skutki mają wymiar polityczny. Strona internetowa portalu *e-The People* oprócz setek wzorów rozmaitych petycji, oferuje także blisko 170,000 adresów urzędników wysokiego szczebla z całego świata.³² Z technicznego punktu widzenia możliwe jest więc wywieranie wpływu na decydentów politycznych.

³⁰ D. Denning, s. 8.

³¹ Na podstawie informacji podanych w radio RMF FM w dniu 5 maja 2001 roku.

³² D. Denning, s. 10.

Zwalczanie cyberterroryzmu

Do metod zwalczania cyberterroryzmu należy zaliczyć rozwiązania o charakterze doraźnym oraz stałym, zaś wśród tych ostatnich wyróżnić można środki o charakterze prawnym i instytucjonalnym. Oddzielne zagadnienie stanowi kwestia zakwalifikowania do środków zwalczania cyberterroryzmu działań nielegalnych, które stosuje potencjalna ofiara lub ofiara działań cyberterrorystycznych w charakterze prewencji lub odwetu.

Jako przykład zastosowania środków doraźnych można podać operację amerykańskiej policji i FBI o kryptonimie „Sundevil”, przeprowadzoną w dniach 7-9 maja 1990 roku.³³ Celem działań była likwidacja systemów informacyjnego i dystrybucyjnego, związanych z działalnością hackerską. Chodziło tu o fizyczną likwidację oprogramowania służącego do włamań komputerowych, plików zawierających numery kart kredytowych i umożliwiających dokonywanie przestępstw o charakterze finansowym oraz pozostałych nielegalnych środków. Przeprowadzenie akcji nie zmieniło faktu, że systemy komputerowe pozostały wrażliwe na tego typu działania. Hackerzy będą istnieć zawsze i mogą zaatakować wybrany cel z dowolnie dobranego punktu, nie tylko z USA. Z założenia operacja Sundevil nie mogła przynieść długotrwałych skutków w postaci poprawienia bezpieczeństwa w amerykańskiej cyberprzestrzeni.

Prawne metody walki z cyberterroryzmem regulują między innymi brytyjski „The Terrorism Act 2000”, rezolucja ONZ nr 53/70 z 1998 roku oraz liczne konwencje dotyczące zwalczania terroryzmu klasycznego. Fundamentalne znaczenie dla zwalczania cyberterroryzmu ma brytyjski „The Terrorism Act 2000.”³⁴ Posługując się tekstem tego dokumentu zauważamy, że: „Każdy, kto używa strachu jako metody oddziaływania na państwo, społeczeństwo lub poszczególne jego części (art. 1 ust. 1 pkt. b), oraz czyni to z powodów politycznych, religijnych lub ideologicznych

³³ M. Devost, s. 21.

³⁴ *The Terrorism Act 2000*, <<http://www.hms0.gov.uk/acts/acts2000/00011—b.htm#1>>.

(art. 1 ust. 1 pkt. c) i każdy, kto ingeruje lub zakłóca działanie systemu komputerowego (art. 1 ust. 2 pkt. e), jest terrorystą”. „The Terrorism Act 2000” wszedł w życie 19 II 2001 roku. Oznacza to, że w świetle prawa cyberterrorysty są obecnie traktowani są na równi z IRA. Dokument rozszerzył także brytyjską definicję terroryzmu w zakresie przestrzennym, poprzez odróżnienie miejsca działań terrorystycznych i miejsca skutków tych działań. Oczywiście miejsce wystąpienia skutków działań musi znajdować się na terenie Wielkiej Brytanii, zaś miejsce działań może znajdować się poza granicami kraju. Politycy brytyjscy dostrzegli międzynarodowy charakter cyberterroryzmu, co może przyczynić się do bardziej efektywnego zwalczania tego zjawiska.

Warto wskazać na pewne kroki podjęte na forum międzynarodowym w ramach ONZ. Rezolucja nr 53/70 z grudnia 1998 roku, nosząca tytuł „Rozwój w dziedzinie informacji i telekomunikacji w kontekście bezpieczeństwa międzynarodowego” dotyczy cyberprzestępstw, cyberterroryzmu oraz wojen w cyberprzestrzeni.³⁵ Ma ona zachęcić państwa członkowskie do informowania Sekretarza Generalnego o problemach dotyczących bezpieczeństwa informacyjnego; o propozycjach definicji pojęć związanych z tym zagadnieniem; oraz propozycjach ustalenia międzynarodowych zasad które pomogłyby zwalczać terroryzm informacyjny.

Pozostałe akty prawne to przede wszystkim Konwencja o zwalczaniu bezprawnych czynów przeciwko bezpieczeństwu lotnictwa cywilnego (1971), Konwencja w sprawie zapobiegania i karania przestępstw przeciwko osobom korzystającym z ochrony międzynarodowej (1973) Konwencja europejska o zwalczaniu terroryzmu (1976), Konwencja kairska podpisana przez państwa arabskie w 1998 roku, skierowana przeciwko fundamentalizmowi islamskiemu.³⁶ Definicje zawarte w powyższych umowach międzynarodowych odnoszą się generalnie do terroryzmu klasycznego, umożliwiając jednak zwalczanie cyberterroryzmu zewnętrznego.

³⁵ D. Denning, s. 19.

³⁶ *Terroryzm międzynarodowy*, <<http://wiem.onet.pl/wiem/014073>>.

Najbardziej rozwinięte formy instytucjonalne zwalczania cyberterroryzmu występują w Stanach Zjednoczonych, Unii Europejskiej i Japonii. W samych Stanach istnieje kilkanaście takich organizacji. W 1996 roku Bill Clinton powołał Komisję Ochrony Infrastruktury Krytycznej (Commission of Critical Infrastructure Protection).³⁷ Prezydent wezwał jednocześnie do stworzenia systemu, który pełniłby rolę mechanizmu wczesnego ostrzegania i minimalizowałby straty zniszczeń powodowanych atakami cyberterrorystycznymi. System ten ma powstać do roku 2003, zaś zgodę na udział w nim wyraziły m.in. IBM, Dell Computers oraz Bell South.³⁸

Centralna Agencja Wywiadowcza utworzyła *Information Warfare Center*, które zatrudnia blisko 1000 osób i posiada grupę antycyberterrorystyczną działającą w systemie 24 godzinnym. Siły powietrzne powołały *ESETs* (Electronic Security Engineering Teams). Są to 2-3 osobowe grupy hackerów, które badają bezpieczeństwo systemów komputerowych sił powietrznych poprzez próbną włamanie z wykorzystaniem sieci globalnej.

Zdaniem Condoleezy Rice, doradcy prezydenta Georga Busha do spraw bezpieczeństwa narodowego, rozwiązaniem zagrożeń związanych z atakami komputerowymi byłaby precedensowa w historii współpraca rządu i firm prywatnych. Rice stwierdziła, iż „kilku dobrze zorganizowanych hackerów jest w stanie zakłócić działanie wszystkiego, począwszy od linii energetycznych do numeru awaryjnego 911”. W związku z tym zainicjowano powstanie nowego programu, określanego jako Partnerstwo na rzecz Bezpieczeństwa Infrastruktur Krytycznych.³⁹

Oprócz rozwiązań rządowych spotykamy także koncepcje pochodzące od osób prywatnych. Przykładem może być działalność międzynarodowej korporacji iDefense (Infrastructure Defense),

³⁷ J. Sprolers, B. Byars, *Cyber-terrorism*, <<http://www-cs.etsu.edu/gotterbarn/stdntppr/index.htm>>.

³⁸ *Cyber-TerrorWarnings*, <http://www.infowar.com/class_3class3_052398b_j.html-ssi>.

³⁹ *Bush admin warns of cyber-security threat*, <http://www.infowar.com/class_3/class3_032601b_j.html-ssi>.

posiadającej swą siedzibę w Stanach Zjednoczonych. Celem istnienia tego brytyjsko-amerykańskiego przedsiębiorstwa, którego wartość jest szacowana na 25 milionów dolarów, jest „ochrona infrastruktury przed zagrożeniem cyberterroryzmu”.⁴⁰

Unia Europejska wysunęła pod adresem państw członkowskich dwie propozycje. Obydwie na linii przyczyna-skutek zdają się akcentować ten ostatni element. Po pierwsze, Komisja wysunęła ideę utworzenia szkoły policyjnej, która miałaby kształcić policjantów w kierunku rozpoznawania przestępstw komputerowych i śledzenia osób łamiących prawo w Internecie. Po drugie, przedstawiono rozwiązanie o charakterze kompetencyjnym i polegającym na zaangażowaniu w działalność anty-cyberterrorystyczną Interpolu jako ośrodka koordynującego śledztwa krajowe. Komisja zaleciła także organom ścigania, aby w zwalczaniu tego typu działalności współpracowały możliwie najbliżej z dostawcami usług internetowych.⁴¹

Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, rząd Japonii planuje podjąć współpracę z sektorem prywatnym. Powołana zostanie grupa ekspertów, której głównym zadaniem będzie przeciwdziałanie atakom komputerowym, dzięki informacjom uzyskanym ze strony właścicieli prywatnych przedsiębiorstw. Plan zakłada wydzielenie „szczególnie wrażliwej infrastruktury”, to znaczy finansów, sieci komunikacyjnych i informacyjnych, elektryczności oraz energetyki w celu przygotowania ich na potencjalne ataki cyberterrorystyczne.⁴²

Innym japońskim rozwiązaniem, podobnym do pierwszego wariantu propozycji Unii Europejskiej, jest decyzja o utworzeniu specjalnych oddziałów policyjnych (ang. cybersquads). Analogicznie do poprzednich sytuacji, które wymuszały tworzenie przez rządy instytucjonalnych rozwiązań problemu cyberterroryzmu, również w Japonii bezpośrednią przyczyną były szczególnie szkodliwe ataki w cyberprzestrzeni. Skutki tych działań polegały na nieodwracalnym

⁴⁰ UK: *Briton Leads The US Cyber-terrorist Battle*, <http://www.infowar.com/class_3/99/class3_032599b_j.shtml>.

⁴¹ A. Cumiskey, *EU to act on «cybervillains»*, <<http://www.telegraph.co.uk>>.

⁴² *Cybersquads to Combat Terrorism*, <http://www.infowar.com/class_3/00/class3_120600a_j.shtml>.

usunięciu cennych danych i ośmieszające rząd ingerencje w strony www. W związku z tym utworzono 30-osobowy korpus złożony z oficerów policji, z których część zostanie przeszkolona w „zwalczaniu przestępstw związanych z wysoko rozwiniętymi technologiami”. Jednocześnie Tokio ogłosiło, iż zamierza osiągnąć amerykańskie standardy w dziedzinie bezpieczeństwa komputerowego do roku 2003.⁴³

Inny sposób na walkę z cyberterroryzmem to limitowanie dostępu do cyberprzestrzeni, co jest szczególnie widoczne w przypadku sieci Internet. Cyberprzestrzeń jako nowe medium jest zagrożeniem dla tak zwanych państw niedemokratycznych, dla innych czasami po prostu niewygodne. W związku z tym coraz bardziej wyraźne są dążenia do sprawowania nad nią kontroli. W większości przypadków wystarcza ingerencja państwa w działalność dostawcy internetowego albo całkowite przejęcie firmy. Działania tego rodzaju mogą również polegać na stosowaniu cenzury. O ile ten rodzaj środków zapobiegawczych może jedynie zmniejszyć prawdopodobieństwo ataku z wnętrza państwa, to jest zupełnie nieskuteczny wobec ataków z zewnątrz. Przykładem państw stosujących te metody są Chiny, Jugosławia i Sri Lanka.

Istnieją również wspomniane już metody nielegalne, które w zasadzie należy zaliczyć do zjawiska terroryzmu państwowego. Zeznanie w Kongresie George'a Tenneta, dyrektora Centralnej Agencji Wywiadowczej ujawniło, że Stany Zjednoczone użyły cyberterrorystycznych metod w celu zakłócenia i niedopuszczenia do transferu pieniędzy na rachunek arabskiego biznesmena, związanego z organizacją, przeciwko której działania te były wymierzone.⁴⁴ Ze stosowania podobnych metod znany jest również Pentagon, który na ataki z użyciem wirusów komputerowych odpowiada zazwyczaj w ten sam sposób.⁴⁵ Jedynym usprawiedliwieniem tego typu aktów jest fakt, że większość działań podejmowanych w cyberprzestrzeni ma charakter ofensywny. Potencjalny atak cyberterrorystyczny jest w większości przypadków

⁴³ Tamże.

⁴⁴ J. Borland, s. 3.

⁴⁵ D. Denning, s. 12.

niemożliwy do przewidzenia, a większość systemów obronnych jest nieskuteczna.

Podsumowanie

Przeprowadzona próba analizy zjawiska cyberterroryzmu pozwala na sformułowanie kilku wniosków. Prawdopodobieństwo wystąpienia cyberterrorystycznych skutków militarnych, gospodarczych czy też politycznych ograniczone jest w zasadzie do państw wkraczających w erę informatyczną. Dotyczy to zwłaszcza podmiotów posiadających odpowiednio rozwiniętą infrastrukturę informacyjną, takich jak Stany Zjednoczone czy Japonia. Zagrożenie dotyczy także niepaństwowych uczestników stosunków międzynarodowych, których funkcjonowanie związane jest z cyberprzestrzenią, lub posiadających siedziby na terytoriach zagrożonych państw. Ponadto mamy obecnie do czynienia z dynamicznym rozwojem sieci globalnej, co oznacza stałe poszerzanie kręgu potencjalnych zagrożeń. W szczególności zwiększa się ryzyko wystąpienia cyberterroryzmu zewnętrznego, zorientowanego na zmianę rzeczywistości. Stanowi to jedną z przyczyn wzrostu popularności cyberterroryzmu wśród klasycznych organizacji terrorystycznych.

Istniejące obecnie środki zwalczania cyberterroryzmu są nieskuteczne z dwóch powodów. Po pierwsze, tworzone instytucje nie posiadają zazwyczaj kwalifikacji umożliwiających walkę z cyberterrorystami. Przeszkoleni w cyberprzestrzeni policjanci mogą jedynie podejmować próby ścigania kilku procent wykrytych działań, nie są jednak w stanie im przeciwdziałać. Po drugie, metody zwalczania ograniczają się głównie do środków o zasięgu narodowym, co jest sprzeczne z charakterem zjawiska. Konieczność współpracy wielostronnej wynika z charakteru samej cyberprzestrzeni, która posiada wiele analogii do stosunków międzynarodowych.⁴⁶ Efektywne zwalczanie cyberterroryzmu wymaga intensywnej współpracy międzynarodowej w tym zakresie,

⁴⁶ Można stwierdzić, że żywiołowość, dynamizm, poliarchiczność, złożoność i anarchizm stosunków międzynarodowych są jednocześnie cechami

co w chwili obecnej nie wydaje się realne. Powodem braku kooperacji są dysproporcje w rozwoju „infrastruktury krytycznej” poszczególnych uczestników stosunków międzynarodowych, co daje przewagę głównie państwom niżej rozwiniętym.

charakterystycznymi cyberprzestrzeni; zob. Z. J. Pietraś, *Podstawy teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 1986, s. 13-14.

Arkadiusz Szewczak

POLSKA POLITYKA WOBEC NIEMIEC W PIERWSZYCH MIESIĄCACH ROKU 1933

Wydarzenia pierwszych miesięcy roku 1933 z uwagi na dalszy bieg historii i istniejącą wtedy możliwość powstrzymania odradzającej się właśnie potęgi militarnej Rzeszy w tak zwanej wojnie prewencyjnej, są jednym z najbardziej kontrowersyjnych zagadnień historii II RP. Do dziś wśród badaczy problemu istnieje brak zgody co do rzeczywistych intencji Józefa Piłsudskiego.¹ Pytanie bowiem dotyczy kwestii, czy dążył on do rozpoczęcia wojny z Niemcami, jednak na skutek egoistycznej postawy państw zachodnich, zdecydował się na ugodę? Czy raczej, od początku był to bluff mający na celu zmuszenie zachodniego sąsiada do uregulowania wzajemnych stosunków? Mam nadzieję, iż odpowiedź na te pytania pozwoli ukazać przyczyny, z powodu których odrzucono możliwość prowokowania konfliktu z odradzającą się Rzeszą i starano się znaleźć dla Polski w miarę stabilne miejsce w istniejącym układzie sił.

Przełom lat dwudziestych i trzydziestych cechował się znamieną sytuacją polityczną na starym kontynencie, gdzie Francja i Wielka Brytania - zwycięscy wielkiej wojny i zarazem twórcy ładu wersalskiego - prowadziły politykę „rozwijającą się zygzakami ukłonów” wobec głównych państw rewizjonistycznych – Niemiec i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.² Działania te wynikały ze słabości wewnętrznej wykrwawionej Francji, która, według Paula Johnsona, poniosła w wojnie największe straty spośród walczących mocarstw. Odzwierciedliły się one nie tylko w kryzysie gospodarczym i demograficznym, ale także, a nawet przede

¹ M. Wojciechowski, *Stosunki polsko - niemieckie 1933 - 1938*, Poznań 1980, s. 30-31.

² A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1914 - 1993*, Londyn 1994, t. 1, s. 249.

wszystkim w zbiorowej psychice narodu.³ Anglia natomiast, trwając w złudnym przeświadczeniu potęgi Francji i jej sojuszników, starała się wzmocnić Berlin, przymykając oczy na łamanie narzuconych Niemcom restrykcji zbrojeniowych. Londyn, w swojej polityce, demagogicznie kierował się strategią zachowania równowagi sił, postrzegając Niemcy nie tylko jako przeciwwagę dla ich zachodniego sąsiada, ale również (a może przede wszystkim) jako jedyną realną barierę dla rosyjskiego bolszewizmu. Tymczasem, pokonana, pozbawiona realnej siły militarnej Republika Weimarska, zrezygnując z wykorzystania atutu zblżenia z Kremlem, uzyskiwała kolejne ustępstwa ze strony zachodu. Zarówno Locarno w 1925 roku jak i przyjęcie Republiki w roku następnym do Ligi Narodów ze stałym miejscem w Radzie świadczyło, że Niemcy zostały uznane za równoprawne mocarstwo mogące współdecydować o losie Europy. Tegoż samego roku Rada Ambasadorów odwołała międzynarodową komisję kontroli nad rozbrojeniem Niemiec, co w praktyce oznaczało cichą zgodę na zbrojenia. W 1932 roku Berlin uzyskał formalne równouprawnienie w dziedzinie przyszłych zbrojeń oraz, w praktyce, pełne umorzenie spłat odszkodowań (formalnie rozłożono je na nisko oprocentowane raty aż do lat 60-tych).⁴

Trudną do przecenienia rolę w stosunkach międzynarodowych odegrał wielki kryzys, który to wzmógł tendencje protekcyjnistyczne i nacjonalistyczne w państwach starego kontynentu. Z drugiej strony spowodował niechęć pogrążonych w kryzysie Wielkiej Brytanii i Francji do zdecydowanych działań na arenie międzynarodowej i utwierdził USA w ich dotychczasowej polityce izolacji.⁵ Coraz więcej zwolenników zyskiwała w tym czasie polityka utrzymania w Europie pokoju za wszelką cenę i co za tym idzie, również za cenę poparcia niemieckich roszczeń na wschodzie.⁶ Symbolem tych tendencji był Aristide Briand – minister

³ P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90-tych*, Londyn 1992, s. 190.

⁴ A. Albert, dz. cyt., s. 294.

⁵ Tamże, s. 291-292.

⁶ R. Szeremietiew, *Czy mogliśmy przetrwać. Polska a Niemcy w latach 1918 - 1939*, Warszawa 1994, s. 164-165. Zob. też M. J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932 - 1936*, Wrocław 1981, s. 52.

spraw zagranicznych Francji w latach 1925 – 1932.⁷ Jako gorący zwolennik zjednoczenia starego kontynentu, dążył do zniwelowania wszelkich napięć i „wpajał swym europejskim kolegom wstręt do wojny.”⁸ Jego głównym celem miało być w pierwszym rządzie porozumienie, pojednanie i w dalszej perspektywie współpraca z Niemcami. Był to w jego zamyśle pierwszy krok do stworzenia wielkiej europejskiej wspólnoty, w praktyce jego działania przybrały postać – jak stwierdził Raymond Pincare (premier Francji w latach 1921-23) – „polityki zdechłego psa płynącego z prądem rzeki.”⁹

Nie może więc dziwić, że znacznemu osłabieniu uległ sojusz francusko-polski, a strona francuska starała się wręcz o zmniejszenie swych zobowiązań wynikających z układu sojuszniczego z roku 1921.¹⁰ Powodowało to sceptycyzm Warszawy w stosunku do poczynań Paryża i skłaniało do traktowania sojuszu bardziej jako karty politycznej w stosunkach z Niemcami niż realnej gwarancji polskiego bezpieczeństwa. Dobitnie wyraził to w październiku 1932 roku Józef Piłsudski w rozmowie z gen. Charsem D'Arbonneau stwierdzając, że „Polska na Francję liczyć w potrzebie nie może.”¹¹

Widocznej poprawie uległy natomiast stosunki polsko-radzieckie. Przyczyn tego stanu było kilka. Po pierwsze, na skutek japońskiej agresji w Chinach we wrześniu 1931 roku, Kreml musiał przerzucić na swoją wschodnią granicę znaczną część wojsk. Dodatkowo, od początku lat trzydziestych wyraźnemu pogorszeniu uległy jego kontakty z Berlinem, co było następstwem coraz większych represji, jakich doznawał tamtejszy ruch komunistyczny. Jednocześnie, nieustannie utrzymywało się napięcie w stosunkach z Londynem, wywołane wyjściem na jaw dokumentów potwierdzających inspirowanie przez radzieckich dyplomatów

⁷ Mimo że Briand w roku 1932 przestał być ministrem spraw zagranicznych, to generalne założenia jego polityki jak i praktyka działań pozostały niezmienione. Da temu wyraz jego późniejszy następcą Paul-Bomcoure, popierając w rządzie francuskim projekt Paktu Czterech.

⁸ R. Szeremietiew, dz. cyt., s. 138.

⁹ Tamże, s. 139.

¹⁰ A. Albert, dz. cyt., s. 258.

¹¹ J. Laroche, *Polska w latach 1926 - 1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, Warszawa 1966, s. 112.

kolejnych strajków w Wielkiej Brytanii. To wszystko zagroziło ZSRR ponowną izolacją a zarazem zdecydowanie poprawiało pozycję Warszawy w trwających od 1927 roku rokowaniach nad paktem o nieagresji, który ostatecznie został podpisany 25 lipca 1932 roku. Wydaje się, iż Polacy nie spodziewali się wiele z jego powodu i raczej spostrzegali go jako gest dobrej woli. Mimo to sam fakt jego zawarcia jako przejaw odprężenia w stosunkach ze wschodnim sąsiadem, był dużym sukcesem polskiej dyplomacji i zarazem ważną kartą w rozgrywce z Niemcami.¹²

W taki oto sposób Polska weszła w rok 1933 w atmosferze odprężenia w stosunkach ze swoim najpotężniejszym ówczesnie wrogiem, a jednocześnie 20 stycznia premier jej największego sojusznika – Francji – Edouard Herriot wypowiedział się za szybkim rozwiązaniem problemu „polskiego korytarza”.¹³ Dnia 30 stycznia Adolf Hitler objął urząd kanclerza Niemiec. Paradoksalnie, mimo promowanej przez jego ruch skrajnie nacjonalistycznej ideologii, fakt ten z razu nie wzbudził w Warszawie większego zaniepokojenia. Piłsudski uważał go za „krzykacza”, który tylko pogorszy wewnętrzną i zewnętrzną sytuację Niemiec (było to częściowo słuszne przy założeniu racjonalności innych uczestników stosunków międzynarodowych). Natomiast rozpętana kampania rewizjonistyczna sama w sobie nie była niczym nowym dla Warszawy, a jej skala traktowana była jako przedwyborczy wybieg taktyczny, pozbawiony szans realizacji bez poparcia zachodu.¹⁴ Do dziś, wielu historyków podtrzymuje pogląd, iż Hitler po dojściu do władzy nie posiadał skryzalizowanej koncepcji stosunków z Polską a jego propaganda była głównie elementem kampanii wyborczej. Co więcej, Wojciechowski powołuje się na wspomnienia Raüschinga, który stwierdza, że jeszcze latem 1932 roku, Hitler rozważał możliwość ułożenia się z Polską.¹⁵ Polscy dyplomaci przyjęli natomiast z zadowoleniem jaskrawo antykomunistyczną politykę Hitlera, co

¹² M. J. Zacharias, dz. cyt., s. 47.

¹³ M. Wojciechowski, dz. cyt., s. 16.

¹⁴ M. J. Zacharias, s. 56-57.

¹⁵ H. Raüsching, *Gesprache mit Hitler*, Zürich 1940, s. 33, cyt. za M. Wojciechowski, dz. cyt. s. 21.

stanowiło gwarancję przekreślenia polityki Rapallo i szansę na powodzenie wdrażanej przez Polskę polityki równowagi.¹⁶ Koncepcja ta miała szansę powodzenia przy założeniu, że mocarstwa zachodnie będą przeciwdziałać dążeniom zbrojeniowym i rewizjonistycznym (co wszak było w ich interesie) a Niemcy zostaną pogrążone w wewnętrznym kryzysie i będącej jego następstwem niemocy w kwestiach zewnętrznych.

Niemiecki rewizjonizm w połączeniu z rosnącą gotowością Paryża i Londynu płacenia polskim Pomorzem za przyjazne stosunki z Berlinem, jasno wskazywały gorącą potrzebę uregulowania stosunków z zachodnim sąsiadem. Wysiłki mające na celu rozwiązanie tego problemu, były podejmowane od roku 1927 a w roku 1932 uległy wzmożeniu. Nie przyniosły one jednak widocznych rezultatów a dojście do władzy Hitlera nie zapowiadało w tej kwestii przełomu.¹⁷ Dnia 12 lutego nowy kanclerz w wywiadzie dla „Sunday Express” stwierdził, że „polski korytarz” powinien być natychmiast zwrócony. Mimo dementi uczynionego następnego dnia przez Agencję Wolfa, w Europie coraz częściej zaczynano mówić o nieuchronności polsko-niemieckiego konfliktu. Wbrew temu reakcja Becka z 15 lutego, choć stanowcza to nie taka ostra jak się spodziewano, streszczała się w znanym stwierdzeniu: „Nasz stosunek do Niemiec i ich spraw będzie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski.”¹⁸ Tymczasem w Niemczech rozpoczęła się antypolska kampania. Doszło do przygranicznych incydentów a 17 lutego dokonano napaści na budynek konsulatu RP w Kwidzynie. W marcu represje (głównie administracyjnej natury) objęły polskie organizacje w Rzeszy. Dnia 4 marca Hitler mówił o zrzuconiu „kajdan niewoli”, gdy umilkł „na wzgórzach przy granicy z Polską zapłonęły ogniska wzniecone przez esesmanów.”¹⁹ Były to tylko symboliczne gesty pozbawione realnego znaczenia, acz odpowiednio eksponowane przez prasę, nabierały złowrogiego wydźwięku w społeczeństwach obu państw.

¹⁶ A. Albert, dz. cyt., s. 296.

¹⁷ M. J. Zacharias, dz. cyt., s. 55-56.

¹⁸ J. Beck, *Przemówienia, Deklaracje, Wywiady*, 1931-1939, Warszawa 1939, s. 58.

¹⁹ R. Szeremietiew, dz. cyt., s. 167-168.

Pogorszeniu uległa też sytuacja w Wolnym Mieście Gdańsku, gdzie 16 lutego senat miasta uchwalił rozwiązanie policji portowej podlegającej radzie portu (gdzie swój głos miała Polska) i zastąpieniu jej policją gdańską. W odpowiedzi, 6 marca na rozkaz Piłsudskiego ORP "Wilja" wysadził na Westerplatte 120 osobowy oddział piechoty morskiej, który wzmocnił istniejący już tam garnizon. Zarządzono też stan pogotowia w 16 dywizjach piechoty przeznaczonych do ewentualnej operacji w Prusach. Ostatecznie spór został rozstrzygnięty przez Ligę Narodów 14 marca decyzją o przywróceniu w Gdańsku stanu sprzed 16 lutego (Warszawa nie uzyskała w tej kwestii poparcia Paryża ani Londynu, a akcja z 6 marca wywołała tam niechęć).²⁰

Druga połowa marca przyniosła jednak dużo większe zagrożenie dla polskiej racji stanu. W okresie tym Niemcy, Francja i Wielka Brytania otrzymały od Włoch propozycję stworzenia swoistego dyrektoriatu 4 mocarstw, władnego decydować o losach całej Europy a w tym także o ewentualnych „korektach” granicznych. Mussolini poparł przy tym niemieckie żądania wobec Polski i wyraził zdecydowany sprzeciw co do przyłączenia Austrii do Rzeszy. Projekt został zaakceptowany przez Niemcy i Wielką Brytanię, Francja uzależniła swoją akceptację od stanowiska Polski i Małej Ententy.²¹

Pierwsza polska reakcja nastąpiła 24 marca, kiedy ze stanowiska posła RP we Włoszech zrezygnował Jerzy Potocki, było to tym ważniejsze, że po śmierci ambasadora Przeździńskiego polska placówka w Rzymie pozostawała od dłuższego czasu nieobsadzona. Dzień później Beck wezwał ambasadora Wielkiej Brytanii i oświadczył mu, iż Warszawa nie będąc stroną paktu, nie będzie się stosować do jego ustaleń. Dnia 29 marca polski minister spraw zagranicznych demonstracyjnie odłożył swoją wizytę w Paryżu, a kilka dni później – 6 kwietnia – Laroche, ambasador francuski w Warszawie, usłyszał od niego, iż: „Jeżeli jakieś państwo, samo lub w towarzystwie innych zechce pokusić się chociażby o jeden metr kwadratowy naszego terytorium, przemówią armaty. Wiedzą o tym w Berlinie i przyjęto to tam do wiadomości. Obawiam się, że nie

²⁰ Tamże, s. 168.

²¹ M. Wojciechowski, dz. cyt., s. 25-26.

wiedzą tego dostatecznie w Londynie i w Rzymie, a nawet w Paryżu...”²²

Negatywnie nastawione do projektu paktu czterech były państwa Małej Ententy, które na wspólnej konferencji 24 marca odrzuciły przedstawiony im projekt. Znamiennej ewolucję przeszło też stanowisko ZSRR. W radzieckich gazetach termin „korytarz” został zastąpiony przez termin „polskie pomorze”. Popierano też stanowisko Polski w sprawie Westerplatte i paktu czterech. Z drugiej jednak strony, Warszawa sama starała się wyolbrzymić rozmiary zbliżenia z Kremlen. Polscy dyplomaci świadomie powodowali wrażenie, co do istnienia jakiegoś tajnego polsko-radzieckiego porozumienia.²³

Tymczasem stosunki polsko-niemiecki uległy dalszemu zaognieniu. Od 20 kwietnia, oficjalne komunikaty donosiły o koncentracji dużych sił w okolicach Wilna (w związku z mającą odbyć się tam defiladą). Do miasta przybył marszałek Piłsudski, premier, minister spraw zagranicznych oraz wyższe dowództwo. W całym kraju organizacje prorządowe organizowały antyniemieckie demonstracje, którym odpowiadały analogiczne akcje na terenie Rzeszy. Czeski poseł w Warszawie - Girs, w swym okresowym raporcie twierdził, że „wojna polsko-niemiecka jest nieunikniona, a Polacy, chcąc być pewnymi zwycięstwa, podejmą ją nim Hitler się umocni [...]”²⁴ Wojna miała wybuchnąć po wyborach w Gdańsku, które, przynosząc zwycięstwo hitlerowcom, stanowiłyby pretekst do działań wojennych. „Wtedy trudno będzie stwierdzić, kto kogo zaatakował.” Trzeba pamiętać, że w roku 1933 przewaga militarna wciąż znajdowała się zdecydowanie po stronie polskiej i pierwotnie inspirowane przez kolejne rządy niemieckie napięcia w stosunkach z Polską, miały wywoływać skutki polityczne a nie militarne. Teraz sytuacja zaczęła realnie zagrażać nieumocnionemu jeszcze rządowi Hitlera. Dnia 22 kwietnia poseł niemiecki w Warszawie – Adolf von Moltke – w rozmowie z Laroche zastanawiał się, nie kryjąc niezwykłego dla niego zdenerwowania, czy „rządowi polskiemu

²² J. Laroche, dz. cyt., s. 123.

²³ R. Szeremietiew, dz. cyt., s. 170.

²⁴ Tamże, s. 173.

chodzi o sprowokowanie incydentu w celu sięgnięcia po broń”, czy też chce on w ten sposób uzyskać rezygnację Niemiec z polityki rewizjonizmu. Natomiast, w swym raporcie z dnia następnego napisze: „trudno tu stwierdzić co wypływa z przekonania a co jest bluffem. W każdym razie można powiedzieć, że rząd polski utrzymuje atmosferę, która daje podstawy do niepokoju.”²⁵ Jednak już 26 kwietnia stwierdził, iż Warszawa utrzymując atmosferę „wojny przewencyjnej”, nie zamierza jej wywoływać. Niemniej stan zdenerwowania u niemieckiej dyplomacji utrzymywał się jeszcze.²⁶

Należy w tym miejscu zastanowić się, czy Polacy, tak jak twierdził ostatecznie niemiecki poseł, rzeczywiście nie zamierzali prowokować konfliktu, czy też, pragnąc wywołać wojnę, odstąpili od swych planów wobec braku poparcia Francji? Marian Wojciechowski utrzymuje, iż na podstawie analizy polskich, brytyjskich i niemieckich źródeł archiwalnych (do których autor niniejszej pracy nie mógł dotrzeć), można wnioskować, że celem marszałka „było zbliżenie się do Niemiec, pomyślane jako środek na niedopuszczenie do powstania dyktatoratu czterech mocarstw.”²⁷ Niemniej wiadomo, iż marszałek wysyłał dwukrotnie swoich emisariuszy do Francji – w styczniu 1933 Jerzego Potockiego a w marcu Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego. Mieli oni za zadanie wysondować stanowisko francuskie na wypadek konfliktu polsko – niemieckiego. Przeprowadzone przez nich rozmowy utwierdziły Warszawę w przekonaniu, iż w razie wojny przewencyjnej nie może liczyć na poparcie, chyba że to Polska stałaby się stroną zaatakowaną. Wtedy Francja deklarowała wywiązanie się ze swych sojuszniczych zobowiązań.²⁸

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że polska przewaga militarna jest tylko przejściowa i w dłuższym okresie czasu Rzeczpospolita będzie musiała ulec sile potencjału Rzeszy. Jeśli więc chciał uregulować stosunki z Niemcami siłą, rok 1933 był ostatnią okazją ku temu. Reichswerwa dysponowała wtedy łącznie 7 dywizjami

²⁵ J. Laroche, dz. cyt., s. 125-126.

²⁶ M. Wojciechowski, dz. cyt., s. 162.

²⁷ Tamże, s. 30.

²⁸ M. J. Zacharias, dz. cyt., s. 69-71.

piechoty, 3 dywizjami kawalerii, pułkiem wartowniczym i 150 samochodami pancernymi. Z powodu niepewnej reakcji Czechosłowacji, Francji i Belgii, w ewentualnym konflikcie z Polską wystawić mogła najwyżej 6 dywizji, to jest około 80-90 tysięcy regularnego wojska, z czego około 30 tysięcy w Prusach.²⁹ Polacy posiadali tylko w pobliżu Prus Wschodnich 14 dywizji piechoty i 8 brygad kawalerii, co stanowiło 80 tysięcy żołnierzy z całej 290-tysięcznej armii (były to bowiem stany pokojowe). Dodatkowo, Polacy w przeciwieństwie do Niemców, posiadali wtedy stosunkowo nowoczesną broń pancerną i lotnictwo a przede wszystkim, zabezpieczone wszystkie granice. Rosjanie już w roku 1932 zastanawiając się teoretycznie nad operacją w Prusach Wschodnich w „Bolszewiku” (21 VIII 1932 r.) stwierdzili: „w warunkach współczesnej wojny taki obszar można zlikwidować przy pomocy jednej operacji wojskowej trwającej 10 – 15 dni. [...] Przez dwa, trzy miesiące Polacy będą przeważali wojskowo nad Niemcami, a to pozwoli szybkim rzutem wysunąć się ku właściwym niemieckim obszarom na linię Odry, aby zapewnić sobie następnie możliwość ofensywy na Berlin.”³⁰

Mimo przewagi militarnej Piłsudski nie mógł, jak już zostało wskazane, jako pierwszy rozpocząć działań zbrojnych (co nie wykluczało aktywnych działań w celu „stania się napadniętym”). Z kolei Hitler, poza sferą werbalną, nie zamierzał atakować silniejszej wtedy Polski. Nasuwa się jednak spostrzeżenie, że Polacy sami wnieśli dużo wysiłku w uświadomienie mu, iż byłoby to szaleństwem. Wszak, rozumując logicznie, gdyby Warszawa chciała być „napadniętą”, nie powinna demonstrować swej siły i nieugiętego kursu wobec Niemiec. Jasną sprawą jest, że konflikt można było wskrzesić poprzez, z jednej strony demonstrowanie słabości i chwiejności, a z drugiej poprzez prowokowanie antypolskich wystąpień chociażby podczas wyborów w Wolnym Mieście. Taki właśnie scenariusz zakładał czeski dyplomata pisząc, że Polacy wyraźnie dążą do zwycięskiej dla siebie wojny. Rozważał go też Moltke stwierdzając, że Warszawa bez problemu mogła doprowadzić

²⁹ R. Szeremietiew, dz. cyt., s. 187.

³⁰ „Bolszewik” 1932, 21 lipiec, cyt. za tamże, s. 189.

do incydentu i rozpocząć konflikt, w którym „trudno będzie stwierdzić, kto napada a kto się broni.”³¹

Atmosfera napięcia została podsycona w kulminacyjnym punkcie, gdy na dzień przed planowanym spotkaniem posła polskiego Alfreda Wysockiego z Hitlerem i jego ministrem spraw zagranicznych Neuratchem, 1 maja Piłsudski w obecności Becka przyjął posła ZSRR. Choć na spotkaniu tym nie poruszono żadnych istotnych kwestii, to jego wyniki zachowano w tajemnicy, co tworzyło wrażenie istnienia jakiegoś porozumienia wymierzonego w Niemcy.³² Następnego dnia Wysocki przedstawił Hitlerowi polskie stanowisko wobec rewizjonistycznych deklaracji i sytuacji w Wolnym Mieście Gdańsku. W odpowiedzi usłyszał, że nowy kanclerz pragnie pokoju i porozumienia z Polską. Zgodził się też na wydanie komunikatu, którego domagali się Polacy w sprawie Gdańska a nawet sam rozszerzył jego treść na całokształt stosunków bilateralnych.³³

Choć w Warszawie nie wątpiono raczej w tymczasowy charakter tych deklaracji, to był to prawdziwy przełom w polskiej polityce zagranicznej, tym bardziej upragniony wobec chłodu bijącego z Londynu i stałej chwiejności Paryża. Polska koncepcja polityki równowagi przyniosła w tej sytuacji realne, pożądane owoce. Ranga kraju w europejskim układzie sił znacznie wzrosła i nawet Benes w wywiadzie dla „L’Echo de Paris” (4 V) przyznał, że Polska „jest wielkim mocarstwem”.³⁴

Dalszy rozwój sytuacji potwierdził stan odprężenia w stosunkach z Berlinem i Gdańskiem. Dnia 27 maja Hitler w

³¹ J. Laroche, dz. cyt., s. 126.

³² M. J. Zacharias, dz. cyt., s. 72.

³³ R. Szeremietiew, dz. cyt., s. 174.

³⁴ „L’Echo de Paris” 1933, 4 maja, cyt. za tamże, s. 175. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż w okresie międzywojennym słowo „mocarstwo” nie miało dzisiejszego znaczenia. Oznaczano nim państwo w pełni niezależne, prowadzące samodzielną politykę zagraniczną. Państwo, które nie będąc w strefie wpływów innych uczestników systemu, samo mogło wywierać wpływ na państwa ościennie. Z tego też powodu mówiono wtedy o „mocarstwach” i „wielkich mocarstwach” (odpowiadały one dzisiejszemu znaczeniu terminu „mocarstwo”). W tym kontekście, polskie przekonanie o mocarstwowości przestaje wydawać się tak śmiesznym.

przededniu wyborów w Wolnym Mieście wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, iż „narodowy socjalizm odrzuca wszelką politykę zmiany granic kosztem innych narodów”. W podobnym tonie wypowiadały się nowe, nazistowskie władze Gdańska³⁵. Były to deklaracje tym bardziej cenne, gdy 22 maja ambasador Girsza potwierdził, że Mała Ententa postanowiła poprzeć projekt paktu czterech, pozostawiając w tej kwestii Polskę w osamotnieniu. Oznaczało to, że gdyby Polacy wybrali drogę konfliktu z Niemcami, nie mogliby liczyć na żadną realną pomoc. Niewątpliwie oznaczałoby to dla Warszawy porażkę mimo ewentualnego zwycięstwa militarnego i pchnęłoby nas w objęcia Kremla bądź skazało na izolację.

Na przełomie maja i czerwca koncepcja ewentualnej wojny prewencyjnej została odłożona do lamusa. Stało się też w zasadzie niemożliwym, by Polska mogła do niej w przyszłości powrócić. Wszak już przełom lat 1934/1935 miał przynieść ostatecznie kres polskiej przewadze militarnej nad siłami niemieckimi. Sprawilo to, że znane stwierdzenie, iż w odpowiedzi na zamiary rewizji polskich granic przemówią armaty, nabrało zupełnie innego znaczenia.

Na podstawie przedstawionych zdarzeń można wnioskować, iż Piłsudski nie zamierzał rozpoczynać wojny prewencyjnej i w pełni świadomie wybrał drogę odprężenia w stosunkach z Niemcami. Niestety, brak jest dokumentów wyjaśniających motywy marszałka, dlatego też można tylko snuć hipotezy co do przyczyn wyboru takiej koncepcji polityki zagranicznej. Sprawą pierwszoplanową jest fakt, iż Piłsudski pozbawiony właściwej nam wiedzy musiał planować swą politykę w oparciu o różne założenia. Podstawowym było założenie racjonalności uczestników systemu. Z tego też powodu marszałek był przekonany, że krzykliwy rewizjonizm Hitlera, wymierzony, w zasadzie, we wszystkich sąsiadów, spowoduje stworzenie zwartego bloku: Francja - Belgia - Polska - Czechosłowacja, zdolnego sprzeciwić się nawet silnym, mocarstwowym Niemcom. Drugie założenie przyjmowało niemożność włączenia się do ewentualnego konfliktu po stronie Rzeszy Związku Radzieckiego z uwagi na sprzeczności ideologiczne

³⁵ Tamże, s. 176.

występujące pomiędzy tymi krajami. Historia pokazała jak błędne były to założenia. Należy jednak pamiętać, iż były one przyjmowane przez większość ówczesnych, europejskich polityków. W możliwość, że Francja nie zareaguje na niemiecką agresję na Polskę a ZSRR sprzymierzy się z Rzeszą nie wierzono wszak aż do momentu, gdy stało się to faktem.

Pamiętano też w Warszawie, iż każda wojna kiedyś się kończy. Niemcy nawet pokonane w wojnie rewolucyjnej, wciąż byłyby znaczącym kandydatem do roli wielkiego mocarstwa w przyszłości. Byłyby też zdecydowanie mniej wyczerpane niż zwycięska i prawdopodobnie osamotniona Polska. Sam natomiast konflikt oznaczałby dla Warszawy przekreślenie szans na trwały pokój na zachodniej granicy w przyszłości. Uważano, może z naszego punktu widzenia naiwnie, że szanse taką daje, przynosząca pierwsze sukcesy, polityka zrównoważonych, pokojowych stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Wszak i tak, w międzynarodowym odbiorze, Polska jawiła się jako państwo nadto agresywne, a racją stanu było ten wizerunek zmienić. Rok 1933 dawał ku temu, jak się wydawało, doskonałą okazję. Normalizacja stosunków z Berlinem, postępujące odprężenie z Moskwą i rosnąca pozycja Warszawy na arenie międzynarodowej wskazywały, iż Polacy mogą wreszcie zacząć zyskiwać na swym położeniu i swej polityce. Trzeba pamiętać, że w tamtym okresie Polska była coraz częściej postrzegana jako piąte mocarstwo europejskie (nie licząc ZSRR), które może coraz aktywniej kształtować europejski ład. W Polsce chciano wierzyć w ten wizerunek, lecz przede wszystkim rozumiano, iż jedynym pewnym gwarantem polskiego bezpieczeństwa jest silna, dobrze rozwinięta gospodarka. Stworzenie takowej nie było możliwe pomiędzy kolejnymi konfliktami z sąsiadami.

Wydaje się, że przytoczone fakty przekonują, iż polska polityka pierwszej połowy roku 1933 nie była nacechowana chwiejnością stanowisk, iluzją swej mocarstwowości i krótkowzrocznością względem Niemiec. Wręcz przeciwnie, była to polityka racjonalna i dająca, jak miano wtedy prawo zakładać, jedyną szansą na długotrwałe zabezpieczenie polskiej niepodległości i niezależności. Dążyła ona do pokojowego ułożenia stosunków ze

wszystkimi sąsiadami a kwestia tak zwanej wojny prewencyjnej jasno pokazuje, iż Warszawa potrafiła zręcznie korzystać ze wszystkich środków dla zapewnienia powodzenia swej polityce a jednocześnie, środki te nie przesłoniły jej prawdziwego celu. Wobec bierności Francji i Wielkiej Brytanii, pryncypium polskiej polityki stało się dążenie do równowagi sił w subregionie i odprężenia. Te ambitne założenia miały zagwarantować Polsce nie tylko pokój, ale także niezależność od potężniejszych sąsiadów. Trzeba pamiętać, że w roku 1933 cel ten został osiągnięty, nikt wszak nie mógł wtedy przewidzieć przyszłych zmian w sytuacji międzynarodowej, których zakończeniem były wydarzenia lat 1938 i 1939.

Tomasz Koziello

DETERMINANTY ZRÓŻNICOWANIA SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA

W polityce społeczno-ekonomicznej świata od kilku dziesięcioleci stosuje się podział globu na różne strefy, charakteryzujące się zróżnicowanym poziomem rozwoju gospodarczego. Takie pojęcia jak „bogata Północ” i „biedne Południe”, „rozwinięty Zachód” i „zacofany Wschód” czy kraje „Pierwszego, Drugiego i Trzeciego Świata” weszły na stałe do nazewnictwa i świadczą o tym, do jakiej kategorii krajów należy zaliczyć dane państwo. Poszczególne państwa czy nawet regiony charakteryzuje różny poziom rozwoju, jedne są bogate, inne biedne; u jednych mówi się, że zapewniają szerokim warstwom społecznym godziwe warunki życia i rozwoju, inne zaś nie potrafią dać możliwości zabezpieczenia najbardziej podstawowych potrzeb. Często kraje, które posiadają warunki aby być zamożnymi, są biedne i zacofane (na przykład Ghana, dawne Złote Wybrzeże) i na odwrót, kraje, które powinny wyczekiwać na ciągłą pomoc z zewnątrz, są bogate i ciągle posuwają się naprzód w rozwoju (np. Japonia, brak surowców). Różnica w rozwoju poszczególnych części świata stwarza napięcia na tle państwowej racji stanu. Kraje słabe żądają pomocy od mocarstw, gdyż same nie są w stanie rozwijać własnej gospodarki, ale z drugiej strony oskarżają swoich darczyńców o to, że poprzez tą pomoc chcą narzucić im swoje wpływy. Państwa silne w rzeczywistości dążą do tego, aby częściowo uzależnić swoich protegowanych od własnych interesów (w dawniejszej nomenklaturze nosiło to nazwę półkolonializmu)¹, ale jeżeli im się to nie udaje, wtedy pomoc zanika. Stosunki między krajami słabymi, a potężnymi polegają na tym, że albo następuje zależność jednych od drugich i fundusze zostają przekazywane przez protektorów na konto swoich klientów, albo

¹ J. Prokopczuk, *Historia powszechna 1871-1939*, Warszawa 1984, ss. 116-117.

następuje izolacja, chęć samowystarczalności biedniejszych krajów, co w efekcie prowadzi do dalszego regresu i pogłębienia zacofania (np. Albania Envera Hodży). Sytuacja taka nie jest jednak efektem kilku czy kilkunastu lat. Aby znaleźć przyczyny nierównomiernego rozwoju poszczególnych krajów czy regionów należy się wgłębić w różnego rodzaju zależności, które miały wpływ na obecną sytuację.

Różnorodny rozwój poszczególnych krajów jest wynikiem kilku rodzajów czynników. Do pierwszej grupy czynników można zaliczyć czynniki geograficzne, czyli klimat, środowisko naturalne, ukształtowanie powierzchni, położenie geograficzne danego obszaru, złoża mineralne. Drugą grupę stanowią czynniki o charakterze społeczno – demograficznym, czyli struktura społeczna, rozmieszczenie ludności, gęstość zaludnienia, struktura etniczno – rasowa, stopień bezrobocia, zróżnicowanie zawodowe. Do trzeciej grupy można zaliczyć czynniki historyczno – polityczne, czyli system i ustrój polityczny państwa (demokracja czy dyktatura), wpływ dziejów na politykę, stosunki wewnętrzne i zewnętrzne. Wreszcie czwartą grupę stanowią czynniki ekonomiczne – poziom inflacji, wzrost gospodarczy, dochody ludności, produkt krajowy, wartość eksportu i importu, wielkość i rodzaj produkcji, ustrój gospodarczy (wolny rynek czy centralne, upolitycznione zarządzanie). Wszystkie te grupy czynników, chociaż wyodrębnione teoretycznie, w praktyce są ze sobą głęboko powiązane. Na przykład odpowiednie warunki środowiska i klimatu stwarzają podstawy do dostosowanego do nich rodzaju produkcji, ta znowu zależy od rozmieszczenia i zawodowego przystosowania grup społecznych, zaś państwo, w zależności od systemu rządów wspomaga produkcję, opierając się na mechanizmach rynkowych (demokracja) czy upolitycznia zarządzanie krajem (dyktatura totalitarna, opanowująca wszystkie dziedziny życia), powodując regres gospodarczy.

Pierwsza grupa czynników, która będzie poddawana analizie, nosi nazwę czynników geograficznych. W skład tej grupy wchodzi między innymi: klimat (gorący, umiarkowany i polarny oraz wilgotny i suchy), ukształtowanie powierzchni (góry, wyżyny, równiny, niziny, doliny, depresje), środowisko naturalne (las, łąki, stepy, pustynie, jeziora, morza, różne formy życia), położenie geograficzne (kraj

położony wewnątrz lądu, na półwyspie, na wyspie, mający dostęp do morza), złoża mineralne (metale i metale szlachetne, węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny). Każdy z tych czynników wpływa w jakimś stopniu na stan kraju i położenie społeczno – ekonomiczne. Wpływ klimatu oddziałuje w kilku aspektach. Po pierwsze ma wpływ na pracę. Badania naukowe wskazują na to, że im bardziej jest gorąco, tym ludzie przejawiają mniejszą ochotę do pracy. Jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że większość energii, wytworzonej podczas ruchu, to ciepło, to należy uświadomić sobie, że dorzucanie ciepła, wytworzonego przez własne mięśnie podczas wysiłku fizycznego, do i tak już gorącego klimatu, skutecznie zniechęca do większego wysiłku. Pracuje się wtedy wolniej i częściej wypoczywa. Organizm zaś, oprócz pocenia się, nie ma skutecznej broni przeciwko nadmiernemu upałowi. Dlatego też ludzie w tropikach są ospali, niechętni do większego wysiłku, który wymęcza ich organizm znacznie szybciej, niż w chłodniejszym klimacie. Gorący klimat jest również pożywką dla chorób, roznoszonych poprzez bakterie, zawarte w wodzie lub glebie bądź owady (muchy tse–tse, komary). W takich warunkach szybciej uodparniają się one na leki i rozmnażają się.²

W przeciwieństwie do gorącego klimatu, w chłodniejszych warunkach praca idzie szybciej, ludzie wykonują ją bardziej regularnie i są mniej zmęczeni. Organizm, wytwarzając 75 % ciepła, szybciej przystosowuje się do chłodniejszych warunków atmosferycznych. Ponadto w temperaturach poniżej zera stopni Celsjusza ginie większość bakterii i zarasków więc jest minimalna możliwość rozszerzenia się epidemii. Dlatego w krajach tropikalnych, podrównikowych (np. Afryka Środkowa, Puszcza Amazońska) szerzy się duża śmiertelność i chorobotwórczość, co wpływa na spadek wydajności produkcji. Klimat tropikalny (gorący i wilgotny) nie sprzyja rozwojowi rolnictwa: gorące słońce (średnie temperatury 35 – 40 ° C) wypala uprawy, zaś opady, nieregularne i nieprzewidywalne, a zarazem uderzające z ogromną siłą (w Nigerii – 25 milimetrów wody na godzinę, na Jawie – 60 milimetrów na godzinę), wypłukują z gleby składniki odżywcze i zamieniają ziemię

² D. Landes, *Bogactwo i nędza narodów: dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, Warszawa 2000, ss. 15-25.

po 2 lub 3 latach w gór, przez co ludzie muszą się przemieszczać w nowe miejsca. Nie sprzyja on również procesowi urbanizacji i rozwojowi przemysłu – miasta nie mogą się rozwijać, nie otrzymując lub otrzymując zbyt mało dostaw z okolicy, a szlaki komunikacyjne, porzucone przez ludzi, utrudniają transport w kraju (jak w Indiach czy w dawnym Zairze). Także klimat pustynny (gorący i suchy) nie jest odpowiedni dla rozwoju gospodarki. Piaski zamieniają obszary w pustynie, zasypując żyzną ziemię (na Saharze według danych z 1970 roku piaski „idą” z prędkością 5 metrów na dzień), słońce wypala wszelkie uprawy, zaś deszcze padają sporadycznie i, nawet gdy są obfite, pokrywają potrzeby rolnictwa jedynie przez 2 miesiące (wskutek ogromnego parowania). Dlatego na tych obszarach (w okolicach równika i zwrotnika) nie istnieją korzystne warunki dla rozwoju gospodarczego.³

Inaczej rzecz się ma z klimatem umiarkowanym. Taki posiada między innymi Europa, część Stanów Zjednoczonych czy Azji. Klimat, charakteryzujący się mroźnymi zimami oraz ciepłym latem, gdzie opady deszczu nie są z reguły obfite, za to regularne i przewidywalne, sprzyja rozwojowi rolnictwa, jak również rozwojowi miast. Można ustalić cykl upraw, w którym z dużym prawdopodobieństwem przewiduje się, jakie rośliny korzystnie uprawiać w danej porze roku. Woda nie wypłukuje składników odżywczych z gleb, a zwierzęta, lepiej odżywiające się dostarczają zdrowego dla ziemi nawozu naturalnego. Poza tym ludzie nie muszą ze względu na wyjałowienie ziemi, przemieszczać się z miejsca na miejsce i mogą zaopatrywać miasta w artykuły spożywcze, w związku z czym rozwija się stały handel wymienny, prowadzący do rozwoju szlaków komunikacyjnych i połączenia różnych stron kraju.⁴

Czynnikiem geograficznym, wpływającym na gospodarkę, jest również usytuowanie państwa w świecie i ukształtowanie powierzchni. W zależności od położenia kraj może rozwijać różne formy gospodarki. Kraje, położone w górach, mogą nastawić się na hodowlę zwierząt i przetwórstwo mięsno – mleczne, jak również na turystykę (na przykład kraje leżące w Alpach, Himalajach czy

³ Tamże.

⁴ Tamże, ss. 25-38.

Andach), jednocześnie nie mając warunków na rozbudowę rolnictwa czy większego przemysłu, gdyż nie sprzyja temu górzystość terenu. Kraje wyspiarskie lub leżące nad morzem nastawiają się na handel morski, rybołówstwo (jak Islandia, Norwegia, Kanada) czy nawet na eksploatację złóż podmorskich gazów ziemnego czy ropy naftowej (Wielka Brytania). Kraje te czerpią również korzyści z turystyki – wielu turystów wybiera się nad ciepłe morza (Hiszpania, Turcja) lub po to, aby poznać smak wyspiarskiego życia (greckie wyspy na Morzu Egejskim, Karaiby). Już od dawna wiadomo było, że woda stanowi podstawę gospodarki państwa. Pierwsze cywilizacje powstawały nad wielkimi rzekami (Egipt nad Nilem, Mezopotamia nad Eufratem i Tygrysem, Indie nad Indusem, Chiny nad Huangho i Jangcy) i do dzisiaj nie uległo to zbyt wielkiej zmianie. Wprawdzie transport lotniczy okazał się szybszy niż transport morski czy rzeczny, ale te ostatnie są bardziej efektywne, można dzięki nim przewieźć znacznie więcej towarów.⁵ Dlatego kraje leżące nad morzami, zwłaszcza morzami otwartymi (jak oceany, Morze Norweskie, Karaibskie czy Arabskie) mogły i mogą lepiej kontrolować sytuację na świecie, jak również brać czynniejszy udział w światowym życiu gospodarczym.

Do położenia geograficznego zalicza się również umieszczenie kraju na płytach tektonicznych, w nieprzyjaznych strefach klimatycznych oraz obok wulkanów czy gejzerów. Warunki te powodują narażenie kraju na klęski żywiołowe, takie jak cyklony, burze piaskowe, tajfuny, trzęsienia ziemi, erupcje wulkaniczne, powodzie czy lawiny. Krajami, narażonymi na niebezpieczeństwa, są na przykład kraje karaibskie (częste przypadki cyklonów i tajfunów), Japonia i Indonezja (wybuchy wulkanów), Chiny i Indie (powodzie), Kalifornia (trzęsienia ziemi), Egipt (burze piaskowe) oraz Chile i Nepal (lawiny górskie). Kataklizmy te powodują zniszczenia materialne, śmierć wielu ludzi, jak również niezdolność danego obszaru do normalnego funkcjonowania przez pewien czas. Położenie w dolinach (Szwajcaria) czy depresjach (Holandia) również nie jest korzystne dla mieszkańców danego kraju – muszą oni prewencyjnie zapobiegać wszelkim niebezpieczeństwom, związanym z opadem

⁵ Tamże, s. 47.

śniegu z gór lub zalaniem przez wody wciąż podnoszącego się morza.

Czynnikami równie ważnymi dla gospodarki danego kraju, są bogactwa naturalne i mineralne. Do składników pierwszego rzędu zalicza się surowce, jakie może dostarczyć środowisko. Są to między innymi woda (energia wodna, wykorzystywana na przykład przez Szwedów, także jako wspomniany wcześniej środek transportu lub miejsce połowów), termy, czyli gorące wody podziemne (wykorzystywane jako energia przez Islandczyków), lasy (drewno, będące głównym zasobem Finów, Kanadyjczyków czy mieszkańców Afryki Środkowej, używane do budowy), gleby zasobne w składniki mineralne (czarnoziemy, lessy), zdadne do uprawy lepszych gatunków roślin lub hodowli zwierząt (jak na Ukrainie czy Zakaukaziu) lub słabo wyposażone w nie (piaski), służące do uprawy mniej wymagających roślin lub nie przynoszące żadnych korzyści (jak pustynie Afryki czy Australii, Ziemia Lubuska w Polsce) także jako przejściowe pastwiska dla zwierząt (jak choćby stepy Półwyspu Arabskiego). W zależności od położenia nastawia się gospodarke na rolnictwo lub hodowlę czy pasterstwo, ewentualnie prowadzi się koczowniczy tryb życia. Zasoby mineralne, czyli znajdujące się we wnętrzu ziemi, również determinują gospodarke. Można je podzielić na kilka głównych grup. Po pierwsze ropa naftowa – kraje zasobne w ten składnik i mające możliwości jego wydobycia (państwa arabskie nad Zatoką Perską, Libia, Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny) kontrolują przemysł na świecie, zwłaszcza dzisiaj, kiedy większość maszyn opiera swoje działanie na paliwie, powstałym z ropy. Kraje nie posiadające złóż muszą albo podporządkować się potentatom, albo (jak Niemcy) szukać innych rozwiązań w poszukiwaniu środków energetycznych. Gaz ziemny, dostarczający energię, również powoduje monopolizację władzy gospodarczej w niewielu rękach – dla przykładu Rosja dostarcza gaz dla całej Europy (przez co państwa europejskie są od niej w pewnym stopniu uzależnione, chyba, że poszukają innych źródeł zaopatrzenia, jak Wielka Brytania na Morzu Północnym). Podobnie jest z potentatami Ameryki Północnej – Stanami Zjednoczonymi i Kanadą. Inny surowiec energetyczny – węgiel (zwłaszcza kamienny), nie cieszy się już takim zapotrzebowaniem, chociaż do niedawna jego eksporterzy (Chiny,

Stany Zjednoczone, Indie czy Polska) mogły zredukować za jego pomocą deficyt budżetowy.⁶ W mniej rozwiniętych państwach (na przykład w Polsce) do dzisiaj stosuje się energię, opartą na węglu kamiennym. Węgiel ponadto, połączony z żelazem w stop – stal, staje się niezbędnym surowcem przy budowie maszyn, silników, różnych większych przedmiotów, służących w przemyśle. Dużym powodzeniem nadal cieszą się kraje, posiadające olbrzymie złoża metali szlachetnych – złota, diamentów, platyny itd. W dawnych czasach, kiedy ilość posiadanego cennego kruszcu świadczyła o zamożności krajów, toczono wojny o terytoria bogate w nie (np. wojna burska 1899 – 1902). Od lat 70 – tych, kiedy wymienialność waluty przestała opierać się na złocie, popularność tych terenów nieco spadła, jednak kraje, posiadające duże złoża (diamenty w Republice Południowej Afryki i Brazylii, złoto w Peru i Meksyku) mogą dzięki nim pokrywać wydatki na inne potrzeby.

Na drugą grupę czynników, powodujących zróżnicowanie świata, składają się czynniki społeczno – demograficzne. Jest to między innymi struktura społeczno - zawodowa i etniczno – rasowa, rozmieszczenie ludności, gęstość zaludnienia, stopień bezrobocia i ochrona zdrowia. Według teorii rozwoju cywilizacyjnego państwa przechodzą przemiany ewolucyjne od społeczeństwa rolniczego poprzez przemysłowe do usługowego, przez co im więcej osób pracuje w usługach, tym bardziej świadczy to o wysokim poziomie zamożności i rozwoju.⁷ Rolnictwo, przemysł i usługi (gastronomia, hotelarstwo, rozrywka, finanse, handel) w mniej więcej jednakowym stopniu wpływają na gospodarkę państwa. Dzięki produktom rolniczym i dostawom ze wsi mogą rozwijać się miasta i wraz z nimi również przemysł, zaś w związku z rozwojem przemysłu (maszynowego, elektronicznego) automatyzuje się praca w rolnictwie i innych gałęziach gospodarki, co powoduje, że mniej ludzi potrzebnych jest do pracy fizycznej i może zajmować się działalnością w dziedzinie usługowej, zwiększając tym samym zamożność państwa. Według tej teorii najmniej rozwiniętymi krajami

⁶ *Międzynarodowe stosunki gospodarcze*, red. A. Budnikowski, Warszawa 1996, ss. 25-26.

⁷ Z. J. Pietraś, *Decydowanie polityczne*, Warszawa-Kraków 1998, ss. 98-99.

są państwa, które nie rozwijają przemysłu, zwłaszcza wytwórczego. Do krajów, które mają wysoki procent ludzi zatrudnionych w rolnictwie, zalicza się większość państw afrykańskich i azjatyckich, mających niski produkt krajowy i zaspokajających z trudem jedynie własne potrzeby lub cierpiących głód (na przykład Malawi, Somalia, Uganda, Mozambik czy Nepal).

W Europie na czoło krajów o wysokim procencie ludzi, żyjących z ziemi, wysuwają się Albania, Mołdawia, Polska, Rumunia czy Bułgaria, z tą różnicą, że w niektórych z nich (jak w Polsce czy w Grecji) liczba ta zmniejsza się dzięki postępowi w przemyśle. Jeżeli chodzi o drugi etap rozwoju cywilizacyjnego, czyli państwo przemysłowe (lub przemysłowo – rolnicze) to odsetek ludzi zatrudnionych w tej gałęzi gospodarki też jest wysoki w wielu krajach. Jeżeli chodzi o Europę prym wiodą Słowenia, Węgry, Słowacja, Rumunia i Austria, w innych częściach globu są to między innymi Rosja, Stany Zjednoczone, Australia czy Brazylia, także kraje arabskie, wydobywające ropę naftową. Jednak, jak to już było wspomniane, o zamożności kraju decyduje liczba osób zatrudnionych w usługach. Dziedzinę usług można podzielić na kilka podgrup. W usługach handlowych, gastronomicznych i hotelarskich na pierwszym miejscu są Australijczycy przed Amerykanami, Hiszpanami i Japończykami, w usługach transportowych czołówkę stanowią Amerykanie, Węgrzy i Skandynawowie, w usługach finansowych i ubezpieczeniowych są to Szwajcarzy, Amerykanie, Australijczycy, kraje karaibskie (Kajmany, Wyspy Bahama), w usługach budowlanych w czołówce są Hiszpanie, Holendrzy i Japończycy.⁸ Można więc powiedzieć, że kraje najbardziej rozwinięte posiadają przewagę ludzi w dziedzinie usług, czyli tej, co stanowi o zamożności społeczeństwa.

Innym składnikiem społeczno – demograficznym jest bezrobocie. Wiadomo, że człowiek, którego umiejętności nie są w danej chwili potrzebne, zostaje bez pracy. Przyczyn jest kilka. Za najważniejsze uważa się zautomatyzowanie produkcji i potrzebę mniejszego zatrudnienia (maszyny są bardziej efektywne – tańsze i szybsze w wykonywaniu pracy), także brak funduszy na utrzymanie

⁸ *Rocznik statystyczny 1997*, Warszawa 1997. ss. 583-584.

odpowiedniej liczby pracowników. Jeżeli państwo nie potrafi zapewnić człowiekowi możliwości przekwalifikowania czyli wyuczenia się nowego zawodu, dzięki któremu mógłby ponownie podjąć pracę, wtedy oznacza to, że nie jest w stanie nadążyć za przemianami cywilizacyjnymi i nie jest w pełni rozwinięte.⁹ Im większe bezrobocie, tym większe zacofanie państwa. Zdarzają się państwa, które, będąc w rzeczywistości opóźnione w rozwoju, posiadają niski stopień bezrobocia, ale są to kraje, które (jak państwa komunistyczne) zatrudniają więcej osób niż jest to w rzeczywistości potrzebne, zmniejszając wydajność produkcji. Do krajów o niskim bezrobociu (poniżej 5 % aktywnych zawodowo) zalicza się Japonię, Norwegię, Szwajcarię, Holandię, Portugalie, Stany Zjednoczone, Danię czy Australię, także Białoruś i Chiny, ale w tych dwóch ostatnich istnieje państwowy przymus pracy. O poziomie rozwoju społecznego świadczy również poziom wykształcenia. Wiadomo, że im większy wskaźnik ludzi z wyższym wykształceniem, tym kraj jest bardziej rozwinięty (Kanada, Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania, Niemcy, Japonia, Skandynawia), zaś w krajach w których poziom oświaty jest za niski (Afryka, Azja), społeczeństwo nie radzi sobie z przemianami cywilizacyjnymi.

Z większym rozwojem ekonomicznym idą w parze wydatki na cele socjalne i zdrowotne. Nic dziwnego, że krajami wydającymi najwięcej pieniędzy na te cele są kraje wysoko rozwinięte. Niebagatelną rolę odgrywa gęstość zaludnienia i jej rozmieszczenie. Im większa gęstość zaludnienia, jak Chiny, Indie, Bangladesz, Nigeria czy Korea Południowa, tym więcej ludzi musi poszukiwać nowego zatrudnienia lub emigrować. Nierzadko zdarzają się walki o ziemię lub pracę, w wielu krajach brakuje środków na utrzymanie tak dużej liczby ludności. Dlatego zdarzają się przypadki wprowadzania tam rządów dyktatorskich, próbujących uspokoić wewnętrzny ferment. Duża liczba ludności powoduje często, że aby zaspokoić potrzebę pracy społeczeństwa, zatrudnia się maksymalną ilość ludzi do wykonywania prymitywnych robót (płacąc im niewiele i uzyskując

⁹ L. Dziewięcka-Bokun, J. Mielecki, *Wybrane problemy polityki społecznej*, Wrocław 1998, ss. 56-59.

tym samym tanią siłą roboczą), zaniedbując w ten sposób postęp i rozwój gospodarczy.¹⁰

Rozmieszczenie ludności ma duży wpływ na rozwój gospodarczy. Zdarzają się kraje, które mają nierównomierne skupiska ludności – na przykład Rosja, w której istnieje niewiele dużych miast (Petersburg, Moskwa), zaś na olbrzymich połaciach największego na świecie państwa gęstość nie przekracza 10 osób na kilometr kwadratowy, przez co są one zaniedbane. Tak samo jest w Chinach (Pekin i Szanghaj oraz obszary Mongolii Wewnętrznej i Tybetu) czy Brazylii (Sao Paulo i Rio de Janeiro oraz Puszcza Amazońska). Wiele krajów zaś, powierzchniowo dużych, nie ma dostatecznej liczby ludności zdolnej zagospodarować ich obszary (Algieria, Mongolia, Arabia Saudyjska, Kazachstan czy Australia). Z drugiej strony istnieją kraje, których powierzchnia nie jest wystarczająco duża, aby pomieścić nadmiar ludności, co powoduje brak ziemi i prowadzi do nędzy (np. Indie, Nigeria, Bangladesz) lub też może być przyczyną wojen o ziemię (jak w przypadku Japonii). Ponadto zbyt duża liczba ludności powoduje w wielu przypadkach zanik rozwoju, gdyż państwa, chcąc wykorzystać ten potencjał, nastawiają się (jak w Chinach) na gospodarkę prymitywną, z użyciem pracy rąk ludzkich.¹¹

Ostatnim czynnikiem jest struktura etniczno – rasowa. Im społeczeństwo jest bardziej powiązane ze sobą więzami kultury, tradycji, języka czy wspólnej historii, tym łatwiej utrzymać w nim stabilizację i jedność, tym bardziej jest ono skłonne do działań na rzecz szybszego rozwoju. I przeciwnie, jeżeli społeczeństwo składa się z antagonistycznych wobec siebie grup narodowościowych, wtedy dochodzi do konfliktów rasowych, wojen domowych i zaburzeń, niszczących i uwsteczniających rozwój i postęp (na przykład konflikty w krajach afrykańskich: Burundi i dawny Zair – pomiędzy Hutu i Tutsi, Etiopia – walki Abisyńczyków z Erytrejczykami, azjatyckich: Indonezja – walka na Timorze Wschodnim, Pakistan – wojna muzułmańska, europejskich: Jugosławia – wojna między Serbami i

¹⁰ *Współczesna gospodarka światowa*, red. A. B. Kisiel-Łowczyc, Gdańsk 1997, ss. 183-189.

¹¹ J. M. Roberts, *Ilustrowana historia świata*, t. 3, Łódź 1991, ss. 335-336, 349-351.

Albańczykami z Kosowa). Można wprawdzie podać, jako przykład przeciwny tej tezie, społeczeństwo Stanów Zjednoczonych jako wielonarodowe, często konfliktowe (zwłaszcza na tle białego – czarnego rasizmu), a mimo to rozwijające się. Jednak czynnikiem łączącym te wszystkie grupy jest asymilacja do jednego amerykańskiego wzorca kulturowego.

Trzecią grupą czynników, powodujących różne stadia rozwoju pomiędzy państwami, są czynniki historyczno – polityczne. Zalicza się do nich system i ustrój polityczny, stosunki wewnętrzne i zewnętrzne, jak również przeszłość dziejową danego państwa. Jako obszary rozwinięte można podać Amerykę Północną (Stany Zjednoczone, Kanada), Europę Zachodnią, Australię, Nową Zelandię, Azję Wschodnią (Japonia oraz „azjatyckie tygrysy” – Korea Południowa, Malezja, Tajlandia, Singapur), kraje nad Zatoką Perską (zwłaszcza Katar, Kuwejt czy Zjednoczone Emiraty Arabskie), Izrael i Republikę Południowej Afryki. W przeciwieństwie do nich istnieją obszary zacofane, zwłaszcza znaczna część Afryki, wiele krajów azjatyckich (Indonezja, kraje byłego Związku Radzieckiego w Azji Środkowej, Afganistan, Pakistan, Indie, Chiny, Półwysep Indochiński), kraje bałkańskie (Albania, Macedonia), Ameryka Środkowa (Honduras, Nikaragua, Kuba) czy Oceania (Samoa Zachodnie, Wyspy Salomona). Należy przyjrzeć się takiemu stanowi rzeczy, zarówno od strony krajów bogatych, jak i biednych. Należy się więc zastanowić nad tym, co sprawiło, że kraje, często o podobnych walorach społecznych czy ekonomicznych (na przykład Ameryka Północna i Południowa, Chiny i Japonia, Ghana oraz Kongo i RPA) poszły innymi drogami i dzisiaj różnią się od siebie pod wieloma aspektami.

Wpływ na taki stan rzeczy miała właśnie historia. Kolonie brytyjskie i francuskie w Ameryce Północnej nie były hamowane we własnym rozwoju przez swoje metropolie, mogły rozwijać przemysł, rolnictwo, handel i nie tylko zaspokajać własne potrzeby, ale również dostarczać produkty na inne rynki. Ziemia rozdawana za darmo była rajem dla przybyszów z Europy, którzy nie mogąc rozwinąć swoich talentów gospodarczych na Starym Kontynencie, tutaj nagle stawali się dobrze prosperującymi przedsiębiorcami.

Napływ do Ameryki ludzi z różnych krajów europejskich i ulepszenie skopiowanych z Europy modeli zarządzania, schematów maszyn i urządzeń powodował wzrost zamożności. Ponadto społeczeństwo złożone z drobnych posiadaczy i dobrze opłacanych robotników wykształciło duch indywidualizmu czyli kreatywność, ambicję, rywalizację i konkurencję, rodzące postęp, a równość wobec prawa stworzyła system demokratyczny, w którym państwo nie ingerowało w gospodarkę pozostawiając ją prywatnemu zarządowi. Niezależność części kolonii brytyjskich i ich samowystarczalność spowodowały wyzwolenie się od kontroli metropolii i stworzenie niepodległego państwa Stanów Zjednoczonych Ameryki, prowadzących nadal gospodarkę w poprzednim wydaniu. Z biegiem czasu i pozostałe kolonie w Ameryce Północnej (Kanada) uzyskały samodzielność i stworzyły podobny do USA demokratyczny i liberalny system społeczno – gospodarczy i polityczny. Dalszy rozwój Stanów Zjednoczonych i Kanady, zarówno terytorialny (zagarnięcie niemal całego obszaru kontynentu) jak również gospodarczy (dorównanie i prześcignięcie krajów europejskich w wartości produkcji dzięki stworzeniu wspólnego rynku, standardowej i ujednoczonej produkcji towarów, wykorzystaniu coraz nowszych technik i sposobów zarządzania, jak również napływowi siły roboczej, zachęconej dobrymi warunkami pracy i życia, wnoszącej nowe wartości w społeczność obu krajów) świadczył o słusznie wytyczonej drodze rozwoju kontynentu północnoamerykańskiego.¹²

W Ameryce Łacińskiej, podporządkowanej zacofanym społecznie i cywilizacyjnie Hiszpanii i Portugalii, było inaczej. Oba kraje nie dopuszczały jakichkolwiek obcych do swoich kolonii i w przeciwieństwie do Anglików i Francuzów tępiły wszystkich niekatolików, którzy mogliby wydobyć kontynent z zacofania. O ile w północnej części Ameryki metropolie nie ingerowały w życie kolonii, pozostawiając wolną rękę mieszkańcom (z zachowaniem prawnej kontroli nad nimi i pobieraniem należnych świadczeń), o tyle w środkowej i południowej części kontrola społeczeństwa była większa niż w samych państwach macierzystych. Na północy

¹² D. Landes, *Bogactwo...*, ss. 334-344.

panowała swoboda, wolność i tolerancja, wykształciła się świadomość narodowa dzięki uczestnictwu w zarządzaniu terytorium, na którym się mieszkało. Na południu władze eksploatowały kontynent przerzucając wzorce niehumanitarnej inkwizycji do Ameryki. W przeciwieństwie do północy na południu nie mogła wykształcić się świadomość narodowa, a kiedy oba kraje nie były w stanie rządzić koloniami, pozostawiły je w rękach ludzi dla których liczyła się jedynie władza i którzy chcąc rządzić za wszelką cenę, wprowadzali władzę dyktatorską. Wykorzystując brak świadomości społeczeństwa i opierając się na policji i wojsku, jak również nie dbając o sprawy gospodarcze, kolejni przywódcy południowoamerykańskich krajów zwalczali się wzajemnie i do lat siedemdziesiątych obecnego wieku, wykorzystując niezadowolenie ludzi, przeprowadzali szereg przewrotów wojskowych, rewolucji i zamachów stanu.¹³ W Ameryce Północnej gospodarka kwitnie, kraje należą do potentatów, są zarządzane metodami demokratycznymi, wykształciły model społeczeństwa (ludność napływowa asymilowała się do ogólnego wzorca), zaś w Ameryce Południowej nawet po drugiej wojnie światowej można naliczyć kilkunastu dyktatorów, rządzących twardą ręką i nie liczących się z potrzebami społeczeństwa (Jorge Videla w Argentynie, Juan Odria w Peru, Alfredo Stroessner w Paragwaju). Obecnie jednak zmiana rządów i demokratyzacja systemu spowodowały w tym regionie poprawę sytuacji społeczno – ekonomicznej, zwłaszcza za rządów Carlosa Menema w Argentynie, Augusto Pinocheta w Chile czy Alberto Fujimoriego w Peru i kraje te wykorzystując swój potencjał nadrabiają wieloletnie zaległości.

Kolonializm wywarł swoje piętno również na krajach afrykańskich i azjatyckich. Po II wojnie światowej dawne mocarstwa kolonialne z Europy trzymały się ostatkiem sił swoich posiadłości. Chcąc zachować swój prestiż, ale nie mogąc poradzić sobie z trudnościami gospodarczymi zaczęły przygotowywać dekolonizację. W wielu krajach od lat trzydziestych XX wieku zaczęła poprawiać się sytuacja, brytyjskie kolonie (np. Indie, Uganda, Ghana), także belgijskie (Kongo – Zair), francuskie (Środkowa Afryka, Maroko) czy holenderskie (Indonezja) otrzymywały stopniowo samodzielną

¹³ Tamże, ss. 350-358.

władzę polityczną. Wzrastała produkcja, opierająca się na naturalnych i mineralnych bogactwach kraju, poprawiał się wzrost higieny i opieki społecznej i gdyby proces dekolonizacji mógł potrwać o kilkanaście lat dłużej, kraje te byłyby przystosowane do samodzielności.¹⁴ Tymczasem chęć pozbycia się kosztownego balastu jak również antykolonialne wystąpienia polityków komunistycznych i kolonialnych na forum ONZ spowodowały przyspieszenie procesu usamodzielnienia się krajów, które ustanowione były sztucznie, podzielone pomiędzy różne grupy etniczne i pozbawione własnej, jednej świadomości narodowej. Władzę przejęli tak zwani duchowi przywódcy (jak Jawaharlal Nehru w Indiach, Ahmed Sukarno w Indonezji, Kwame Nkrumah w Ghanie czy Joseph Kasawubu w Kongu – Zairze), głoszący utopijną wersję społeczeństwa, opartego na zasadach równości i sprawiedliwości. Wkrótce zaczęli budować system oparty na wzorach totalitarnych, nie licząc się z potrzebami społecznymi. Polityka siły, którą dawniej stosowały państwa kolonialne, zmieniła się w politykę siły, kierowaną przez dawniej uciskanych na własnym społeczeństwie.¹⁵ Doprowadziło to do całkowitej ruiny nawet tej części infrastruktury przemysłowej, która została wytworzona przez kolonialistów, a wojny, wyniszczające całe plemiona przyczyniły się do wojen międzynarodowych.

Niemalą rolę w kształtowaniu wzajemnych stosunków odegrał komunizm. Europa Zachodnia, wyniszczona po II wojnie światowej i drżąca przed ekspansją Związku Radzieckiego, potrzebowała wsparcia, aby odbudować dobrze przed wojną prosperującą gospodarkę. Część krajów zachodnioeuropejskich (jak Francja, Holandia i Wielka Brytania) znała już koncepcje wolnego rynku, rozwoju przemysłowego i niektórych aspektów demokracji, więc chciała do tego wrócić i przeciwstawić się komunistycznemu imperializmowi. Dlatego założyła wspólnotę gospodarczą i wojskową, aby wspólnie przeciwdziałać totalitaryzmowi.¹⁶ Walka demokracji z

¹⁴ P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90-tych*, Londyn 1992, ss. 678-681, 687.

¹⁵ Tamże, ss. 635-641.

¹⁶ *Dzieje gospodarcze świata do roku 1970*, red. J. Ciepielewski, Warszawa 1974, ss. 644-646.

komunizmem, która zaczęła się na froncie europejskim ze współdziałaniem Stanów Zjednoczonych i Kanady (EWG i NATO przeciw RWPG i Układowi Warszawskiemu), przeniosła się na inne kontynenty.

W innych częściach globu można znaleźć podobne przypadki rywalizacji tych dwóch systemów. Francuzi popierali reżim Bokassy w Środkowej Afryce, a Amerykanie i Brytyjczycy dyktaturę Mobutu w Zairze i Hajle Sellasje w Etiopii. Podobne praktyki były w Azji - wojny w Korei i w Wietnamie pomiędzy dwoma równie zbrodniczymi systemami, popieranymi przez Amerykanów (Nguyen Van Thieu z Wietnamu Południowego) i Sowietów (Ho Chi Minh z Wietnamu Północnego). Także Ameryka Łacińska nie była wolna od starć komunistów z tak zwanymi obrońcami demokracji, czyli reżimami wspieranymi przez Stany Zjednoczone. Przykładami mogą być obalenie komunisty Allende przez generała Pinocheta w Chile, zwycięstwo komunisty Castro na Kubie (obalenie rządów popieranego przez Amerykanów Urrutii) czy walki w Nikaragui przeciwko władzy komunistycznego rządu Ortegi.¹⁷

Systemy dyktatorskie państw jak i wojny między nimi, podsycane przez obie strony tylko dlatego, żeby nie ulec sobie wzajemnie, spowodowały trwałe załamanie się społeczeństwa. W wielu przypadkach terror i zbrodnie całkowicie zrujnowały państwa, które nie będą zdolne własnymi siłami, dźwignąć się z upadku. Praktyki takie, nazywane inżynierią społeczną (przymusowe obozy pracy, praca ponad normę, równanie społeczeństwa w dół poprzez obniżanie jego stopy życiowej, nieumiejętność zarządzania przedsiębiorstwami, czynienie z ludzi powolnych i bezmyślnych wykonawców woli panów, terror polityczny) prowadzone były przez większość przywódców krajów postkolonialnych, zarówno w Azji, jak i w Afryce, a także w społeczeństwach poddanych komunizmowi, w mniejszym stopniu w systemach południowoamerykańskich. System komunistyczny, który zapanował w wielu krajach (Europa Środkowo - Wschodnia, ZSRR, część Azji Wschodniej, niektóre kraje Ameryki Środkowej i Afryki) spowodował trwałe okaleczenie

¹⁷ J. Kukułka, *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945-1996*, Warszawa 1996, ss. 162-166, 260-261.

struktur społecznych. Poddanie wszystkich dziedzin życia jednej ideologii i władzy spowodowało zacofanie wielu nawet wcześniej dobrze rozwiniętych społeczeństw jak polskie, węgierskie czy czeskie.¹⁸ Nawet po zrzuceniu przez kraje europejskie jarzma komunistycznego ich opóźnienie w rozwoju jest zbyt wielkie, aby mogły je szybko nadrobić. W Europie Zachodniej, podobnie jak i w Japonii czy Korei Południowej, dzięki wydatnemu wsparciu Stanów Zjednoczonych, odrodziła się gospodarka, społeczeństwo powróciło do demokracji. System polityczny, pozwalający na liberalizm socjalny w gospodarce i zapewniający pełną swobodę życia i aktywności, spowodował wykształcenie się nowoczesnych społeczeństw, zdolnych do pełnego i świadomego działania na rzecz własnego dobra.¹⁹

Ostatnia grupa czynników, czyli czynniki ekonomiczne, są wynikiem wyżej wymienionych trzech rodzajów czynników. Ustrój gospodarczy w dużej mierze zależy od ustroju politycznego. W kraju demokratycznym gospodarka opiera się na wolnym rynku i wolnej konkurencji. Państwo włącza się po to, aby zabezpieczyć bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne i zapewnić ochronę mniej zaradnych obywateli przed „niewidzialną ręką rynku”. Państwo oddziela to, co do niego należy (oświata, sprawy socjalne, wojsko, policja, służba zdrowia) od kwestii gospodarczych, pozostawiając je prywatnym przedsiębiorcom i zdolnym fachowcom.²⁰ Niektóre reżimy dyktatorskie (jak generała Franco w Hiszpanii, Salazara w Portugalii czy Pinocheta w Chile) stosowały podobną strategię gospodarczą, ale czyniły to dopiero po ustabilizowaniu siłą sytuacji politycznej i w czasie stopniowej liberalizacji systemu. Demokracja doprowadziła do rozkwitu społeczeństwa Północnej Ameryki, znacznej części Europy, Australii czy Japonii.

W państwach autokratycznych, w których stojący na czele państwa władca jest wodzem, prorokiem i najwyższą mądrością, cała gospodarka podporządkowana jest władzy. Skoro dyktator wie wszystko, to sam umie zarządzać gospodarką, a wszelkie błędy, które wynikną przy wykonywaniu jego „genialnych” planów, są skutkiem

¹⁸ A. L. Szcześniak, *Historia 1918-1939*, Warszawa 1993, ss. 75-87.

¹⁹ P. Johnson, *Historia...*, ss. 774-785, 791-801.

²⁰ M. Friedman, *Kapitalizm i wolność*, Warszawa 1993, ss. 33-46.

złego doboru wykonawców, ponoszących z reguły odpowiedzialność za jego pomysły. Tak postępowali Stalin w Związku Radzieckim czy Mao Tse-tung w Chinach, wprowadzając plany reformy rolnej (kolektywizacja przymusowa), przemysłowej (nacjonalizacja przedsiębiorstw i oddanie w zarząd niewłaściwym osobom), geograficznej (jak zmiany kierunku rzek czy wprowadzanie upraw, nie nadających się do tych warunków), czym spowodowali śmierć w wyniku głodu, ciężkiej pracy, niewłaściwego wykorzystania siły roboczej, marnotrawienia materiałów i powodzi dziesiątek milionów ludzi.

Spółeczeństwo komunistyczne nastawione było na produkcję ciężkiego przemysłu, zaniedbując przemysł konsumpcyjny, lekki czy usługi, gdyż wszystko kierowane miało być na rozwój potęgi militarnej bloku sowieckiego.²¹ Dzisiaj wiele kopalń, hut, fabryk zbrojeniowych jest zamkniętych lub „dogorywa” a społeczeństwa tych krajów „płacą” wysokim bezrobociem, inflacją, zastojem w gospodarce i niskim wzrostem produktu krajowego. W ustroju demokratycznym państwo nastawia się na produkcję, która jest korzystna zarówno z politycznego i ekonomicznego punktu widzenia. Wykorzystuje się własne walory ekonomiczne w jak największym stopniu, aby zyskać korzystne ceny ich sprzedaży.

Obecnie o zamożności kraju decyduje rodzaj produkcji. Najbardziej preferowaną gałęzią gospodarki są obecnie przemysł elektroniczny, samochodowy i energetyczno-wydobywczy (wydobycie ropy naftowej i gazu ziemnego), dopiero potem idą przemysł lekki, spożywczy i inne. W produkcji samochodów pierwsze miejsca zajmują Amerykanie, Japończycy, Niemcy, Francuzi, dalej Hiszpanie, Koreańczycy z Południa i Włosi. Produkcja sprzętu radiowo – telewizyjnego i komputerowego jest domeną Amerykanów, Koreańczyków i Japończyków. Wydobycie ropy naftowej i gazu ziemnego należy do domeny krajów arabskich nad Zatoką Perską, Stanów Zjednoczonych i Norwegii. Te trzy dziedziny gospodarki świadczą o prestiżu krajów i o tym, który z nich liczy się na światowej arenie i posiada silną gospodarkę i kreatywne społeczeństwo. Wiele

²¹ P. Johnson, *Historia...*, ss. 364-372, 731-749.

krajów dostarcza jedynie surowców do produkcji (metale, cenne kruszce, drewno, produkty rolno – spożywcze), których nie jest w stanie przerobić we własnym kraju.²²

O poziomie rozwoju kraju świadczy też stopień inflacji – kraje rozwinięte mają jednocyfrową inflację, podczas gdy w krajach biednych lub rozwijających się wynosi ona (jeżeli w ogóle jest liczona) nawet trzy cyfry; dochody na głowę – w krajach rozwiniętych przeciętnie zarabiający człowiek potrafi zaspokoić swoje najważniejsze potrzeby i zostanie mu pieniędzy na jakiś drobny luksus, w krajach biednych jedynie nieliczni mogą pozwolić sobie na dostatnie życie, podczas gdy reszta umiera z głodu i chorób; wzrost gospodarczy – w krajach rozwiniętych nie jest on duży, ale stopniowo wzrasta, podwyższając regularnie i tak wysoki poziom gospodarczy, zaś w krajach rozwijających się lub biednych może być on duży, ale i tak nie będzie w stanie dorównać w ciągu najbliższych kilkunastu lat do poziomu krajów rozwiniętych. Może nie być go wcale lub jest ujemny, czyli gospodarka cofa się w rozwoju jeszcze bardziej.

Ważnymi wyznacznikami rozwoju gospodarczego są ponadto produkt krajowy brutto (PKB) na osobę i udział w wymianie międzynarodowej.²³ Do krajów, które mają PKB wyższy niż 10 000 dolarów na osobę, można zaliczyć kraje Unii Europejskiej. Izrael (dzięki pomocy Amerykanów po II wojnie), niektóre kraje arabskie nad Zatoką Perską (dzięki rozwojowi przemysłu naftowego), niektóre kraje Dalekiego Wschodu (Japonia, Singapur) oraz Kanadę, Stany Zjednoczone, Australię i Nową Zelandię. Na drugim biegunie są kraje mające dochód poniżej 300 dolarów na osobę, żyjące w nędzy, wyniszczone wojnami lub totalitarnymi rządami. Są to kraje Czarnej Afryki, postkolonialne i postkomunistyczne kraje Azji, jak również niektóre kraje Ameryki Łacińskiej (Boliwia, Kuba, Honduras).

Na podstawie wskazanych wyżej czynników można wysnuć kilka wniosków dla przyszłej polityki gospodarczej świata. Podział na bogatych i na biednych utrzyma się przez długi czas, można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że chyba na zawsze. Nie sposób jest nadrobić, wcześniejszych błędów polityki społecznej i

²² *Rocznik statystyczny 1997*, ss. 642-644.

²³ Z. J. Pietraś, *Podstawy teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 1986, s. 95.

gospodarczej. Należy też uwzględnić inne aspekty – środowisko, nie zawsze przychylne działalności gospodarczej i pracy, a tym samym rozwojowi miast i infrastruktury przemysłowej, zasoby surowcowe, którymi świat nie jest obdarzony po równo i trzeba je sprowadzać. Dużą rolę spełniają również naturalne umiejętności i zdolności ludzi – jeden człowiek dostał ich więcej, inny mniej, więc już od narodzenia nie są oni równi. A skoro pojedynczy ludzie nie są równi, więc również społeczeństwa, złożone przecież z jednostek, w różny sposób kierują własnym losem.

Czynniki te sprawiają, że rozdział świata będzie istniał zawsze, należy tylko zredukować drastyczne różnice i powodować, aby poziom życia w krajach zacofanych podniósł się chociaż do tego stopnia, aby większość ludzi tam mieszkających nie umierała z głodu i chorób. Sprawa ta jest zadaniem krajów rozwiniętych, bogatych. Pomoc ma przebiegać na dwóch płaszczyznach. Pierwsza z nich polega na dawaniu pieniędzy. Wprawdzie zdarza się, że pomoc finansowa i materialna zostaje przejęta przez reżim rządzący i nie dochodzi do ludzi (jak to ma miejsce jakiś czas temu w Korei Północnej), niemniej jednak w wielu krajach stanowi ona podstawę do rozwoju ekonomicznego. Druga płaszczyzna polega na stopniowych przeobrażeniach społeczeństwa pod kontrolą krajów rozwiniętych. W praktyce wygląda to tak, że szerzy się oświatę, zarówno polityczną (czyli uświadomienie ludziom, w jaki sposób najlepiej zarządzać krajem, aby podniósł się on z zacofania społecznego i ludzie wzięli swój los w swoje ręce), ekonomiczną (edukacja, jak należy zbudować i rozwinąć gospodarkę i jak nią zarządzać) czy medyczo – higieniczną (jak zwalczać choroby i bronić się przed nimi). Obie te płaszczyzny są potrzebne w celu zredukowania napięć i różnic rozwojowych, ale muszą być one przeprowadzane pod kontrolą państw i organizacji, udzielających pomocy. Z drugiej strony trzeba, dzięki wsparciu obcemu, wykorzystywać własne możliwości, aby nie stać się tylko obiektem wpływu obcych państw. Jednocześnie należy łagodzić napięcia etniczne i tworzyć więzi pomiędzy narodami w obrębie jednego państwa. Zachęta do budowy demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego, opartego na wzajemnej współpracy, ma szansę podnieść kraj i ludność z zapaści i tym samym pchnąć kraj na drogę rozwoju politycznego, gospodarczego i społecznego.

Bartosz Dyląg

KRYTYKA SPOŁECZEŃSTWA WSPÓŁCZESNEGO W ŚWIETLE POGLĄDÓW WYBRANYCH PRZEDSTAWICIELI SZKOŁY FRANKFURCKIEJ.

Szkoła frankfurcka związana z Institut für Sozialforschung, stała się ważnym, paramarksistowskim ruchem niemieckim. Jej historia sięga początków lat 20-tych. Choć związane z nią były nazwiska różnorodnych humanistów, a ich poglądy różniły się między sobą, to można tu mówić o ciągłości pewnej linii myślenia.¹ Niniejsza praca koncentruje się głównie na wkładzie w krytykę współczesnego społeczeństwa Theodora Wiesengrund-Adorno, Maxa Horkheimera, Waltera Benjamina i kontynuatora teorii krytycznej - Jurgena Habermasa. Niebagatelne zasługi szkoły frankfurckiej na polu analizy i mocnej krytyki kultury i społeczeństwa masowego, podszyte są wyraźną tęsknotą za czasami, gdy tylko elita uczestniczyła w odbiorze sztuki. Krytyka kultury „społeczeństwa masowego” była podejmowana już w XIX w. Przykładem mogą być analizy Tocqueville’a, Renana, Burckhardta, Nietzschego. Szkoła frankfurcka widziała dodatkowo zagrożenie w pozytywizmie i nauce oraz - za Marksem – w podziale pracy i reifikacji świata. Dostrzegała ona degradację sztuki przy dużym udziale masowych środków elektronicznych. W tym sensie była ona zwolenniczką kultury elitarnej. Społeczeństwo masowe (tak totalitarne jak demokratyczne) zmanipulowano, a dokonała tego zawodowa biurokracja. Tak ubezwłasnowolnione społeczeństwo jest niereformowalne, aby coś zmienić trzeba uciec się do środków wychodzących poza nie. Szkoła frankfurcka kumulację problemów współczesnej rzeczywistości widzi w „reifikacji”. Urzeczowienie obejmuje całe społeczeństwo masowe, wszystkie jego warstwy. Dewastacja kultury, niszczenie podmiotowej osobowości człowieka, społeczeństwo totalne - te zagrożenia, zdaniem członków szkoły frankfurckiej wynikają z narastającego kultu techniki,

¹ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988, s. 1061.

rozwoju nauki ignorującego sferę wartości. Scjencystyczna cywilizacja pozostawia przy tym nie dające się naukowo ustalić cele irracjonalnemu wyborowi.

Theodor W. Adorno; filozof, muzykolog, kompozytor, wniósł istotny wkład w uformowanie się odrębnej teorii szkoły frankfurckiej.² Stojący w oczach naukowców na stanowisku modernistycznym, wytrwale w swych opiniach krytykuje tak zwany niski obieg kultury. Jego najbardziej ważkim dokonaniem w zakresie analizy współczesnej kultury jest stworzone w 1947 r. pojęcie „przemysłu kulturalnego”.³ Zastępuje ono zbitkę „kultura masowa”, jako nieprecyzyjnie oddającej istotę procesów zachodzących dziś w tych sferach działalności człowieka. Zwrot „kultura mas” sugerowałby jego zdaniem nową postać kultury ludowej, spontanicznie tworzonej przez masy i będącej wyrazem jej szczerych potrzeb. Tymczasem, jak pokazuje Adorno, kultura współczesna przez owe masy nie jest ani tworzona, ani nie odzwierciedla jej prawdziwych potrzeb.⁴ Masowy odbiorca jest tu tylko przedmiotowym i umiejętnie zmanipulowanym dodatkiem do przemysłu kulturalnego. Ów przemysł wcale nie odpowiada na upodobania konsumentów. Inaczej – działania przemysłu kulturalnego są odpowiedzią, ale na gusty wcześniej zestandaryzowane i zegalitaryzowane. Stąd wypływa masowość zjawiska. Masowy oznacza i mniejsze koszty produkcji (wszak to przemysł) i większy zysk. Dlaczego ludzie dają się tak nabierać i tak łatwo przyjmują to, co im się tylko poda? Tu odpowiedź Adorno jest prosta: chęć pójścia po najmniejszej linii oporu przybrała niespotykane wcześniej rozmiary, ludzie chcą być oszukiwani oraz mają zdegenerowaną przez istniejące stosunki społeczne świadomość. Milionowe masy konsumentów - ta liczba wręcz żąda przemysłowej reprodukcji kultury. Identyczne potrzeby zaspokajane są identycznymi towarami. Dbą się przy tym, aby niestandardowe zachcianki wymykające się kontroli zbiorowej świadomości nie pojawiały się zbyt często. Receptą jest tu zastąpienie środków masowego komunikowania, środkami masowego

² Tamże, s. 1063.

³ G. Dziamski, *Adorno a tzw. kultura masowa*, [w:] A. Zeidler - Janiszewska (red.), *Adorno: między moderną i postmoderną*, Warszawa – Poznań 1991, s. 161.

⁴ T. W. Adorno, *Podsumowanie rozważań na temat przemysłu kulturalnego*, [w:] K. Sauerland (red.), *Sztuka i sztuki. Wybór esejów*, Warszawa 1990, s. 16.

oddziaływania społecznego; częściowe sprzężenie zwrotne na linii nadawca - odbiorca zanika, przekaz staje się krańcowo jednostronny. Media są także sztucznie uniformizowane. Oddolna inicjatywa staje się dla kulturowych monopolistów coraz bardziej kłopotliwa. Kulturowi monopolisci są, z kolei uzależnieni od koncernów przemysłowych. W warunkach produkcji masowej i coraz większej komercjalizacji, w opinii Adorno sztuka gubi zdolność spełniania swej funkcji „negatywnej”, czyli traci zdolność do utopijnego wykraczania poza istniejące ramy społeczne. Z jednej strony jest on przerażony upolitycznieniem sztuki, z drugiej nie akceptuje obrazu sztuki - pasywnej rozrywki.

Max Horkheimer, psycholog i filozof, był centralną postacią w Instytucie. Wraz z T. Adorno w „Dialektyce oświecenia” koncentrują swe ataki na faszyzmie, jako oznace barbarzyństwa, z którego ludzkość wydobyła się po to, aby na powrót się tam stoczyć.⁵ Wartym podkreślenia jest fakt aktualności ich spostrzeżeń wyprzedzających o kilkadziesiąt lat skomasowaną krytykę kultury masowej. Aktualność tym bardziej widoczną w warunkach dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Oświecenie według nich dążyło do wiedzy, która wyzwoliłaby ludzi od tajemnicy świata oraz zawładnęłaby przyrodą. Wzrost władzy nad przyrodą jest jednak równocześnie alienacją od przyrody i wzrostem władzy nad ludźmi. Błędem oświeceniowego podejścia jest więc zerwanie więzi człowieka z naturą, a także uznanie jej za przedmiot eksploatacji, przez co również staliśmy się jako element przyrody tej eksploatacji ofiarą. Oświeceniowy rozum stał się demonem współczesnego świata, demonem, który sam siebie niszczy. Rozum - demon jest nieubłagany, albo człowiek podda się naturze, albo tę naturę zwycięży.⁶

Adorno i Horkheimer boleją też nad jednolitością i jednomyślnością współczesnej kultury. Ich zdaniem jest to model fałszywej kultury zhomogenizowanej pod dyktando ekonomiki. Przemysł kulturalny jest jednością.⁷ Tak samo jednością muszą być

⁵ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988, s. 1085.

⁶ M. Horkheimer, T. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, Warszawa 1994, s. 20 -25.

⁷ Tamże, s.138.

towary, które produkuje, jak jednakowe muszą być gusty konsumentów podzielonych na strefy wpływów i grupy dochodów. Zestandardyzowany techniczny proces przemysłu kulturalnego doskonale wpasowuje się w tę tendencję i wzmacnia ją, a rażący schematyzm produkowanej kultury kooperuje z „nieracjonalną racjonalnością” współczesnego mu społeczeństwa. Potrzeby konsumentów traktowane są tym bardziej sumarycznie, im silniejsza jest pozycja przemysłu kulturalnego. W odbiorze takich schematycznych wytworów wszelka refleksja konsumenta jest niepotrzebna, wręcz niepożądana. Przemysł kulturowy podobnie jak, o zgrozo sztuka awangardowa, operuje środkami wyrazu już sprawdzonymi, zaakceptowanymi. Nowe musi być oparte o stary schemat, inaczej zostanie zignorowane. Twórcze napięcia pojawiające się od zawsze w dziele artystycznym dziś już nie istnieją. Adorno i Horkheimer widzą jednak różnicę między awangardą a przemysłem kulturalnym. Sztuka awangardowa służy prawdzie, masom prawda nie jest proponowana i nie jest potrzebna. Skategoryzowanej, sklasyfikowanej kulturze sprowadzonej do parteru wspólnego mianownika, odpowiada wizja robotnika- konsumenta kultury, który przez swoją pracę ów stan kultury podtrzymuje.

Autorzy „Dialektyki oświecenia” hegemonię przemysłu kulturalnego upatrują w przewrotności stosunków panujący - poddany. W ich opinii konsumenci bez większego sprzeciwu przyjmują to, co podsuwa im monopol. Masy odrzucając zdanie znawców rzeczy, żądają tandety i jednocześnie konformistycznie obstają przy maszynach, która ich zniewala. Na ich konformizm chętnie przystaje przemysł kulturalny, reprodukując wciąż obszar pomysłów już wypróbowanych. Nowinki mogłyby skłonić konsumentów do myślenia, a to dla każdej instytucji totalnej może być niebezpieczne. Jedyną dopuszczalną nowością jest tu udoskonalanie masowej reprodukcji.

Według Adorno i Horkheimera, u podstaw kultury leży dziś rozrywka, dokonał się tu swego rodzaju mariaż.⁸ Ich zdaniem śmiech i dobra zabawa sprzyja rezygnacji, oznacza zgodę, pozwala zapomnieć o wątpliwościach, uwalnia od refleksji. Indywidualizm

⁸ Tamże, s. 158 – 159.

we współczesnym świecie to pseudo- indywidualizm, tolerowany dopóty, dopóki bezwzględnie utożsamia się z tym, co ogólne. Indywidualny charakter sprowadza się do przypadkowości. Ich zdaniem elementem „kultu tandety” obowiązującym w kulturze jest heroizacja przeciętności. Panujący smak czerpie swe ideały z reklamy, z piękna użytkowego. Piękne jest to, co użyteczne, sztuka jest towarem. Towarem znormalizowanym, zawłaszczonym, dostosowanym do produkcji masowej. Ucieleśnieniem towarowego charakteru sztuki jest dla Adorno jazz.⁹ Sztuka w warunkach drapieżnego kapitalizmu stała się jedynie towarem, służy wyłącznie rozrywce. Sztuka stała się tak tania, że każdy ma do niej dostęp, a to staje się przyczyną jej nieustannej degradacji.

Krytyk literacki, Walter Benjamin w zbiorze esejów „Twórca jako wytwórca”, na dwadzieścia lat przed M. McLuhanem podjął zagadnienie losów kultury w dobie masowych środków przekazu i masowej reprodukcji.¹⁰ Na przykładzie fotografii W. Benjamin stara się pokazać jak w czasach masowej reprodukcji zagrożona została istota sztuki. Sztuka staje się niczym innym, jak wiernym oddaniem natury. W sojuszu z tłumem fotografia może tym sposobem zepsuć sztukę. Fotografia staje się coraz bardziej wymodelowana, nowoczesna i operując odpowiednio światłem sprawia, że wszystko jest piękne, świat jest piękny. To złudzenie, zdaniem Benjamina jest tworzone celowo: nawet obraz nędzy staje się przedmiotem konsumpcji masowego społeczeństwa. Problem w tym, że nawet najbardziej perfekcyjna reprodukcja nie oddaje związku dzieła sztuki z miejscem i czasem jego istnienia. Odbiera to w opinii W. Benjamina dzieło rzecz najważniejszą: autentyczność, pozbawia pierwotnego znaczenia nierozzerwalny związek z miejscem i czasem jego istnienia. Jednym słowem; dzieło sztuki odzierane jest z aury, czyli „niepowtarzalnego zjawiska pewnej dali, niezależnie od tego, jak blisko by ona była”.

Walter Benjamin zauważa zanik różnicy między autorem i publicznością. Odbiorca w każdej chwili może wyręczyć twórcę w

⁹ T. W. Adorno, *Filozofia nowej muzyki*, Warszawa 1974, s. 250 –252.

¹⁰ W. Benjamin, *Dzieło sztuki w dobie reprodukcji technicznej*, [w:] H. Orłowski (red.), *Twórca jako wytwórca*, Poznań 1975, s. 72.

akcie kreacji, każdy może napisać i wydać książkę, opisując choćby swoje życie. Talent, warsztat, doświadczenie stają się coraz mniej ważne wobec postępującego procesu egalitaryzacji społecznej.

W roku 1936. W. Benjamin pisał, że ilość przeszła w jakość. Zwielokrotnione masy odbiorców spowodowały zmianę form przeżywania sztuki.¹¹ Modernizm, dadaizm kolejno i coraz bardziej za pomocą skandalu pozbawiały sztukę świętości. Celem dzieła sztuki stało się wywołanie publicznej (masowej) irytacji. To przygotowało grunt do pojawienia się „rozrywki dla ubogich duchem i analfabetów” czyli filmu. Tu Benjamin widzi różnicę między surrealistyczną groteską filmową i nadrealizmem sztuk tradycyjnych. Te same masy, które pozostają obojętne, a w skrajnych przypadkach wrogie wobec umieszczonych w elitarnych galeriach i mających być przedmiotem samotnych kontemplacji dzieł, w sali kinowej oklaskują z uznaniem w zbiorowym odbiorze wytwory „nowej sztuki”. Komercyjna indywidualnych przeżyć we wspólne odczucia publiczności łączy się tu z konsumpcyjną postawą widza filmowego. W galeriach i salonach nie było możliwości organizowania się wzajemnej kontroli procesów percepcji i przeżyć. Nie było też możliwości wystąpienia w masie jako widowni, publiczności.

Walter Benjamin podkreślał odarcie dzieła sztuki z „aury”, odseparowanie współczesnej kultury od mitu i rytuału, od dorobku, z którego współczesna kultura powinna czerpać.¹² Więcej, tam winny zostać jej korzenie. Tu marksistowskie tendencje szkoły frankfurckiej widać wyraźnie. Odbudować stracone wartości przez powtórne połączenie z mitem mieli robotnicy. W tym sensie proletariatus miałby być nadzieją przyszłej kultury. Mitem typowym dla kultury społeczeństw totalitarnych (antysemityzm, potrzeba autorytetu) szkoła frankfurcka poświęciła wiele miejsca. Przyjmowanie autorytetu miałyby się wiązać z postępującą biurokracją, ze wzrostem znaczenia instytucji politycznych, w jednostkowej socjalizacji. Według W. Benjamina, wobec rosnącej kontroli państwa w życiu społecznym, biurokratyzacji stosunków społecznych, jednostka gotowa jest porzucić odpowiedzialność za siebie. Odrzuca też swój autentyczny udział w

¹¹ Tamże, s. 91.

¹² Tamże, s. 71.

kulturze. Ludzie sami nie stanowią o swoim losie, są poddani zewnętrznej konieczności, której sobie często nawet nie uświadamiają. W tej sytuacji rozwój człowieka jest dramatycznie zagrożony.

Teorię krytyczną szkoły frankfurckiej, kontynuował nadając jej nowy kształt Jürgen Habermas. Postawił on sobie za zadanie przełamanie politycznej i naukowej izolacji teorii krytycznej, skupionej wtedy na totalnej krytyce cywilizacji technicznej, snującej wizję idealnego społeczeństwa, tracącej kontakt ze społeczeństwem realnie istniejącym. Nawiązał on do koncepcji „dialektyki oświecenia”. Rozum oświeceniowy zwrócił się przeciwko sobie i miał wyzwalać ludzi z przesądów, cały czas je umacnia.¹³ Rozum oddzielony od działania praktycznego nie emancypuje już ludzi, służy jedynie sprawności technicznej. Habermas analizując współczesne społeczeństwo, krytykuje cały system społeczny, a nawet całą historię. U podstaw tego stosunku leży przekonanie o nie dającej się pogodzić rozbieżności między tym, że przeszłe formy życia są dziełem ludzi a jednocześnie powstają bez ich woli i świadomości. Po drugie istnieje dysonans między racjonalnym stosunkiem człowieka do przyrody i nie rozumowymi, niekontrolowanymi stosunkami międzyludzkimi. Triumf współczesnej cywilizacji technicznej grozi próbą racjonalizacji społeczeństwa zasadami, które obecne są w sferze technologii. Tu intencje stawiają wyniki na głowie: społeczeństwo przeistacza się w irracjonalny twór podzielony na klasy „inżynierów społeczeństwa” i „pensjonariuszy zakładów zamkniętych”.¹⁴ Habermas widział też problem w dążeniu do zniesienia naturalnego mechanizmu rozwoju historii i poddania tego rozwoju świadomej, racjonalnej kontroli.

Konstytutywną cechą kultury współczesnej jest zdaniem J. Habermasa nawiązanie do ideału oświeceniowego i jednocześnie odcięcie się od niego. Kultura rozsypała się na odseparowane od siebie, naukę, moralność i sztukę¹⁵. Stąd np. brak jasnych zasad etycznych w działalności naukowej. Pozytywistyczna nauka,

¹³ J. Habermas, *Dogmatyzm, rozum i decyzja – teoria i praktyka w cywilizacji naukowej*, [w:] Z. Krasnodębski (red.), *Teoria i praktyka*, Warszawa 1983, s. 373.

¹⁴ Tamże, s. 401.

¹⁵ J. Habermas, *Modernizm – niedopełniony projekt*, „Odra” 1987, nr 7-8, s. 48.

uwolniona od sądów wartościujących jest jego zdaniem niezdolna do realizacji programu emancypacji człowieka. Idealem byłby rozum świadomy swych celów społecznych, syntetyzujący sferę praktyki i teorii. Habermas uważa, że konsekwencją zaniku granicy między aktywnością polityczną a nauką i techniką jest społeczeństwo o świadomości technokratycznej. Członkowie takiej zbiorowości są pozbawieni świadomości politycznej, podatni na manipulację i „reifikację” ludzi w rzeczy.

J. Habermas za inną ważną tendencję uważa proces unaukowiania polityki.¹⁶ Wyrazem jej jest rosnąca rola ekspertów naukowych w działalności państwa. Władze publiczne już wcześniej korzystały z pomocy urzędników – doradców, ale był to tylko rodzaj kunsztu. Od czasów II wojny światowej zaś, zastosowano naukę dla potrzeb polityki. Tą drogą osiągnięty został drugi szczebel procesu „racjonalizacji”. Nie oznacza to – zdaniem Habermasa – automatycznego przejścia władzy w państwie przez naukowców, ale wyraźne przewartościowanie w relacjach między politykiem a ekspertem. Model decyzyjny z dominującą rolą przywódców politycznych, zastępowany jest przez model technokratyczny, gdzie „polityk staje się organem wykonawczym naukowego intelektu”.¹⁷ Habermas widzi niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy. Jeżeli, bowiem pozytywistycznej nauce udałoby się wystarczająco zracjonalizować decyzje w dymensji praktycznej, to wykluczyłoby to całą problematyczność podejmowania decyzji. W tej sytuacji działania polityka, stającego wcześniej w obliczu irracjonalności celów, potrzeb, wartości, podporządkowane zostałyby kryteriom naukowym, a jego działalność decyzyjna stałaby się fikcją. Najdoskonalszym według Habermasa pozostaje model pragmatyczny, gdzie zniesione zostaje kompletne rozdzielenie funkcji polityka od funkcji eksperta, obecne w poprzednich modelach. W koncepcji tej istnieje dwustronna komunikacja; naukowcy pomagają politykom podjąć właściwe decyzje (funkcja doradcza), a decydenci korzystają z ekspertyz zgodnie z wymogami praktyki. W modelu tym - zauważa Habermas

¹⁶ J. Habermas, *Unaukowiona polityka a opinia publiczna*, [w:] Z. Krasnodębski, s. 402.

¹⁷ Tamże, s. 404.

– realizuje się najpełniej wpływ opinii publicznej na decyzje władzy politycznej. W procesie komunikacji na linii ekspert – polityk nie możliwe byłoby bowiem, zignorowanie interesów społecznych i wyznawanych wartości. Konkluzja autora „Teorii i praktyki” jest następująca: warunkiem sprawności władzy publicznej i udziału społeczeństwa w życiu publicznym jest możliwie pełna i niezakłócona komunikacja między sferami polityki i nauki.

Podsumowując pracę należałoby stwierdzić, że szkoła frankfurcka przygotowała grunt pod postmodernistyczne analizy kultury i społeczeństwa. Jej członkowie podkreślali zawsze konieczność takiego formułowania swych poglądów, aby odnosiły wpływ na społeczeństwo, na społeczną praktykę. Spostrzeżenia jej członków, choć może nie tak radykalne, jak te formułowane pod koniec ubiegłego stulecia, w istotnej swej części zgadzały się z tym co później o społeczeństwie sądzili postmoderniści. Przy ogólnym upadku wszelkich systemów organizujących rzeczywistość człowieka, kultura stała się outsiderem naszego czasu. Na każdym kroku widoczna jest dominacja nowego boga- ekonomiki. Kultura nie spełnia już przynależnych jej kiedyś funkcji systemowych. W czasach, gdy nie ma już kultur lepszych i gorszych, nie ma zachowań prawidłowych i nieprawidłowych, nie ma normalności i nienormalności, kultura zredukowana została do nieszkodliwej staruszki uprawiającej gry językowe. Jeżeli niegdysiejsza, modernistyczna kultura miała rekompensować niedostatki materialne człowieka, to jaka jest jej dzisiejsza rola, skoro powszechny permissywizm nakazuje żadnych niedostatków nie zauważać.

Na pewno musimy ponieść konsekwencje wyborów, których dokonaliśmy trzysta, dwieście, trzysta lat temu, a zwłaszcza w XX w. Te wybory okazały się ograniczać zakres naszego manewru dzisiaj. Te wybory, być może uniemożliwiły jakikolwiek wybór. Pozostaje nadzieja, że ludzkość „wsiadając i rozpędzając rower, który dziś pędzi z góry, a którego nie da się chyba zatrzymać” (Lem), wiedziała co robi.

Można też zadać sobie pytanie ile jest racji w twierdzeniach krytyków współczesnej kultury o tym, że dzisiejszy świat ignoruje wszelkie struktury wartości (czy istnieje schellerowski świat wartości

obiektywnych?), że straciliśmy możliwość odróżnienia tego, co gorsze od tego, co lepsze. Czy dzisiejsze niewartościowanie - równowartościowanie nie oznacza zawieszenia pomiędzy niewiadomo czym, niewiadomo gdzie?

Trudno nawet próbować dawać tu jakiegokolwiek odpowiedzi. Przecież nie mamy pewności nawet co do własnej wiedzy, przecież wiedząc coraz więcej stajemy się coraz głębsi. Być może osądzi to wszystko historia. Ale, tu znowu pytanie: jaka historia? Historia, która jest nieustającą grą pozorów, historia, której nie ma, historia, której sami odebraliśmy prawo oceniania? W końcu, może nie będzie, komu tego osądzać. Czy więc grozi nam taki koniec historii, jaki ogłosił F. Fukujama? Okazuje się, że polityczny, gospodarczy, kulturowy prymat cywilizacji zachodniej został dramatycznie podważony. Na całym świecie świadomościowe zwycięstwo zachodniej demokracji liberalnej, kapitalizmu nie jest już ani ostateczne, ani oczywiste. Koniec konfliktu ideologicznego tak, ale z powodu wszechcieralności, a nie zwycięstwa jedynej słusznej ideologii.

Mariusz Wiktor Sienkiewicz

GENEZA I TRADYCJE POWIATU NA ZIEMIACH POLSKICH

Uwagi wstępne

Powiat to jednostka podziału administracyjnego, której początki pojawiły się już w II połowie XIV wieku, zastąpiwszy dawniejsze kasztelanie i bez przerw dziejowych utrzymujące się do 1 czerwca 1975 roku.¹ Językoznawcy wywodzą nazwę powiat od wyrazu *wiec* - powiadomić. W czasach lechickich powiatem nazywano obszar, którego mieszkańcy powiadamiali się o wspólnych wiecach i o konieczności wspólnej obrony.² Natomiast Słownik języka polskiego Bogumiła Lindego z 1856 roku określa powiat jako „część, podział województwa, w którym sądy ziemskie bywają...”, zaś „powiatnik, to obywatel tegoż powiatu”. Tam też pojawia się termin „powiatny”, którym określa się jednego z poddanych starostwa. ...W ciągnięciu wojewoda tego ma stwierdzić, aby powiatnicy jego nikomu żadnej szkody nie czynili. Kasztelan jeśliby zarazem z szlachtą w powiecie swym zjechać się nie mógł, tedy ma co najrychlej w drodze z chorążym i z powiatnikami ściągać się...³ Podobnie „Słownik języka polskiego” z 1908 roku, mówi o powiecie jako administracyjnej części guberni, iż jest to obwód, dystrykt, okolica, prowincja, dzielnica.⁴ Tenże słownik przytacza fragmenty prac, w których pisarze używają terminu powiat. Na przykład Kacper Niesiecki, autor siedemnastowiecznego herbarza, pisał iż „w powiecie ziemskie sądy bywają”, „...powiat miał zebrania,

¹ Z. Zell, *Powiat po Polsku*, „Wspólnota” 1993, nr 18-19, s. 16-17.

² Z. Rykiel, *Problemy restytucji powiatów w Polsce* [w:] *Reforma terytorialna, układ powiatowy*, red. Marek Potrykowski, zeszyt 166, Warszawa 1993, s. 56.

³ M. Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, T. IV, Lwów 1858, s. 420.

⁴ J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki, *Słownik języka polskiego*, T. IV, Warszawa 1908 s. 841.

narady, zwane wieca, i od nich nazwa powiatu”. Powiaty, jak zauważa autor słownika pojawiają się nawet w „Potopie” Sienkiewicza; „...powiaty siadały na koń i stawały chorągwiami.”⁵

Określenie powiatu, możemy odnaleźć także w opracowaniach późniejszych. Słownik języka polskiego z 1964 roku określa powiat jako jednostkę podziału administracyjno-terytorialnego państwa, wchodzącą w skład województwa, obejmującą gromady, osiedla i miasta (nie stanowiące powiatu). Znajdujemy w nim także określenie urzędu powiatowego, którym jest biuro, gdzie urzęduje powiatowa rada narodowa, dawniej starosta lub naczelnik. „Życie Warszawy” pisało w owym czasie: „...Aby oszczędzić chłopom przyjeżdżania do powiatu w tej sprawie, Prezydium wysyłało kolejno do gromadzkich rad narodowych ekipę urzędników, którzy załatwiali rzecz na miejscu.”⁶

Samo pojęcie było przez długi czas stosowane niejednolicie. Zygmunt Gloger, powołując się na przykład na pracę L. Dogla z 1546 roku, pt. „Dukt gmin koronnych i Wielkiego Księstwa Litewskiego”, zauważa że autor ten całą Ukrainę nazywa raz powiatem kijowskim, to znowu ziemią i województwem, a obok tego w jego granicach sytuuje powiat winnicki i powiat braclawski. Generalnie jednak w Polsce owego czasu powiat oznaczał okręg sądowy ciężący do jednego grodu.⁷ Nowa Encyklopedia PWN stwierdza natomiast, iż powiat w dawnej Polsce był okręgiem administracyjnym, powstałym głównie w związku z organizacją sądów ziemskich. Powiat zastąpił podział na kasztelanie, funkcjonował również na Litwie od reformy 1565-1566. Teren powiatu sądowego pokrywał się z terenem powiatu administracyjnego. W latach 1918-39 powiat był jednostką terytorialną składającą się z gromad i gmin oraz wchodzącą w skład województwa. W PRL natomiast, powiat był do 1975 roku podstawową jednostką podziału terytorialnego, w skład której wchodziły też miasta stanowiące powiat i dzielnice w miastach stanowiących województwa. Zniesiono go w związku z

⁵ Tamże.

⁶ *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, T. IV, Warszawa 1964, s. 1236.

⁷ Z. Zell., s. 16-17.

wprowadzeniem dwustopniowego systemu administracji terytorialnej.⁸

Obecnie powiat, tak samo jak gmina, jest powstałym z mocy prawa, wyodrębnionym związkiem lokalnym społeczeństwa - terytorialną korporacją samorządową, powołaną do samodzielnego wykonywania części zadań państwa (sprawowania administracji publicznej) i wyposażoną w materialne środki realizacji zadań. Wyodrębnienie powiatu ma podwójny wymiar. Z jednej strony jest to wyodrębnienie organizacyjne, znajdujące wyraz w tym, iż powiat staje się odrębną strukturą z własnymi władzami pochodzącymi z wyborów, z drugiej zaś strony jest to wyodrębnienie znajdujące wyraz w odrębnej osobowości prawnej, co niesie za sobą ten skutek, iż powiat może być podmiotem praw majątkowych.⁹ Powiat upodmiotawia lokalne społeczności na tym szczeblu, bowiem w przeciwieństwie do powiatu okresu PRL przed 1973 rokiem, powiat współczesny nie staje się jednostką podziału terytorialnego, w którym funkcjonują władze państwowe, ale terytorialnym związkiem samorządowym ludności zamieszkałej na jego obszarze. W rezultacie każdy z nas, mieszkańców gminy, niezależnie od tego, że jest członkiem wspólnoty gminnej, staje się jednocześnie członkiem wspólnoty powiatowej.¹⁰

Uzależnienie bytu samorządu od woli ustawodawcy oznacza, że przynależność do wspólnoty samorządowej powstaje z mocy prawa w związku z zamieszkiwaniem na określonym terenie i trwa tak długo, jak długo dana osoba tam zamieszkuje. Członkiem tego związku jest się zatem niezależnie od aktywności czy też bierności w jego działalności. Tak skonstruowane stosunki przynależności wywołują daleko idące konsekwencje zarówno po stronie osoby fizycznej, jak i po stronie organów samorządowych. Osoba bowiem, nie może odmówić przynależności do związku samorządowego a organy związku nie mogą jej z niego wykluczyć.¹¹

Zdaniem Zbigniewa Rykiela w dwudziestowiecznej historii

⁸ *Nowa Encyklopedia PWN*, tom V, Warszawa 1996, s. 281.

⁹ Z. Niewiadomski, *Ustrój samorządu terytorialnego i administracji rządowej po reformie*, Warszawa 1999, s. 27.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 28.

Polski można zidentyfikować cztery główne modele polityczno-ustrojowe państwa, wskazując jednocześnie, jaka rolę w każdym z tych modeli wyznaczano powiatowi.

1. Model prowizoryczny, trwający od XIV wieku, kiedy to pojawiły się powiaty, ukształtowany ostatecznie w latach trzydziestych XX wieku, po ujednoczeniu systemów administracyjnych państw zaborczych. Był on kompromisem między modelem samorządowym a modelem centralistycznym. Rozwiązanie to, przyjęte jako prowizoryczne i nieustannie krytykowane, przetrwało do końca lat czterdziestych. Powiat był wtedy jednostką samorządowo - rządową.

2. Model totalitarny, wprowadzony w latach pięćdziesiątych, uzewnętrzniał ideał ustrojowy państwa demokracji ludowej. Powiat był tu jednostką jednolitej władzy państwowej, kontrolującą gminę. Siatka powiatów, nawiązująca początkowo do modelu międzywojennego, uległa stopniowemu zagęszczaniu w wyniku konieczności drobiazgowego nadzoru nad rozdrobioną siatką gromad.

3. Model autorytarny, wprowadzony w 1975 roku, uzewnętrzniał ideał ustrojowy „rozwinętego państwa socjalistycznego”. Był on wyrazem tendencji centralistycznych, opartych na milczącym założeniu, że powiaty są zasadniczą przeszkodą w zbudowaniu systemu centralistycznego, dyspozycyjnego w stosunku do zmieniających się konstelacji politycznych w centrum, wobec tego zlikwidowano je.¹²

4. Model paternalistyczny został wprowadzony w 1990 roku, kiedy to w miejsce dawnego powiatu powstał rejon administracyjny jako jednostka rządowa kontrolująca samorządność gmin.¹³

Tradycje powiatu na ziemiach polskich

Dokładne prześledzenie i ścisłe ustalenie wszystkich zmian jakim uległy granice województw, poszczególnych powiatów, a nawet gmin wymagałoby podjęcia długich i szczegółowych badań.

¹² Z. Rykiel, s. 50-51.

¹³ Tamże.

Nie oznacza to, że dotychczas nie podejmowano takich prób. Szczególnie po II wojnie światowej, tacy autorzy jak: Orzechowski, Wrzosek, Reiner i inni, dla różnych celów i z różnych powodów w swych opracowaniach usiłowali zawrzeć syntezę podziałów terytorialnych na ziemiach polskich.¹⁴

W przeszłości każdego terytorium jego kolejne podziały różniły się nie tylko przebiegiem granic, ale i naturą wyodrębnionych jednostek terytorialnych oraz rodzajem przesłanek, które o tych podziałach decydowały. Charakter i rodzaj tych podziałów są więc zjawiskami historycznymi, zdeterminowanymi typem państwa, w którym istniały, w dalszej kolejności zaś, jego formą organizacyjną. Tak więc podziały terytorialne różnią się od siebie nie tylko w czasie, ale i pod względem strukturalno-funkcyjnym.¹⁵ Krystian Hefner wyróżnia podziały wyższego i niższego rzędu. Podziałami niższego rzędu są takie związki przestrzenne, które odgrywały już określoną funkcję w wewnętrznej strukturze państwa, na przykład związki administracyjne, sądowe, które zarazem jednak nie były podporządkowane władzy centralnej. Jednostkami wyższego rzędu, natomiast są te wszystkie jednostki terytorialne, które były bezpośrednimi częściami składowymi politycznej całości, a ich władze były bezpośrednio podporządkowane władzy centralnej.¹⁶

W okresie Polski wczesnofeudalnej podziały terytorialne wynikały z zastanych przez państwo stosunków osadniczych, terytoriów plemiennych, opol i ich związków. W miarę nasilania się tendencji odśrodkowych podziały nabierały charakteru politycznego. Wyrażało się to w stopniowym rozpraszaniu dotychczas jednolitej władzy centralnej i przynosiło w rezultacie coraz większą ilość księstw dzielnicowych. Równocześnie w podziałach niższego rzędu, okręgi grodowe (kasztelanie), mimo swego genetycznego związku z pierwotnymi wspólnotami terytorialnymi, stawały się wyłącznie okręgami sądowymi.¹⁷

¹⁴ K. Hefner, *Podział terytorialny regionu opolskiego w ujęciu historycznym*, „Wspólnota” 1992, nr 10, s. 27-40; Zob. także: B. Szmulik, *Powiat [w:]* Leksykon samorządu terytorialnego, red. M. Chmaj, Lublin 1999, s. 200-202.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

Terytorialny ustrój wczesnego okresu państwa polskiego znamy głównie dzięki kronice Galla Anonima. Wczesnopiastowska organizacja terytorialna państwa wykształciła osiem prowincji. Zaliczano do nich prowincję: śląską, krakowską, sandomierską, wielkopolską, mazowiecką, kujawską, łęczycko-sieradzką. Pomorze było traktowane osobno. Podział ten silnie wbił się w naszą mentalność, czego przykładem były i są nadal koncepcje podziału administracyjnego Polski na dwanaście województw.¹⁸ Prowincje owe dzieliły się na okręgi rodowe, które następnie od XII wieku zwano kasztelaniami.¹⁹ Na czele kasztelani stał komes grodowy, zwany następnie kasztelanem. W zakresie jego kompetencji było sprawowanie administracji gospodarczej i sądownictwa w powierzonym mu okręgu. Jednym z ważniejszych jego zadań było także ściąganie danin w naturze, a także świadczeń od podległej grodowi ludności służebnej.²⁰ Kasztelania była godnością senatorską, jednakże w senacie zasiadali początkowo tylko kasztelanowie wywodzący się od znaczniejszych miast. Później do senatu zostali dopuszczeni tzw. kasztelanowie drążkowi, którzy byli de facto kasztelanami powiatowymi, wywodzącymi się od miasteczek powiatowych.²¹

Burzliwy okres rozdrobnienia feudalnego wykształcił w zarządzie terytorialnym pojęcie ziemi, która obejmowała w zasadzie kilka powiatów, kilka ziem natomiast stanowiło województwo. Z tego też tytułu całą hierarchię ziemską (podkomorzy, cześnik, podczaszcy, stolnik), nazywano urzędami ziemskimi, dożywotnio piastowanymi.

Przedstawiając tradycje powiatowe w Polsce nie można zapomnieć o instytucji starosty, która kształtowała się od rozbicia dzielnicowego. Proces zjednoczeniowy państwa polskiego końca XIII i początku XIV wieku wymagał sprawnej władzy państwowej, jak również lokalnej. Kasztelanowie tracili na znaczeniu przejmując

¹⁸ Z. Zell, s. 16.

¹⁹ Tamże.

²⁰ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1998, s. 66.

²¹ Z. Zell, s. 16.

urzędy ziemskie, natomiast w ich miejscu zaczęli pojawiać się starostowie.²² Urząd starosty wprowadził Wacław II, który na wzór Czech powoływał w poszczególnych ziemiach starostów (*capitanei*) jako swoich namiestników z pełnią władzy administracyjnej i wojskowej. Władysław Łokietek ustanowił starostów we wszystkich dawniejszych dzielnicach z wyjątkiem Małopolski, gdzie wobec stałego pobytu panującego namiestnik nie był potrzebny. Starosta był powoływany i odwoływany samodzielnie przez króla, a że nie musiał pochodzić z danej ziemi, był sprawnym narzędziem w rękę władcy.²³ W XV wieku pozycja starosty się umocniła. Pojawiła się kategoria starostów generalnych: wielkopolskiego i ruskiego, dla rejonów obejmujących więcej niż jedną ziemię.²⁴

Wprowadzenie urzędu starosty jako namiestnika króla na terytorium, którym zarządzał, było istotnym elementem zjednoczenia Królestwa. Wraz z zanikiem funkcji starosty jako głównego namiestnika króla na określonym terytorium ustalały się jego funkcje jako głównego królewskiego urzędnika lokalnego. Istotne znaczenie miały szerokie kompetencje sądowe starosty, dotyczące w szczególności przestępstw karnych ściganych z urzędu. W Wielkopolsce w XV wieku starosta potwierdzał transakcje ziemią, sprawował także zarząd majątkiem królewskim na podległym mu obszarze, powoływał władze miejskie lub zatwierdzał je.²⁵

W Małopolsce, za panowania Kazimierza Wielkiego, pojawili się również starostowie grodowi (*grodcy*). Tak bowiem - w odróżnieniu od generalnych i ziemskich, których tu nie było - zaczęto nazywać burgrabiów niektórych większych grodów, którzy mieli ponadto w zarządzie pewien kompleks dóbr królewskich, przeznaczony na utrzymanie ich i załogi grodu.²⁶ Na Litwie natomiast starostowie zastąpili dawnych namiestników Wielkiego Księstwa. W powiecie namiestnik - starosta był najważniejszym urzędnikiem, sądził bojarów powiatowych, ogłaszał sejmy, ściągał daniny.²⁷

²² Tamże.

²³ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, s. 68.

²⁴ Z. Zell, s.16.

²⁵ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak., s. 110.

²⁶ Tamże, s. 111.

²⁷ Tamże.

Reformy z lat 1564-1566 utrwalone przez II Statut Litewski wprowadziły na Litwie sejmiki powiatowe (na wzór sejmików ziemskich w Koronie), w których brał udział ogół szlachty. Każdy sejmik powiatowy wysyłał po dwóch posłów na sejm. W powiatach wprowadzono również na wzór polski sądy ziemskie, grodzkie i podkomorskie. Po tej reformie powiaty na Litwie stanowiły jednostkę podziału administracyjnego, sądowego i wojskowego jednocześnie. Powiat litewski miał czystą i wyraźną zasadę działania, był bowiem okręgiem gdzie funkcjonował sąd ziemski, sejmik, stanowił również podstawę organizacyjną pospolitego ruszenia. Natomiast w Koronie te same funkcje spełniały aż trzy jednostki podziału: powiaty, ziemie i kasztelanie. Wynika z tego, że powiat na Litwie był sprawniejszy.²⁸

Wiek XVII przyniósł niemały wzrost znaczenia sejmików ziemskich, zaś w systemie urzędów terenowych nastąpiło zatarcie różnic między urzędem starosty a urzędem ziemskim. Kompetencje starosty ulegały zawężeniu, a przyjęta w 1611 roku konstytucja oficjalnie usankcjonowała urząd starosty jako urząd ziemski. Powiaty, natomiast posiadały własne, oddzielne sejmiki powiatowe, które m.in. miały prawo wysyłania swoich posłów na główny sejmik wojewódzki i stamtąd na sejm.²⁹

Od połowy XVII wieku sejmiki stały się podstawowymi organami terytorialnego samorządu szlacheckiego. Kontrolowały one podatki, poborców, utrzymywały wojsko powiatowe. Nastąpił więc czas tzw. rządów sejmikowych, a zakres działania tego samorządu stał się w praktyce nieograniczony. Zakończenie tego okresu przypadło na 1717 rok, kiedy to funkcje sejmików ograniczono w sposób zdecydowany, nie wprowadzając w to miejsce jednak nowych rozwiązań aż do okresu stanisławowskiego i Sejmu Czteroletniego.

W 1789 roku Sejm Czteroletni powołał nowe terenowe organy administracji państwowej, w postaci komisji porządkowych cywilno-wojskowych i wkomponował je w dotychczasowy system tradycyjnych jednostek terenowych, na podstawie ustawy z 2 listopada 1791 roku. Nie ma zbyt wielu opracowań dotyczących samorządu terytorialnego w okresie Sejmu Czteroletniego, jednakże

²⁸ Z. Zell, s. 17.

²⁹ Tamże.

wiadomo, iż kraj dzielił się na województwa, te zaś na powiaty lub ziemie. I tak w prowincji wielkopolskiej w 1791 roku było 46 powiatów lub ziem, w prowincji małopolskiej 35 powiatów lub ziem, natomiast w Wielkim Księstwie Litewskim 33 powiaty lub ziemie.³⁰

Po roku 1795, kiedy to ziemie Rzeczypospolitej zostały zagarnięte przez państwa zaborcze, narzucono w powiatach własne struktury organów samorządowych, adaptując formalnie tylko niektóre poprzednie wzory. Na przykład w Księstwie Warszawskim kraj podzielono na wzór francuski na departamenty, te zaś na powiaty.³¹ Powiatami kierowali podprefekci, którzy podlegali osobiście ministrowi spraw wewnętrznych. Rady powiatowe złożone były z radców mianowanych przez króla spośród kandydatów przedstawionych w podwójnej liczbie przez sejmiki.

Na terenach zaboru rosyjskiego wprowadzono, na podstawie postanowienia księcia namiestnika z dnia 16 stycznia 1816 roku, podział administracyjny, który przewidywał powrót do tradycyjnej polskiej nazwy - województwa, natomiast znosił powiaty jako niższe okręgi administracyjne, tworząc na ich miejsce o wiele większe terytorialnie obwody.³² Nazwę i obszar istniejących powiatów zachowano raczej tylko dla określenia okręgów wyborczych dla sejmików szlacheckich oraz okręgów sądowych. Po roku 1862 wprowadzono, głównie dzięki Aleksandrowi Wielopolskiemu, który przewodniczył Radzie Administracyjnej, reformę administracji. Pewnym ujściem dla dążeń i interesów społeczeństwa miały się stać organy samorządowe, pochodzące z wyborów. I tak w powiatach powołano rady powiatowe, złożone z 15-18 członków, wybierane na 6 lat. Wśród ich kompetencji znalazła się m.in. pomoc organom rządu w rozkładaniu podatków. Rady nie uzyskały jednak własnych organów wykonawczych, ponieważ były kierowane przez naczelnika powiatu. W 1866 roku wprowadzono w Królestwie reformę administracyjną, dotyczącą również powiatów, których utworzono osiemdziesiąt pięć. Administracja na szczeblu powiatu należała do naczelnika, jego zastępców i podległego mu zarządu

³⁰ Tamże.

³¹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, s. 354.

³² Tamże, s. 381.

powiatowego, który jednak nie miał żadnych, ściśle określonych kompetencji. Podział ten utrzymał się do 1912 roku.³³

Na terenie zaboru pruskiego funkcjonowała struktura administracyjna wzorowa na państwie pruskim. Szczególnie duży wpływ na ukształtowanie się administracji wywarły reformy von Steina z 1808 roku. W roku 1872 wprowadzono ordynację powiatową, w której powiat określono jako podstawową jednostkę podziału administracyjnego, spełniającą funkcje administracji rządowej i samorządowej. Powiat stanowił korporację samorządową, której uchwałodawczym i kontrolnym organem był sejmik powiatowy, liczący dwadzieścia pięć osób. Organem wykonawczym samorządu powiatowego był wydział powiatowy, wykonujący uchwały sejmikowe i sprawujący kontrolę nad samorządem gminnym. Wydział był także sądem administracyjnym I instancji, a na jego czele stał landrat.³⁴

Monarchia austriacka w I połowie XIX wieku była monarchią absolutną, w której samorząd terytorialny nie istniał. Analogicznie na ziemiach polskich, gdzie Habsburgowie mieli władztwo i do lat sześćdziesiątych o autonomii terytorialnej nie mogło być mowy. Dopiero to Wiosna Ludów przyniosła początki monarchii konstytucyjnej w Austrii, a zapoczątkowało to demokratyzację i autonomizację terenów podległych Habsburgom. Dnia 12 sierpnia 1866 roku uchwalono ustawę o samorządzie, reprezentacji powiatowej i ordynacji powiatowej. Galicyjski samorząd powiatowy stanowił korporację publiczno-prawną, wyposażoną w osobowość prawną i zdolność procesową, nie posiadał jednak uprawnień wykonawczych, lecz każdorazowo musiał się zgłaszać do starosty jako szefa administracji rządowej w powiecie i od starosty tylko zależało, czy decyzje samorządu powiatowego zostaną wykonane. Organami samorządu powiatowego w Galicji była rada powiatowa i wydział powiatowy, na czele którego stał marszałek. Wydział

³³ W. Cwik, J. Reder, *Lubelszczyzna: Dzieje rozwoju terytorialnego, podziału administracyjnego i podziału władz*, Lublin 1977, s. 83.

³⁴ *Tamże* s. 400; Zob. też: S. Wójcik, *Samorząd terytorialny w Polsce XX w.*, Lublin 1999, s. 83; L. Isakiewicz, *Powiatyzacja nasza powszechna*, „Wspólnota” 1993, nr 32, s. 4-5.

powiatowy był organem zarządzającym i wykonawczym rady powiatowej. Samorząd powiatowy w Galicji mógł nakładać na ludność, za zgodą wydziału krajowego, dodatkowe świadczenia pieniężne, miał także koordynować działalność samorządu gminnego. W razie naruszenia przez gminę obowiązujących zasad, samorządowe władze powiatowe zobowiązane były podjąć środki zaradcze. Nadzór nad powiatem spełniał wydział krajowy oraz namiestnik.

Powiaty samorządowe odegrały niezwykle istotną rolę w tworzeniu infrastruktury decydującej o zmianie jakości życia w Galicji doby autonomicznej. Do najbardziej istotnych osiągnięć zaliczyć należy udział w tworzeniu sieci drogowej, powołanie lekarzy okręgowych i wspieranie lokalnych inicjatyw bankowych, przybierających postać powszechnych kas oszczędnościowych. Reprezentacje powiatowe otrzymały również prawo przejmowania w tymczasowy zarząd kas gminnych. Zakres odpowiedzialności i nadzoru każe te wszystkie instytucje postrzegać jako integralne części składowe samorządu powiatowego. Odbywające się co pewien czas zjazdy marszałków pozwalały na wymianę doświadczeń i uzgodnienie wspólnych wystąpień.³⁵

Do wybuchu I wojny światowej pozycja samorządu terytorialnego na ziemiach polskich zasadniczo nie zmieniła się. W pierwszych jej latach władze okupacyjne skupiały w swoich rękach wszystkie gałęzie administracji, zmierzając do wciągnięcia przedstawicieli ludności polskiej do działalności w organach samorządu terytorialnego oraz podporządkowując je jednocześnie niemieckiemu, względnie austriackiemu zarządowi cywilnemu.³⁶ Nadal organem samorządu powiatowego był sejmik powiatowy. Deputowanych do sejmiku wybierali w potrójnej ilości wyborcy trzech kurii: wielkiej własności ziemskiej, miast oraz gmin wiejskich. Wyboru spośród przedstawionych kandydatów dokonywała rada okupacyjna. Sejmiki powiatowe ustalały wspólną postawę wobec władz

³⁵ A. Pankowicz, *Samorząd terytorialny w dobie autonomii galicyjskiej*, <http://www.inkos.com>

³⁶ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, s. 449.

okupacyjnych na zjazdach, które były przez władze okupacyjne tolerowane.³⁷

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości organizacja samorządu terytorialnego w byłej Galicji i w byłej dzielnicy pruskiej opierała się na przepisach wydanych przez państwa zaborcze: Austrię i Prusy. Dla ziem byłego zaboru rosyjskiego jego organizację normowały dekrety Naczelnika Państwa z 1918 i 1919 roku. Mimo podobnych założeń strukturalnych organizacja samorządu wykazywała znaczne odrębności w poszczególnych dzielnicach. Unifikacja prawa samorządowego i dostosowanie go do zasad zawartych w konstytucji marcowej natrafiały na opory i trudności. Jednolite przepisy normujące ustrój samorządu terytorialnego wydane zostały dopiero w 1933 roku i zmierzały do zwiększenia zależności samorządu od organów administracji rządowej.

Organizację samorządu terytorialnego w II Rzeczypospolitej cechowały następujące zasady: 1) organizacja samorządu dostosowana była do podziału terytorialnego kraju dla celów administracji ogólnej, 2) prawo stanowienia w sprawach samorządu terytorialnego przysługiwało obieralnym radom, 3) jednostki organizacyjne samorządu mogły się łączyć w związki dla realizacji zadań wynikających z ich kompetencji, 4) zespolenie organów administracji ogólnej i organów wykonawczych samorządu na szczeblu powiatu i województwa pod przewodnictwem starosty i wojewody, 5) wyposażenie jednostek organizacyjnych samorządu terytorialnego, poza osobowością cywilnoprawną w osobowość publicznoprawną, czyli prawo dysponowania w określonych sprawach władztwem administracyjnym.³⁸

Na terenie byłego Królestwa urzędy powiatowe były początkowo podporządkowane bezpośrednio organom centralnym, co powodowało przeciążenie ministerstw sprawami szczegółowymi i odbijało się ujemnie na funkcjonowaniu władz lokalnych. W sierpniu 1919 roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie o tymczasowej organizacji powiatowych władz administracyjnych na obszarze byłego zaboru rosyjskiego, które przekształciło urzędy powiatowe

³⁷ Tamże, s. 450; Zob. też: W. Ćwik, J. Reder, s. 120-122.

³⁸ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, s. 531, 532.

na starostwa ze starostami na czele. Zgodnie z tym rozporządzeniem starosta, mianowany przez ministra spraw wewnętrznych, sprawował zarząd powiatu, był odpowiedzialnym wykonawcą poleceń organów administracji II instancji i resortowych ministrów oraz kierownikiem administracji ogólnej na terenie powiatu.³⁹

Organizację oraz zakres działania powiatowych organów samorządu terytorialnego do unifikacji przeprowadzonej w 1933 roku, regulowały postanowienia dekretu z 4 lutego 1919 roku o tymczasowej ordynacji powiatowej. Organami samorządu powiatowego w dziedzinie własnego zakresu działania oraz spraw poruczonych, w szczególności nadzoru nad działalnością organów samorządu miejskiego w miastach nie wydzielonych i gminnego, były: sejmik powiatowy, wydział powiatowy i starosta.⁴⁰

W byłej Galicji samorząd powiatowy wyróżniał się od powiatu w innych częściach kraju, występowaniem osobnego przewodniczącego wydziału powiatowego jako organu wykonawczego samorządu, obok przedstawiciela administracji rządowej.⁴¹ Samorząd powiatowy podobnie działał także w byłym zaborze pruskim, z tą tylko różnicą, że brak było odrębnego przewodniczącego wydziału powiatowego, ponieważ funkcję tę pełnił z urzędu landrat czyli starosta.⁴²

Po odrzuceniu koncepcji „wielkiego” ustawodawstwa samorządowego pod koniec lat dwudziestych przystąpiono do przygotowania ustawy regulującej - w zasadzie jednolicie dla całego obszaru Rzeczypospolitej, z wyłączeniem województwa śląskiego organizację samorządu gminy wiejskiej, miasta i województwa. Ustawa o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego, zwana ustawą „scaleniową”, została uchwalona 23 marca 1933 roku.

³⁹ J. Ziemiński, *Organizacja władz państwowych w latach 1918-1938 w Lublinie* [w:] Dzieje Lublina, S. Krzykała, t. II, s. 122-124.

⁴⁰ J. Ziemiński, *dz. cyt.*, s. 123; Zob. także: B. Wasiutyński, *Ustrój władz administracji państwowej i samorządowej*, Warszawa 1937, s. 91-103; A. Borodo, *Wybrane zagadnienia dochodów samorządu powiatowego*, „Samorząd terytorialny” 1997, nr 1-2, s. 35-38; R. Wróbel, *Cztery lata reformy*, Warszawa 1994, s. 16-18.

⁴¹ H. Izdebski, *Samorząd terytorialny w II RP*, Warszawa 1976, s. 88.

⁴² Tamże, s. 89.

Wprowadziła ona jednolitą terminologię i jednolity w zasadzie ustrój jednostek samorządu terytorialnego, w tym także powiatów.⁴³

Omawiana ustawa samorządowa z 1933 roku prowadziła do podporządkowania samorządu terytorialnego polityce rządu przez ograniczenie roli i znaczenia organów przedstawicielskich samorządu terytorialnego oraz przez wzmocnienie nadzoru ze strony organów administracji państwowej. Organy administracji państwowej uzyskały zwiększony wpływ na samorząd zarówno wskutek wprowadzenia instytucji zatwierdzania przez organy administracji państwowej wyborów członków organów zarządzających, jak i w związku z poszerzeniem innych funkcji nadzorczych nad samorządem. Starosta powiatowy został upoważniony do zatwierdzania wyborów sołtysów, wójtów i burmistrzów. Burmistrzów w miastach stanowiących siedzibę starostwa zatwierdzał wojewoda, a minister spraw wewnętrznych zatwierdzał wybory prezydentów i wiceprezydentów w miastach wyłączonych z powiatów. Ponadto istniały przepisy zezwalające organom administracji państwowej na rozwiązywanie rad wiejskich, miejskich oraz powiatowych.⁴⁴

Wybuch II wojny światowej przerwał normalne funkcjonowanie państwowości polskiej na blisko pięć lat. W roku 1944 powstały nowe warunki polityczno-społeczne, które wraz z końcem wojny stworzyły nową sytuację ustrojową. W związku z przyjęciem przez ówczesne władze polskie wzorców radzieckich, instytucje administracji lokalnej oraz samorządu terytorialnego funkcjonujące w okresie międzywojennym były stopniowo zastępowane nowego typu organami władzy państwowej.

Samorząd terytorialny został utworzony dekretem PKWN z dnia 23 listopada 1944 roku, o organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego.⁴⁵ Najwcześniej utworzony system administracji rządowej, którego fundament stanowili wojewodowie

⁴³ Tamże, s. 98.

⁴⁴ A. W. Zawadzki, *Finanse samorządu terytorialnego w latach 1918-39*, Warszawa 1971, s. 18-21; Zob. także: B. Ledworowski, *Samorząd w międzywojniu i jego istota dziś*, 1989, s. 2-6.

⁴⁵ S. Wójcik, s. 213.

i starostowie, rozpoczął funkcjonowanie na podstawie wcześniejszych przepisów rozporządzenia Prezydenta RP z 1928 roku o administracji ogólnej. Starosta został częściowo podporządkowany radom narodowym, był bowiem powoływany na wniosek wojewody po wcześniejszym zaopiniowaniu kandydata przez radę. Jednocześnie stawał się przedstawicielem rządu, organem administracji rządowej i kierował pracą wydziału powiatowego.⁴⁶ Obraz administracji lokalnej powstałej po 1944 roku od strony strukturalnej przypominał niektóre rozwiązania organizacyjne sprzed 1939 roku. Funkcjonalnie i politycznie był on jednak odmienny. Rady narodowe stały się organami kontrolującymi administrację ogólną. Powołanie organów rad narodowych w postaci ich prezydiów i wyspecjalizowanych komisji pozwoliło na objęcie nadzorem rad narodowych działalności realizowanej w sferze samorządowej. Ówczesna struktura organów administracji państwowej pod względem strukturalno-funkcjonalnym była bardzo skomplikowana. Wzrost tendencji centralistycznych w administracji i gospodarce wyrażający się wprowadzaniem rozwiązań zaczerpniętych z wzorca radzieckiego doprowadził do wejścia w życie w 1950 roku systemu rad narodowych jako jednolitej struktury organów państwowych na stopniu lokalnym, a tym samym zlikwidowano samorząd terytorialny.

Powiat, jako jednostka podziału terytorialnego kraju, istniał formalnie do 1975 roku, jednakże był to tylko kolejny szczebel biurokracji, centralizmu i kolejny „przystanek” decyzji wydawanych przez władze partyjne „na górze”. Stanisław Gebert motywował następująco zniesienie powiatu w 1975 roku; „...dalsze utrzymywanie przestarzałego już ogniwa pośredniego działało hamująco na sprawność ogólnego kierownictwa państwowego, opóźniając docieranie dyrektyw centralnych do miast i gmin, zakłócając jednolitość działań w podstawowych sprawach oraz skuteczność nadzoru, wreszcie skrócenie drogi od centralnych ośrodków dyspozycyjnych do jednostek podstawowych było konieczne w celu racjonalnego powiązania inicjatyw lokalnych z poczynaniami

⁴⁶ Tamże, s. 214.

ogólnokrajowymi (...) chlubna rola, jaką dotąd pełniły powiaty, zaczęła się przeradzać w hamulec postępu...”⁴⁷

Obraz Polski lat 1944-90, gdzie nie było miejsca na funkcjonowanie samorządu terytorialnego, w tym samorządu powiatowego, pokazał nam jakie konsekwencje możemy ponieść odchodząc od zasad samorządności i od idei decentralizacji władzy w państwie. Dopiero nadejście lat osiemdziesiątych, przemiany w kraju, również na arenie międzynarodowej, przybliżyły szansę odrodzenia samorządności lokalnej. Uwieńczeniem tych wszystkich przemian końca lat osiemdziesiątych był „Okragły stół” oraz uchwalenie w dniu 8 marca 1990 roku ustawy o samorządzie terytorialnym, dającej fundament dla dalszej przebudowy oraz dalszego odradzania się samorządu terytorialnego, ale już w III Rzeczypospolitej.

⁴⁷ St. Gebert, *Władza i administracja terenowa po reformie*, Warszawa 1978, s. 43-45; Por. także: Cz. Ura, *Samorząd terytorialny w Polsce Ludowej, 1944-50*, Warszawa 1972, s. 9-62; W. Dawidowicz, *Zarys ustroju organów administracji terytorialnej*, Warszawa 1976, s. 18-39.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Monika Barańska

Benjamin R. Barber, Dżihad kontra McŚwiat.

*Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa, 2000, s. 450
tłumaczenie: Hanna Jankowska*

Żyjąc na przełomie XX i XXI wieku wielu z nas zastanawia się nad zachodzącymi w obecnym świecie przemianami. Owo zainteresowanie tłumaczyć można przywiązaniem ludzi do fatalizacji okrągłych dat, magicznych liczb, ale także, co bardziej chyba charakteryzuje dzisiejszego człowieka, zastanowieniem jak wyglądał będzie świat w przyszłości. Ogromne tempo przemian sprawia, iż zatrważa nas już nie to co będzie czekało ludzkość za 100 lat. Teraz ze strachem spoglądamy w następne dziesięciolecie. Kończące się zapasy złóż naturalnych, obniżanie się poziomu wód gruntowych, globalne ocieplenie się klimatu, zmniejszanie się powierzchni lasów – płuc naszego globu, nie nastrajają pozytywnie patrzących w przyszłość. Prócz wymienionych negatywnych zjawisk jakie towarzyszą nam obecnie i które będą nawarstwiały się w przyszłości nie zapominamy również o innych aspektach naszego codziennego życia. Przypominają nam o nich skutecznie wszelkie doniesienia ze świata. Codziennie słyszymy o wybuchu nowych konfliktów lub eskalacji starych, którymi światowa opinia publiczna już dawno przestała się interesować. Elektryzowani jesteśmy wieściami o rozprzestrzenianiu się nowych chorób i o ekscesach antyglobalistów protestujących przeciw ustaleniom kolejnego spotkania WTO. Są to tematy dnia codziennego. Niektóre nas przerażają, niektórych nie rozumiemy, nad innymi przechodzimy do porządku dziennego. Czasem nie jesteśmy świadomi jak wielki wpływ wydarzenia te mają na kształt świata, w którym żyjemy i jak dramatycznie wpływają na jego rozwój. Dlatego też, problem ten stał się obecnie często rozważaną przez analityków kwestią. W ostatnich latach ukazało się wiele pozycji, których autorzy śledząc zachodzące przemiany starają się wyciągnąć wnioski dla świata. Stawiają hipotezy przyszłych wydarzeń. Próbuje znaleźć rozwiązania.

Wśród wielości wydawnictw, warto zwrócić uwagę na książkę *Benjamina R. Barbera „Dżihad kontra McŚwiat”*. Nie jest to książka, jak błędnie można by wnioskować z tytułu, o rywalizacji świata zachodniego, którego symbolem stały się restauracje McDonald's ze światem islamskim,

który jednoznacznie kojarzony jest ze świętą wojną Dżihad, będącego przeciwnikiem szeroko rozumianej „westernizacji” czy nawet modernizacji. Użytym w tytule terminom nadane zostało nowe, szersze niż to przypisywane zazwyczaj, znaczenie.

McŚwiat to dla autora kapitalizm. Kapitalizm nie znający granic państwowych, zwalczający kulturowe różnice, zmuszający państwa i ich rządy do rozmiękczenia swojego postępowania. McŚwiat to procesy globalizacyjne tak częste w dzisiejszych czasach. Śledząc lekturę książki poznajemy największych kapitalistów świata. Potentatów naftowych, właścicieli mediów, twórców nowoczesnych idei. Widzimy jak ich monopolistyczne działania oplatają nasz glob niewidzialnymi nićmi, których pociągnięcia prowadzą do upadków rządów, konfliktów etnicznych.

Autor wskazuje na wiele aspektów, w wyniku których nieświadomy obywatel staje się niewolnikiem, przekształcając się sukcesywnie z wolnego człowieka w konsumenta. Pisze *„Rzecznicy McŚwiata wysunęli argument, że rynek służy obywatelom, umożliwia dokonywanie wyboru, ale wybór ten dotyczy artykułów, które się kupuje i konsumuje nie zaś decydowanie czy w ogóle coś kupować i konsumować”*. [s.24] McŚwiat, według autora, wdziera się wszędzie, nawet w najbardziej zamknięte społeczeństwa, które najczęściej nieświadomie połykają zachodniego bakcyła, a ten jak nasienie rzucone w ziemię powoli rozwija się, zapuszcza korzenie, kiełkuje niszcząc lokalną tradycję i zwyczaje. McŚwiat to hedonizm, to pogoń za zyskiem za wszelką cenę, to nieograniczony kapitalizm, którego wolna gra sił rynkowych prowadzi wielokrotnie do pustki wewnętrznej, polaryzacji społeczeństwa, wygasania więzi narodowych. Jak mówi autor: *” Zysk jako taki nie jest niczym złym. Jako siła napędowa kapitalizmu przynosi korzyści udziałowcom, konsumentom i całemu społeczeństwu. Okazało się jednak, iż sprawuje władzę nie mniej dyktatorską, a znacznie mniej ożywioną duchem dobra publicznego niż państwo.(...) W McŚwiecie chodzi o to, żeby produkt został kupiony, a to czy będzie wykorzystany nie ma już takiego znaczenia”*. [s.35] Symbole postmodernistycznego świata takie jak telewizja, przekazy satelitarne czy internet, przekształcają świat w globalną wioskę, chłonącą wszelkie nowości. Trudno stworzyć bariery, ustanowić zakazy, ponieważ nowoczesne wartości nie znają granic. Rozprzestrzeniają się jak bakterie lub zarazki, wszędzie tam gdzie grunt wydaje się choć odrobinę podatny. I tak np., jak po jesiennym deszczu na wieżowcach Pekinu zaroilo się od anten satelitarnych. I choć władze chińskie wydały zakaz odbierania innych stacji prócz narodowych, nikt nie wziął sobie tego zakazu do serca. Podobną trudność w cenzurowaniu przekazywanych treści nastęrcza internet. Wielość informacji jaką on niesie, spędza sen z powiek rządzącym.

Zdaniem autora książki, odpowiedzią na procesy McŚwiata, globalizację czy po prostu panoszący się bezpardonowo kapitalizm, jest Dżihad. I tak jak każda akcja pociąga za sobą reakcję, tak McŚwiat powoduje sprzeciw, gniew reakcje obronne. Dżihad według autora to nic innego jak nacjonalizm, a czasem nawet szowinizm. To nawrót do dawnych tradycji i wartości. Uogólnia on ten termin i stara się odnieść nie tylko do walczących muzułmanów z Bliskiego Wschodu, Bałkanów czy Afryki Północnej. Dżihad uobecnia się w Quebecu, w Szwajcarii czy Niemczech. Autor widzi Dżihad dwojako. Jako prowincjonalizm podżegający peryferie przeciw władzy centralnej i jako tendencja zaściankowa gardząca kosmopolityzmem. Dżihad, nawet w swych najbardziej pokojowych przejawach, nie jest zwykłą walką jakiejś grupy etnicznej, ale skomplikowanym konfliktem wewnątrz tej grupy. Niesie to ze sobą ryzyko dalszych podziałów i mnóstwo zamieszania. Jest wymierzony zarówno przeciw pluralizmowi jak i przeciw modernizacji. Dżihad to metafora określająca walkę z zachodem i uniwersalizmem. Walka lokalnych ludów o utrzymanie grupowej solidarności i tradycji, zagrożonych przez abstrakcyjny legalizm i pluralizm państwa narodowego, a także nowy komercyjny imperializm McŚwiata. I choć wojownicy Dżihadu bronią tak cennych wartości jak rodzima kultura i tradycje, to cechujący ich fundamentalizm i fanatyzm prowadzi jedynie do powstawania małych wyalienowanych grup społecznych, buchających nietolerancją, złowrogo nastawionych przybyszów z innych krajów czy nawet regionów. Grupy te cechuje zawiść i nienawiść. Swoim uczuciom dają ujście podczas ataków na mieszkające w sąsiedztwie mniejszości. Powracają uprzedzenia wykształcone w przeszłości, lub powstają nowe tam gdzie dotąd panował pokój i zgoda. Ową nienawiść i rozgoryczenie dostrzec można szczególnie w popularnych wśród młodego pokolenia piosenkach heavy-metalowych czy rockowych.

Wojownicy Dżihadu, McŚwiat tolerują tylko po to, by wykorzystać jego wysoko rozwinięte systemy łączności do propagowania i rozpowszechniania głoszonych przez siebie idei. I tak naprawdę walka McŚwiata z Dżihadem nie jest walką standardową, gdzie po przeciwnych stronach barykady rozmieszczone są siły wrogów, którzy z wycelowanymi karabinami dokładnie znają swój cel, swoje zadanie, wiedzą do czego dążą i o co walczą. „*Główną areną, jak pisze autor, gdzie Dżihad ściera się z McŚwiatem nie jest ani miasto, ani spokojna wieś, ani śródmiejskie slumsy lecz niespokojna dusza młodego pokolenia. Atak może być przeznaczony na państwa ale głównym celem jest młodzież. We wszystkich krajach świata młode pokolenie rozdarte jest między przeszłość a przyszłość. To młodzi chwytają za karabiny, by walczyć w szeregach IRA i serbskiej milicji; to młodzi mają na głowie słuchawki Sony. To oni kołyszają się w takt hałaśliwej*

muzyki MTV. Oni też pływają przy pieśni sławiącej tożsamość etniczną i nienawiść do obcych. Do bitwy przeciw komercyjnym kolonializmom wyruszają w wygodnych butach Nike lub Reebok. Korzystają z przerwy w plemiennych masakrze by się orzeźwić pepsą lub colą”. [s. 244-245]

Dżihad i McŚwiat pozostają w zawieszaniu w rozdartych duszach młodych ludzi, które nie są w stanie odrzucić jednego lub drugiego, ani obydwu przyjąć. McŚwiat nie może obejść się bez Dżihadu. Zaściankowe kultury potrzebne mu są do zaspokajania nienasyconego apetytu. Ale Dżihad też byłby niczym bez McŚwiata, bo czymże jest kultura bez producentów, którzy potrafią ją sprzedać i bez systemu informacji i łączności dzięki, którym dają znać o sobie.

Autor stawia sobie następnie pytanie: gdzie jest w tym wszystkim miejsce na demokrację, społeczeństwo obywatelskie? *„Znaleźliśmy się w epoce kiedy społeczeństwo obywatelskie jest w zaniku, a obywatele nie mają ani miejsca dla swoich instytucji, ani głosu, którym mogliby się wypowiedzieć”.* [s. 364] A przecież to społeczeństwo obywatelskie stwarza grunt dla demokracji jako formy rządu. Jednakże i demokracja i możliwość integracji społecznej są dzisiaj zagrożone przez globalizację ekonomii, przez świat, którego ludzie nie są w stanie kontrolować. *„Obchodzi mnie nie tyle kapitalizm, pisze autor, co społeczeństwo obywatelskie i to co kapitalizm z nim wyczynia; nie tyle religia i poczucie etniczne, co cnoty obywatelskie i ich zagrożenie przez fundamentalistyczny fanatyzm”.* [s. 383]

Zdaniem B. R. Barbera, dwubiegunowy układ władzy państwowej i rynku zepchnął w cień społeczeństwo obywatelskie, bez którego nie może funkcjonować demokracja. Demokracji nie można narzucać czy podarować. Społeczeństwa same muszą ją wywalczyć nie godząc się na życie bez wolności, z chęcią zapewnienia sprawiedliwości dla wszystkich. Aby przygotować grunt pod demokrację, zdaniem autora, najważniejsze jest by odrodzić obywatela, który będzie domagał się jej stworzenia. To oznacza konieczność wykształcenia podstaw społeczeństwa obywatelskiego i kultury obywatelskiej. Według autora, demokracja to forma rządów o specyficznych cechach, która polega na napominaniu ludzi by żyli w określony sposób; odpowiedzialnie, niezależnie, ale na wspólnych zasadach, w samookreślających się wspólnotach, otwartych na innych z tolerancją i wzajemnym szacunkiem, mając mocne poczucie własnego systemu wartości. Członkowie takiego społeczeństwa, jak twierdzi autor, zajmując się własnymi sprawami i bardziej odpowiedzialni za siebie, mniej troszczą się o wybory, przywódców, kadencje i skandale. Jednocześnie uwalniają się od „wolnego” rynku, który narzuca ludziom komercyjną mentalność nie pozostawiając miejsca na wspólnotę ducha. *„Głos społeczeństwa obywatelskiego,*

rozważny głos obywateli, jest wyzwaniem dla irracjonalnej wrzawy Dżihadu, lecz także antytezą pretensji prywatnych rynków McŚwiata do reprezentowania jakiegoś dobra publicznego". [s. 368] Według autora demokracja to jedyna nadzieja w walce z McŚwiatem i Dżihadem.

Recenzowana książka prezentuje bardzo ciekawe stanowisko wobec otaczających nas zjawisk. Napisana głównie dla odbiorców amerykański zasypuje czytelnika mnóstwem skandalicznych często szczegółów ale i uproszczeń. Oceniając zarówno problem globalizacji jak i nacjonalizmów, brak jest w niej obiektywnego wyszczególnienia pozytywnych aspektów opisywanych zjawisk. Ponadto zbyt przesadzone jest, bezkrytyczne gloryfikowanie demokracji i społeczeństwa obywatelskiego jako antidotum na otaczające nas zło dzisiejszego świata. Wizje, kreowane przez autora, powstania społeczeństwa, które rezygnując ze swoich partykularnych interesów dąży do zapewnienia dobra ogółu lub przynajmniej jednostek najbardziej potrzebujących, są co najmniej utopijne. Wyobraźmy bowiem sobie obywatela, który świadomie i dobrowolnie rezygnuje z zakupu samochodu by nie zatruwać środowiska i nie narażać na uszczerbek finansowy komunikacji publicznej, albo człowieka, który jest zadowolony z podwyższenia podatków, gdyż zgromadzona przez państwo większa pula pieniędzy będzie mogła być spożytkowana na kulturę czy dotowanie rejonów nędzy. Nie możemy jednak zapominać o naturze ludzkiej, której daleko do altruizmu.

Agnieszka Kwiatek

Studencka symulacja

„Munich European Forum”,

Monachium 28 stycznia-3 luty 2001.

Grupa robocza - Stała Wspólna Rada NATO-Rosja.

„Munich European Forum” jest symulacją obrad organizacji międzynarodowych corocznie organizowaną przez absolwentów Uniwersytetu Ludwiga Maxymiliana z Monachium oraz Uniwersytetu Hebreu z Izraela. Organizatorzy współpracują z Akademią Edukacji Politycznej z Tutzing. Symulacja odbyła się w dniach od 28 stycznia do 3 lutego 2001 w Tutzing koło Monachium w Niemczech. Jej uczestnikami byli studenci z Belgii, Francji, Finlandii, Niemiec, Polski, Rosji, Wielkiej Brytanii.

Założeniem organizatorów było zapoznanie studentów z działaniem organizacji międzynarodowych oraz funkcjonowaniem polityki o europejskim zasięgu. W symulacji obrad studenci mieli możliwość wyboru pięciu organizacji: Rady Europejskiej, Rady Ministrów dotyczącej sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, Stałej Wspólnej Rady NATO - Rosja, Banku Światowego oraz Komitetu Rozwoju Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Organizatorzy zaproponowali wybrane problemy do agendy. I tak Rada Europejska miała zasugerowane zagadnienia: europejskiego bezpieczeństwa i polityki obronnej, podnoszenia stabilności Unii Zachodnioeuropejskiej, ewaluacji stabilności euro, oceny procesu rozszerzania UE. Komitet Ministrów miał zajmować się: wypracowaniem wspólnych zasad dotyczących przyznawania politycznego azylu, ustaleniem rasistowskich i ksenofobicznych zagrożeń w Europie, natomiast agenda Stałej Wspólnej Rady NATO - Rosja to: ocena obecności sił KFOR w byłej Jugosławii, dalsze rozszerzanie NATO, przyszła współpraca z siłami pokojowymi. Bank Światowy oraz Komitet Rozwoju Międzynarodowego Funduszu Walutowego miał omawiać: handel, rozwój oraz środowisko w obliczu globalizacji, wpływ kosztów energii na rozwój, pomoc zadłużonym krajom rozwijającym się, nową międzynarodową architekturę finansową, a w szczególności dobrego zarządzania i przejrzystości.

W czasie symulacji główny nacisk położony był na zobrazowanie procesu decyzyjnego, negocjacji dotyczących programu obrad, który zawierał sprawy bieżące jak i stałe punkty agendy. Rolą każdego uczestnika było zaprezentowanie stanowiska państwa-członka danej organizacji. Organizatorzy oczekiwali od uczestników przedstawienia dogłębnej analizy żywotnych interesów danego państwa (*advance position*), znajomości procedur poszczególnych organizacji, umiejętności negocjacyjnych. Uczestnicy konferencji mieli zaoferowaną pomoc ekspertów z danej dziedziny (byli to przeważnie zawodowi dyplomaci), którzy uczestniczyli w obradach, przedstawiali swoje uwagi oraz informowali jak wygląda to w praktyce. Celem symulacji nie było przedstawienie szybkości reakcji organizacji międzynarodowych na aktualne problemy, lecz raczej uzyskanie nowych, realnych rozwiązań pewnych stałych punktów agendy.

Organizatorzy założyli, że zachowanie poszczególnych aktorów powinno być jak najbardziej zbliżone do rzeczywistości. Dla uczestników było to duże wyzwanie – ponieważ musieli poznać poszczególne stanowiska wybranego państwa dotyczące umieszczonych w agendzie zagadnień, a z drugiej strony mieli możliwość sprawdzenia się jako „prawdziwi” reprezentanci – dyplomaci danego państwa, mający sposobność uczestniczenia w negocjacjach z innymi członkami danego komitetu.

Pierwszym zadaniem jakim wyznaczono uczestnikom grupy roboczej – Stałej Wspólnej Radzie NATO - Rosja było przedyskutowanie agendy. Reprezentant Rosji nie brał w tym procesie udziału, lecz jedynie państwa członkowskie NATO. Następnie „trojka” (Sekretarz Generalny, państwo przewodniczące obradom – Turcja oraz Rosja) negocjowały agendę. Pierwszym punktem agendy było przedstawienie działalności KFOR w byłej Jugosławii. Dalsze miejsca zajmowało rozszerzenie NATO, problem amerykańskiego parasola przeciwrakietowego. Następnym punktem obrad było przedstawienie ogólnego stanowiska danego państwa. Wszyscy uczestnicy wykazali się dobrą znajomością tematu. Obrady przebiegały w przyjaznej, lecz bardzo formalnej atmosferze. Sprzyjało temu nawet nadanie sobie imion poszczególnych dyplomatów (jeśli ktoś wyrażał taką wolę).

Podczas drugiego dnia obrad komitet otrzymał wiadomość o niebezpiecznym ruchu wojsk w okolicy (fikcyjnego) państwa Teraśka, byłej republice radzieckiej. To państwo miało autonomiczną część Srogobinje, w której zamieszkiwała mniejszość etniczna. Na terenie Srogoginji znajdowały się złoża ropy naftowej oraz zaplecze energetyczne kraju. Srogobinje odwiedziły demonstracje w związku ze zmianą rządu w Solancie (stolica kraju). Nowy rząd ogłosił zniesienie autonomii Srogobinji. Srogobinczycy dla zademonstrowania swojej siły, zdecydowali się odciąć energię całej reszcie kraju, co spowodowało ruch tereszkańskich wojsk. Należy dodać, że srogobińczycy są narodem wyznającym prawosławie, więc Rosja popierała ich we wszystkich dążeniach. Wystosowali też prośbę o pomoc wojskową do rządu rosyjskiego w przypadku interwencji wojsk tereszkańskich. Natomiast Tereśka jako członek Partnerstwa dla Pokoju wystosowała prośbę do NATO. Sojusz Północnoatlantycki odpowiedział spokojem i czekaniem na dalsze ruchy wojsk. W tym samym czasie Unia Europejska zdecydowała się na interwencję w Dakarii, państwie w którym zamordowano przedstawicieli Organizacji i Bezpieczeństwa w Europie. Drugi dzień obrad został zakończony konferencją prasową, której zadaniem było przybliżenie wszystkim uczestnikom konferencji (w tym wypadku występujących w roli dziennikarzy) obrad wszystkich komitetów.

W trzecim dniu ukazała się gazeta – „The Tutzing Times”, w której były poruszone najważniejsze kwestie związane z ostatnimi wydarzeniami. Ten dzień upłynął PJC na rozmowach z przedstawicielami Srogobinji i Tereśki oraz Dakarii (UE poprosiła NATO o interwencję).

W czwarty dzień została podjęta decyzja o interwencji wspólnych sił NATO i Rosji w Tereśce oraz o udzieleniu negatywnej odpowiedzi UE na prośbę o pomoc w interwencji w Dakarii. Obrady kończy konferencja prasowa oraz interesujące spotkanie z dyplomatami.

Ostatni dzień to powrót do agendy. Uczestnicy konferencji formułowali wiele nowatorskich stanowisk, dotyczących punktów agendy lub zaskakujących wydarzeń. Interesujące było samo techniczne prowadzenie obrad. Była formalna dyskusja – kiedy to przewodniczący obrad udzielał głosu oraz nieformalna kiedy to można było mniej oficjalnie zabrać głos. Najwięcej decyzji zapadało na nieformalnych rozmowach, podczas których zawierano koalicje dotyczące poparcia różnych rozwiązań. W dniu wyjazdu ukazał się drugi numer „The Tutzing Times”, podsumowujący wszystkie wydarzenia.

Renata Domka

*Studencka konferencja naukowa
„Globalizacja”,
Wrocław, 25-26 kwietnia 2001.*

Koło Naukowe Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego w dniach 25-26 kwietnia 2001 zorganizowało konferencję pt. „Globalizacja”. Program pierwszego dnia obejmował zagadnienia kulturowe i polityczne globalizacji, natomiast drugi aspekty etyczne i ekonomiczne. Uczestnicy mogli wysłuchać wykładów na powyższe tematy, by potem podczas paneli dyskusyjnych zabrać głos w danej sprawie. Wykłady stanowiły grunt pod dyskusje, w której studenci żywo brali udział. Aktywność podczas tych spotkań dodatkowo wzmagało świetne merytoryczne przygotowanie gospodarzy i wysoki poziom organizacji konferencji.

Pierwszym zagadnieniem był wymiar kulturalno-społeczny, któremu bliżej przyjrzała się dr Marcelina Zuber z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego w wykładzie pt. „Czy staniemy się Planetą Hollywood? - rola mediów w procesie globalizacji”. Wykład przedstawiał obecność i ekspansję wielkich koncernów, wchodzących na rynki kolejnych krajów i niosących ze sobą określone skutki natury kulturalnej. Prelegentka postawiła szczególny nacisk na to, że wraz z rozwojem wielkich międzynarodowych koncernów pojawiła się tzw. kultura organizacji, polegająca na promowaniu przez firmy nowego systemu wartości. W dalszej części wykładu zostały zasygnalizowane pozytywne skutki (na przykład dbałość o jak najlepsze wykorzystanie zróżnicowanych zasobów ludzkich), ale także zagrożenia,

jakie ze sobą niesie to zjawisko (na przykład zjawisko szoku kulturowego).

Kolejne ważne zagadnienie, któremu dr Zuber poświęciła drugą część wykładu to globalna komunikacja masowa eksponująca treści międzynarodowe na przykład poprzez te same kanały telewizyjne w różnych krajach oraz jej ściśle powiązanie z ekonomią. Prelegentka przedstawiła także kilka teorii na temat procesu amerykańskiej mediacji: tezę modernizacji peryferiów oraz zależności od centrum. Podkreśliła ogromne znaczenie Internetu dla procesu globalizacji oraz teorię połączonych za jego pomocą wiosek Asterixa i koncepcję jednej globalnej wioski.

Po wykładzie odbył się panel dyskusyjny, którego tematem głównym stał się właściwie aspekt ekonomiczny globalizacji, a nie kulturalny. Zastanawiano się głównie nad tym, jak przeciwdziałać negatywnym konsekwencjom globalizacji by zahamować wykorzystywanie krajów biednych przez wielkie korporacje. Padały propozycje ustanowienia międzynarodowej organizacji, która zajmowałaby się łagodzeniem tych zagrożeń, zreformowania Banku Światowego, czy też wprowadzenia odpowiednich regulacji prawnych do prawa międzynarodowego. Jednakże wszystkie te pomysły zostały uznane za nierealne, gdyż procesy, którym należałoby za ich pośrednictwem przeciwdziałać są wynikiem działalności bardzo wpływowych pod względem finansowym i politycznym podmiotów.

Globalizację w wymiarze politycznym przedstawił prof. dr hab. Czesław Mojsiewicz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tematem głównym stał się tu zarysowujący się coraz wyraźniej podział świata na Północ i Południe odpowiadający przeciwstawieniu biedni-bogaci. Profesor postawił pytanie czy globalizacja nie powinna raczej nazywać się *glokalizacją*, polegającą na koncentracji finansów, intelektualnych zasobów w pewnych regionach i wykorzystywaniem ekonomicznym innych. Wspomniał także o potrzebie globalnej koordynacji działań w kierunku zmniejszenia tej przepaści.

Profesor pokreślał, że globalizacja dotyczy właściwie tylko Północy, a w bardzo wąskim zakresie obejmuje kraje biednego i zacofanego Południa. Część wykładu poświęcił nie rozwiązanej w gruncie rzeczy kwestii, czy globalizacja może być utożsamiana z amerykańską. Podczas późniejszej dyskusji zastanawiano się nad tym, w jaki sposób cywilizacja wpływa na życie polityczne. Okazało się, że w gruncie rzeczy jest to proces płytki, mający swe oparcie jedynie w sferze kulturalnej i ekonomicznej, gdyż Europa bardzo broni się przed wpływem USA.

Aspektami etycznymi globalizacji zajął się ks. dr Andrzej Szafulski pracownik naukowy Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Na wstępie referent nadmienił, że dysproporcje rozwojowe różnicujące stan

posiadania stają się źródłem licznych napięć i konfliktów, a próby ich rozwiązania podejmowane przez różnorodne ruchy społeczne nie przynoszą pożądanego skutku. Na plan pierwszy wysunął tu problem ambiwalentności postępu technicznego i naukowego, który wg prelegenta służy wyłącznie bogatym. Jego wartość, jak stwierdził trudno przecenić, lecz jednocześnie przyczynia się do pogłębienia się przepaści między krajami rozwiniętymi a biednymi. Dlatego szczególnie zostały podkreślone podstawowe zasady, które powinny zostać mocniej wyeksponowane: poszanowanie godności człowieka, sprawiedliwość i miłość społeczna, pomocniczość i solidarność.

Przedmiotem dyskusji panelowej stało się pytanie czy możliwe jest stworzenie katalogu uniwersalnych zasad moralnych, wartości, które byłyby wspólne dla kultur całego świata. Uczestnicy doszli do wniosku, że nie jest to możliwe ze względu na ogromną różnorodność systemów moralnych istniejących w różnych częściach globu. Ich zdaniem powszechnie popełnianym błędem jest europocentryzm. Niepokojąca jest także coraz bardziej widoczna relatywizacja zasad moralnych, np. w biznesie, mediach.

Procesy globalizacji w wymiarze ekonomicznym bardzo szczegółowo i teoretycznie scharakteryzował prof. dr hab. Eugeniusz Pluciński (Szkoła Główna Handlowa, Wyższa Szkoła Ubezpieczeń i Bankowości). Profesor skupił się na teorii, dlatego wykład traktował raczej o ekonomii, z zaznaczeniem tylko aspektów globalizacyjnych. Według profesora globalizacją w wymiarze ekonomicznym będzie tworzenie jednego obszaru gospodarczego świata pozwalającego na swobodny przepływ kapitału, dóbr i ludzi. Jego zdaniem ważnym zagadnieniem stał się drenaż kapitału („ruchome piaski”), polegający na zmasowanym przepływie kapitału, którego podstawą jest spekulacja. Ważnym punktem referatu było przedstawienie supremacji Stanów Zjednoczonych, które opanowały 1/5 rynku światowego.

Wszystkie omówione na konferencji wymiary globalizacji wzajemnie się przenikają i są ze sobą silnie związane, co podkreślali zgodnie wszyscy uczestnicy. Ze względu na rozległość tematu konferencja nie objęła wszystkich zagadnień związanych z procesem globalizacji. Jak wyjaśnili jej organizatorzy, ich głównym celem było jedynie ogólne przybliżenie pewnych aspektów tego procesu oraz próba prognozowania jego przyszłych skutków.

Paweł Szweczyk

*Studencka konferencja naukowa
„IV Tydzień Samorządności”,
Lublin 23-27 kwietnia 2001 roku.0*

Naukowe Studenckie Koło Samorządowców zorganizowało IV Tydzień Samorządności w dniach 23-27 kwietnia 2001. Głównym celem konferencji jest przybliżenie studentom wiedzy związanej z praktyką funkcjonowania szeroko rozumianego samorządu oraz pokazania możliwości i problemów przed jakimi stoi samorząd terytorialny w Polsce.

Pierwszy dzień poświęcony był euroregionalnej współpracy transgranicznej. Goszczono przedstawicieli trzech euroregionów: „*Karpaty*” (dyrektor Dawid Lasek), „*Bug*” (dyrektor Zygmunt Łojek), „*Tatry*” (dyrektor Antoni Nowak). Krótki wstęp na temat współpracy euroregionalnej wygłosił Wojciech Szwedo. Każdy z nich ze względu na rodzaj partnerów posiada odmienną strukturę. Według Dawida Laska Euroregion „*Tatry*” jest małym polsko-słowackim euroregionem w skład którego po stronie polskiej wchodzi gminy z okolic Nowego Targu. Działalność jego jest skierowana przede wszystkim na ochronę środowiska i rozwój turystyki, jak i wzajemne kontakty górali z obu państw. Zdaniem Zygmunta Łojka Euroregion „*Bug*” tworzą z kolei jednostki administracyjne i samorządowe Polski, Ukrainy i Białorusi. Współpraca w nim jest bardzo utrudniona, ponieważ zarówno po stronie ukraińskiej jak i białoruskiej brak jest jakichkolwiek organów samorządowych i wszelkie decyzje są podejmowane w Mińsku lub Kijowie. Problemem jest także to, że te dwa wspomniane wyżej państwa nie kandydują do Unii Europejskiej i nie można w pełni korzystać z funduszy pomocowych. Antoni Nowak zauważył, że w Euroregionie „*Karpaty*” współpraca jest utrudniona ze względu na jego rozmiary i wielość państw tworzących go. Prelegenci przedstawili również podstawy prawne funkcjonowania euroregionów i krótką historię ich działania. Starali się także pokazać możliwości jakie daje współpraca transgraniczna oraz w jaki sposób można wykorzystać środki pomocowe UE. Zaproszeni goście stwierdzili, że dzięki funduszowi PHARE możliwa była intensyfikacja działalności podległych im organizacji.

W poniedziałek także członkowie Naukowego Studenckiego Koła Samorządowców przeprowadzili krótką ankietę wśród mieszkańców Lublina

poświęconą problemowi korupcji, a której wyniki stanowiły podstawę do dyskusji w dniu następnym.

We wtorek 24 kwietnia odbyła się sesja „Jawność i etyka w działaniu administracji.” Spotkanie rozpoczął Tomasz Czuczak, który przedstawił wyniki przeprowadzonej dzień wcześniej ankiety. Prelegentami konferencji byli: Marta Kindler z Fundacji im. Stefana Batorego, Julia Pitera członek zarządu Transparency International i radna miasta stołecznego Warszawy, Jacek Adamus członek Transparency International. Przedstawicielka Fundacji im. Stefana Batorego przedstawiła założenia oraz przebieg funkcjonowania programu przeciw korupcji, który prowadzi ta fundacja. Z kolei Julia Pitera wskazała praktyczną stronę działań korupcyjnych, z którymi zetknęła się będąc przewodniczącą Komisji Rewizyjnej w gminie Warszawa Centrum, a także różne mechanizmy związane z tym problemem jak nieuczciwe przetargi, nepotyzm czy też marnotrawstwo publicznych pieniędzy. Jacek Adamus pokazał natomiast budżetowe i finansowe mechanizmy korupcyjne. Zaproszeni goście jednoznacznie stwierdzili, że w wielu wypadkach jest łamane prawo dostępu obywateli do informacji.

Przedstawiciele fundacji regionu lubelskiego byli gośćmi w trzecim dniu IV Tygodnia Samorządności. Fundacja Akademii Rolniczej im. Wincentego Witosa, Biłgorajska Agencja Rozwoju Regionalnego SA, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Polska Fundacja Ośrodków Wspomagania Rozwoju Gospodarczego „OIC Poland”, Lubelska Fundacja Rozwoju zaprezentowały swoją działalność.

W godzinach popołudniowych odbył się konkurs wiedzy o samorządzie terytorialnym dla studentów I i II roku Wydziału Politologii UMCS.

W czwartek gościem IV Tygodnia Samorządności był prof. Michał Kulesza, który wraz z prof. Jerzym Regulskim uważany jest za twórcę reformy administracyjnej kraju. Przedstawił on główne założenia tej reformy jak i projekty proponowanych rozwiązań, a następnie odpowiadał na pytania studentów związane z reformą administracyjną kraju, które dotyczyły liczby województw, bezpośredniego wyboru wójta, burmistrza lub prezydenta, a także słuszności istnienia powiatów grodzkich i ziemskich.

Zgodnie z tradycją Tygodnia samorządności ostatni dzień był poświęcony na integrację społeczności studenckiej. Jak zwykle organizowany był turniej piłki nożnej mężczyzn, w którym wystartowało 8 drużyn. Zwycięska drużyna rozegrała mecz z reprezentacją kadry naukowej Wydziału Politologii UMCS. W tym roku po raz pierwszy udało się zorganizować turniej piłki siatkowej dla dziewcząt.

Agnieszka Kwiatek

*Studencka konferencja naukowa
„Politologia i Politolodzy w XXI wieku”,
Lublin 20-22 kwietnia 2001.*

W dniach 20–22 kwietnia 2001 roku na Wydziale Politologii UMCS odbyła się ogólnopolska, studencka konferencja naukowa „Politologia i Politolodzy w XXI wieku”. Jej organizatorami były dwie studenckie organizacje: Forum Studentów Nauk Politycznych oraz Studenckie Stowarzyszenie Przyjaciół Organizacji Narodów Zjednoczonych. Uczestniczyli w niej studenci z ważniejszych ośrodków politologicznych w kraju (z wyższych uczelni państwowych jak i prywatnych), między innymi: Warszawy, Wrocławia, Pułtuska, Gdańska, Olsztyna, Legnicy, Krakowa, Szczecina, Poznania, Opola, Bydgoszczy, Katowic i Słubic.

Głównym celem konferencji była integracja środowiska studentów i absolwentów nauk politycznych z kraju oraz pogłębienie wiedzy z zakresu: uwarunkowań współczesnej demokracji, stosunków międzynarodowych w Europie oraz globalnego ładu międzynarodowego. Uczestnikom konferencji zaproponowano pracę w równoległych grupach tematycznych. Organizatorzy dali możliwość wyboru przez studentów tematów referatów.

Pierwszy dzień konferencji rozpoczęły uroczyste wystąpienia władz regionalnych i uczelni. Wykład inauguracyjny „Problemy badań politologicznych w kontekście zjawiska globalizacji” wygłosił prof. dr hab. Marek Pietraś (opiekun FSNP) z Zakładu Stosunków Międzynarodowych Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej. Prelegent wskazał na istotne zagadnienia globalizacji czyli „nową jakość życia”, czynnik technologiczny, turbokapitalizm. Podkreślał znaczenie korporacji transnarodowych, obiegu informacji, ścieżek globalizacji: kulturowej, politycznej oraz ekologicznej. Wnioski końcowe dotyczyły społeczeństwa obywatelskiego, które zdaniem referenta w warunkach globalizacji staje się konsumentem. Jego zdaniem proces globalizacji, tworzy nowe wyzwania dla polityki socjalnej państwa. Wykład „Polityka zbyteczna – orientacja marketingowa w kampaniach politycznych” wygłosił dr Wojciech Cwalina z Zakładu Psychologii Eksperymentalnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Prelegent przedstawił główne założenia marketingu politycznego oraz różnice pomiędzy marketingiem politycznym a komercyjnym. Zwrócił uwagę na produkt kampanii, zdefiniowanie platformy

wyborczej w odróżnieniu od politycznej oraz podał czynniki wpływające na rozwój konsultingu. Oba wykłady zostały zakończone burzliwą dyskusją.

Drugi dzień konferencji zajęły referaty studenckie i niekończące się dyskusje. Grupa tematyczna „Polityk na sprzedaż” została rozpoczęta referatem „Biurokraci kontra artyści, czyli politycy w XXI wieku” autorstwa Pawła Timofiejuka z Warszawy. Autor w interesujący sposób przedstawił konflikt pomiędzy politykiem realistą a biurokratą, a z drugiej strony opisał idealistę i artystę. Jego zdaniem każdy polityk nosi w sobie cechy każdego z wymienionych typów. Drugi referat „Strategie w marketingu politycznym” należał do autorki niniejszego sprawozdania. Przedstawiła ona definicję marketingu politycznego oraz strategii, rodzaje oraz sposoby tworzenia strategii. Według autorki łączenie strategii utwardzania i poszerzania pozwala osiągnąć pozytywny wynik wyborczy.

W równoległej grupie tematycznej „Wyzwania społeczeństwa obywatelskiego” pierwszym prelegentem był Wojciech Kotowicz z Olsztyna. Jego referat pt. „Globalizacja - szansa czy zagrożenie dla świata?” poruszał wiele kwestii dotyczących ograniczonych rządów demokratycznych w świetle przekazywania suwerenności. Według autora jedyną szansą dla świata jest ściślejsza współpraca narodów i państw. Drugi referat „Społeczno-polityczne implikacje globalizacji gospodarczej” Artura Laski z Bydgoszczy ukazywał procesy integracyjne w obrębie ekonomii oraz uwarunkowania społeczne i polityczne globalizacji. Interesujące było wystąpienie Zbigniewa Cholewy i Filipa Arndta z Poznania pt. „Perspektywy polityki w świetle koncepcji nowego średniowiecza”. Autorzy przedstawiali wiek XX jako odrodzenie idei epoki średniowiecza. Ostatni referat pt. „Czy społeczeństwo elektroniczne może stać się typem nowego społeczeństwa obywatelskiego?” Szymona Ogłązy z Opola podkreślał znaczenie społeczeństw wysoko rozwiniętych.

Grupa tematyczna „Procesy integracyjne w Europie” rozpoczęła się referatem Marcina Kazimierczuka z Olsztyna „CEFTA – droga do Unii Europejskiej”. Autor przedstawił główne cele, założenia oraz prognozy dotyczące rozwoju CEFTA-y. Drugi referat Sebastiana Malickiego z Gdańska dotyczył „Procesów integracyjnych w Europie”. Autor skupił się głównie na procesach w obrębie Unii Europejskiej. Ostatni referat pt. „Polska naszą ojczyzną, wspólnym domem Europa” Mariusza Bidola i Mariusza Przychodnego ze Słubic podkreślał znaczenie kultury chrześcijańskiej w procesach integracyjnych.

Równoległa grupa tematyczna „Europejska tożsamość czy europejskie tożsamości?” została rozpoczęta referatem pt. „Kształtowanie się bezpieczeństwa europejskiego w świetle rywalizacji amerykańsko –

francuskiej” Bartosza Wawrowskiego z Pułtuska. Autor przedstawił historyczne uwarunkowania rywalizacji Stanów Zjednoczonych i Francji oraz pozycję Europy jako karty przetargowej pomiędzy tymi dwoma państwami. Ostatni referat pt. „Integracja Polski z UE a problem suwerenności” Justyny Mękal z Lublina. Autorka skupiła się na różnym rozumieniu pojęcia suwerenności.

Grupa tematyczna „ONZ w globalnym ładzie międzynarodowym” została otwarta wystąpieniem o takim samym tytule Piotra Żelazo z Legnicy. ONZ została w nim ukazana jako organizacja o zasięgu ogólnosiwiatowym, która ma ambicje odgrywać znaczącą rolę na arenie światowej.

W równoległej grupie tematycznej „Tendencje i ewolucje globalnego ładu międzynarodowego” zaprezentowano dwa referaty. Pierwszy Marcina Misiągiewicza pt. „Wizja praw człowieka” wskazywał na różnice w europejskim oraz azjatyckim rozumieniu praw człowieka. Autor starał się wyjaśnić dlaczego Chiny nie spełniają wymogów praw człowieka. Drugi referat „Wyzwania społeczeństwa informatycznego” Jacka Ostrowskiego z Pułtuska dotyczył przyszłości społeczeństwa obywatelskiego.

Przerwę w sesjach wypełniła prezentacja i dyskusja na temat stosunków polsko-białoruskich w latach 90-tych z zaproszonymi gośćmi z AEGEE Mińsk. Konferencja „Politologia i Politolodzy w XXI wieku” dała możliwość studentom wypowiedzenia się na różne interesujące ich zagadnienia. Starła się swoją tematyką objąć jak największy zakres wiedzy politologicznej. Organizatorzy mają nadzieję, że w przyszłości będą mogli kontynuować idee organizowania ogólnopolskich konferencji naukowych, które będą wspierać rozwój naukowego ruchu studenckiego.

